



Barbara Hannay

*Lawendowy
zmierzch*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pani Summers!

Nieznany męski głos był urzekający, ale niecierpliwy i domagał się natychmiastowej reakcji. Jen udała, że nie słyszy, ponieważ nie mogła pozwolić sobie na odwrócenie uwagi w momencie, który uważała za kluczowy. Po raz pierwszy bowiem była odpowiedzialna za całość konferencji prasowej i zależało jej, aby wszystko przebiegło bez zakłóceń. Dziennikarze już zaczęli zadawać pytania, a kamerzyści filmować.

- Pani Summers, to pilne.

Dudniący baryton zabrzmiał jeszcze bardziej niecierpliwie niż poprzednio.

Operatorzy dźwięku zżymali się z powodu niestosownego zakłócenia, a zirytowana Jen pomyślała, że człowiek przy zdrowych zmysłach nie przerywa konferencji prasowej. Ze zdenerwowania rozboleł ją żołądek. Nie odwracając się, podniosła rękę i wymownym gestem nakazała milczenie. Uznała, że nieznajomy musi poczekać, nawet jeśli przyniósł wiadomość o bliskim końcu świata.

Z napięciem wpatrywała się w swego klienta, któremu właśnie podsunęto mikrofon. Wszyscy uważali, by nie narazić się Maurice'owi Hotspurowi. Wzięty fryzjer słyszał z tego, że bez wahania wszczywał awantury z dziennikarzami.

Byle drobiazg wywoływał jego wściekłość, więc w powietrzu dało się wyczuć duże napięcie.

- Panie Hotspur - zaczął pierwszy dziennikarz - wiadomo, że wyrobił pan sobie nazwisko dzięki sławnym i pięknym klientkom. Jednak teraz otwiera pan sieć salonów fryzjerskich na przedmieściach Brisbane. Czy naprawdę ma pan propozycje fryzur odpowiednich dla przeciętnych kobiet? Kiedy ostatni raz osobiście ostrzygł pan i uczesał zwykłą kobietę?

Fryzjer poczerwieniał ze złości.

- Ja świadczę usługi wszystkim bez różnicy! - krzyknął zaperzony. - Dla mnie nie ma przeciętnych kobiet, każda może być piękna i właśnie dlatego zamierzam dotrzeć z moją sztuką również na przedmieścia.

- Po co?

Zmrużone oczy Hotspura groźnie błysnęły, zanosilo się na awanturę. Jen żałowała, że ma mało doświadczenia i nie wie, jak postępować w zapalnych momentach. Jej szefowa wyjechała na dwutygodniowy urlop i zostawiła jedynie mgliste wskazówki. Jen chwilami czuła się jak człowiek, którego rzucono na głęboką wodę.

Przeraziła się, gdy fryzjer wyrwał dziennikarzowi notes, podarł na pół i rzucił pod krzesło.

Kilku dziennikarzy roześmiało się, a jeden szturchnął sąsiada.

- Widziałeś?

- Przecież mam oczy.

- Pytanie jest obraźliwe! - wrzasnął Maurice. - Każdą kobietę umiem tak uczesać, że będzie wyglądała jak najpiękniejsza gwiazda filmowa. Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych. Ja potrafię absolutnie wszystko.

Wśród zebranych rozległ się tłumiony chichot, ale Jen nie było do śmiechu. Nim zdobyła się na interwencję, fryzjer bezceremonialnie przyciągnął ją do siebie.

- Zaraz to udowodnię. Popatrzcie. To są najzwyczajniejsze, zupełnie przeciętne włosy.

Obecni wybuchli śmiechem, a Jen skuliła się bezwiednie. Nie była modelką fryzjera, więc poczuła się obrażona. Dlaczego ten dziwak wystawił ją na pośmiewisko?

- Widzicie? - ciągnął Hotspur. - Włosy nawet nie mają zdecydowanego koloru. Wyglądają jak mysi ogon. I w dodatku są cienkie.

Jen nie mogła sobie darować, że zbyt długo zwlekała z pójściem do fryzjera. Od dawna zamierzała modnie ostrzyć włosy i ufarbować albo zrobić pasemka, lecz ostatnio była bardzo zajęta. Zmieniła pracę i przeprowadziła się z Sydney do Brisbane, co pochłonęło mnóstwo czasu i energii.

- Większość kobiet dba o wygląd, chce mieć modnie ostrzyżone i ułożone włosy. A ta oto fryzura już dawno przestała być trendy. - Fryzjer uśmiechnął się z politowaniem. - Kotku, czy wiesz, że proste włosy wyszły z mody już miesiąc temu?

Wiem, ale mnie odpowiadają. I nie jestem kotkiem.

Myślała, że spali się ze wstydu. Nie wiedziała, jak postąpić. Co robić: poddać się czy zbuntować? Narazić się na kompromitację czy na awanturę i przerwanie konferencji? Zaciśnęła zęby i postanowiła znieść przykrości bez sprzeciwu.

- Każda skromna urzędniczka czy ekspedientka ma prawo wyglądać jak modelka - ciągnął Maurice. - A ja jestem od tego, żeby im w tym pomóc. Nawet z tak słabego materiału jak ten potrafię stworzyć prawdziwe arcydzieło.

Rozległ się szmer niedowierzania.

Maurice zaprowadził Jen do fotela przed lustrem. Oślepiło ją mocne światło, więc na moment zamknęła oczy. Fryzjer teatralnym gestem wybrał grzebień i nożyce i potargał włosy tak, że opadły Jen na twarz.

- Hola! Do kiedy potrwa ta żalosna komedia? - zawołał niecierpliwy baryton. - Nie mogę dłużej czekać. Muszę zaraz rozmówić się z panią Summers.

Jen zdziwiło, że ten człowiek nadal czeka. Mówił coraz głośniejszym głosem, zapewne jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Jakim prawem ten intruz ośmielił się przerywać konferencję prasową? To wyraz kompletnej bezmyślności czy raczej zarozumiałstwa?

- Cisza! - ryknął Maurice. - Nie będę tolerował lekceważenia mojej sztuki.

- Człowieku, uspokój się. To grzeczność jest prawdziwą sztuką, a panu przydałoby się parę lekcji dobrego wychowania - rzekł nieznajomy. - Są sprawy ważniejsze niż strzyżenie i układanie włosów.

Maurice zaniemówił, a Jen odwróciła się i spojrzała w stronę, skąd dochodził władczy głos.

Niedaleko drzwi stał człowiek w mundurze, a raczej uniformie gołębiego koloru. Uniform mocno opinał szeroką pierś, na kieszonce znajdowała się nazwa jakiejś firmy. Mężczyzna był wysoki, barczysty, w wieku około trzydziestu pięciu lat. Miał ciemne kręcone włosy, ciemne brwi i poważne szare oczy. Stał wyprostowany, nie wydawał się ani trochę speszony.

Jak torreador na arenie.

Lub wojownik przed bitwą.

Mimo wyniosłej postawy i groźnej miny było w nim coś sympatycznego. Nie zwracał uwagi na zdumionych dziennikarzy.

- Ile czasu mam czekać? - spytał. - Polecono mi dostarczyć coś i wracać, więc nie mogę sterczeć tu godzinami.

Co on mógł przywieźć? - głowiła się Jen. Dlaczego ośmielił się przerwać konferencję z powodu przesyłki? Nie zastanawiała się nad tym, kim ów człowiek jest, ani jak ją znalazł. Była zła, że zachowuje się bezceremonialnie.

Mężczyzna wzruszył ramionami i nieznacznie przesunął się w bok.

Jen niecierpliwym gestem osłoniła oczy przed oślepiającym światłem i dojrzała olbrzymią walizkę oraz małe dziecko, kurczowo trzymające futerał.

Zdumiona zamrugła, popatrzyła uważniej i z jej gardła wyrwał się zduszony okrzyk:

- Milly? Niemożliwe!

Zerwała się na równe nogi, przeniosła wzrok z dziewczynki na człowieka w uniformie, potem spojrzała na zirytowanego fryzjera i na rozbawionych dziennikarzy.

- Co...? - zaczął Maurice. Jen podniosła rękę.

- Przepraszam państwa na chwilę. - Nie patrząc na zaciekawionych dziennikarzy, poszła w stronę nieznanego. - Co to ma znaczyć?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Powiedziano mi, że pani jest krewną tej dziewczynki. Polecono mi oddać ją pod opiekę rodziny.

- Kim pan jest?

- Kierowcą.

- Kto panu kazał przywieźć moją siostrzenicę tutaj? -

Ogarnął ją niepokój. - Czy mojej siostrze... czy Lisie coś się stało?

Nieznanomy podszedł bliżej i ściszył głos.

- Pracuję w ekskluzywnej firmie taksówkowej. Pani siostra jest cała i zdrowa. Dzwoniła do nas z Perth i powiedziała, że musi tam jeszcze zostać, bo ma bardzo pilną pracę, a opiekunka dziecka odeszła bez uprzedzenia.

Lisa była modelką i stale gdzieś wyjeżdżała.

- Niania odeszła? Czemu? Mężczyzna zaklął pod nosem.

- Co to ma do rzeczy? Zlecono mi, żebym przywiózł do pani dziecko, a ja wywiązałem się z zadania. O nic więcej proszę mnie nie pytać.

- Bardzo nie w porę... - wtrącił się fryzjer. Kierowca skrzywił się i rzucił mu pogardliwe spojrzenie.

- Los dziecka jest o wiele ważniejszy niż pańskie fochy i mistrzostwo grzebienia. Proszę - podał Jen notesik w skórzanej oprawie - tu jest rozkład zajęć.

- Co takiego?

- Szczegółowy plan dnia. Mała chodzi na lekcje tańca, rytmikę, muzykę, pływanie. - Mężczyzna lekko uniósł brwi. - No i chyba jeszcze na lekcje malarstwa i dykcji.

Jen w zamyśleniu potarła czoło. Wiedziała, że Lisa stara się zrekompensować córce swe częste wyjazdy i widocznie dlatego zapisała ją na różne zajęcia. Popatrzyła na dziecko. Biedactwo miało zaledwie pięć lat i w obcym otoczeniu wyglądało żałośnie. Przyklęknęła, pocałowała lekko oszołomioną siostrzenicę i przytuliła ją.

- Bardzo się cieszę, że przyjechałaś - powiedziała dość serdecznie.

Millicent nie odezwała się. Była niezbyt ładna, miała proste ciemne włosy i poważne oczy, które wyglądały jak zrobione z guzików oczy szmacianej lalki. Dziewczynka w niczym nie przypominała swej pięknej

matki i dlatego wzbudzała w ciotce ciepłe uczucia. I ona, i ta mała były po prostu przeciętne.

Jen miała dobre serce, więc nic dziwnego, że siostra przysłała córkę właśnie do niej. Wszyscy szukali u niej ratunku w trudnych sytuacjach. Taki już los tzw. bardzo życzliwych ludzi... Rodzina i znajomi liczyli na nią, byli przekonani, że zawsze znajdzie dla nich czas, wysłucha ich, pomoże. Zakładali, że w każdej chwili bez wahania odłoży swoje sprawy i zajmie się cudzymi.

Dawniej rzeczywiście tak było i Jen to nie przeszkadzało. Lecz teraz miała obowiązki, których nie mogła po prostu odsunąć na bok. Pod nieobecność szefowej była odpowiedzialna za wszystkie sprawy służbowe. Na przykład za tę konferencję, którą powinna doprowadzić do końca.

Popatrzyła na rozgniewanego fryzjera i zniecierpliwionych dziennikarzy. Nie miała wątpliwości, że jeśli będzie dłużej zwlekała, wybuchnie piekielna awantura.

Jakby na potwierdzenie jej złych przeczuć, Maurice zawołał:

- Kobieto, wracaj tu, bo nie lubię czekać!

- Już idę. - Jen odwróciła się do kierowcy. - Nie bardzo wiem, co robić. Jak pan widzi, w tej chwili jestem strasznie zajęta.

W oczach nieznanego dostrzegła rozbawienie.

- O co chodzi? - rzuciła gniewnie. - Na razie nie mogę zająć się Milly, więc proszę zawieźć ją do mojej mamy, która mieszka przy Victoria Terrace 47, Saint Lucia.

- Nie mogę, bo mam...

Nieznanomy rzekomo był kierowcą, ale zachowywał się i mówił tak, jakby częściej wydawał rozkazy, niż słuchał poleceń.

- Proszę. - Jen błagalnie złożyła ręce. - Musi pan zawieźć tam dziecko. Moja mama jest w tej chwili jedyną deską ratunku.

Uśmiechnęła się zachęcająco do siostrzenicy, żeby mała nie poczuła się jak zbędny balast.

- Kochanie, ten pan... ten miły pan... - Znowu zwróciła się do mężczyzny. - Przepraszam, nie zapamiętałam pana nazwiska.

- Nie mogła pani zapamiętać, bo się nie przedstawiłem. Jestem Harry Ryder.

Jen zadrżała nie wiadomo dlaczego i czym prędzej odwróciła się do Milly.

- Pan Harry zawiezie cię do babci, która zajmie się tobą, a ja przyjadę zaraz po pracy.

- Nie zgodziłem się...

- Ale zawiezie ją pan, prawda?

Przez chwilę patrzyli na siebie jak zawzięci przeciwnicy. Sytuację rozwiązała Milly, która podeszła do kierowcy i schwyciła go za rękę. Harry drgnął zaskoczony.

- Czy słusznie domyślam się, że to córka Lisy Summers? - zawołał jeden z dziennikarzy.

Tylko tego brakowało! Jen za nic nie chciała odciągnąć uwagi dziennikarzy od otwarcia nowego salonu fryzjerskiego. Musiała zapobiec ukazaniu się artykułu o prywatnych sprawach jej siostry.

- Dziękuję - powiedziała i prędko odeszła, nie patrząc ani na kierowcę, ani na siostrzenicę.

Harry skręcił na Coronation Drive i spojrzał w lusterko. Było mu żal osamotnionego, poważnego dziecka i niepokoił go fakt, że jest takie potulne i ciche. To dowód pogodzenia się z losem czy oznaka, że córka

modelki przyzwyczaiła się do niezbyt delikatnego i taktownego traktowania? Grzecznie siedziała z tyłu, nie odzywała się, a dużo by dał za to, żeby wiedzieć, o czym takie dziecko myśli.

Jego obowiązki nie obejmowały opieki nad pasażerami. Podjął się pracy kierowcy limuzyny, ponieważ interesował go styl życia nowobogackich. Chciał poobserwować dorobkiewiczów z bliska, wniknąć w ich mentalność, poznać, co myślą, jak rozumują. Nie spodziewał się, że ich polubi.

Nie powinien współczuć temu dziecku tylko dlatego, że ten pięcioletni szkrab nie jest nikomu potrzebny. Trzy kobiety usiłowały wymigać się od opieki nad dziewczynką, zepchnąć odpowiedzialność na kogoś innego. Najpierw matka i niania, a teraz ta urzędniczka w eleganckim kostiumie. Wszystkie były zajęte wyłącznie sobą i nie miały czasu dla dziecka.

Przypomniało mu się, jak zareagował, gdy dziewczynka wzięła go za rękę i spojrzała na niego ufnymi oczami. Ogarnęło go nieoczekiwane i dziwaczne pragnienie, by otoczyć ją opieką.

- Ciekawe, czy mała ma ojca - mruknął pod nosem. - A jeśli tak, to gdzie on jest?

Jen wpatrywała się w swe lustrzane odbicie.

- Niestety Maurice ma rację - szepnęła. - Włosy faktycznie są nijakie.

Żałowała, że fryzjer nie spełnił groźby i nie zmienił jej

w zachwycającą dziewczynę. Jednak wskutek powszechnego zamieszania zupełnie przestał interesować się jej włosami.

Złość wyładował na dziennikarzach, za co Jen była mu wdzięczna, ponieważ w ten sposób uratował konferencję. Chwaląc lub krytykując

fryzury obecnych, skupił ich uwagę na sobie i dzięki temu dziennikarze zapomnieli o incydencie z małą dziewczynką.

Dobrze, że odczepił się ode mnie, podsumowała Jen w myślach.

Przez wiele lat żyła w cieniu pięknej siostry. Lisa była wysoka, miała bujne kasztanowate włosy, nieskazitelną cerę, duże zielone oczy i klasyczny owal twarzy. W porównaniu z nią Jen wyglądała jak przysłowiowa szara myszka. Miała nieokreślonego koloru włosy, brązowawe oczy, ostry podbródek i oliwkową karnację. Dopiero niedawno udało się jej nabrać więcej pewności siebie i pogodzić się ze swym wyglądem, a Maurice brutalnie zniszczył jej osiągnięcie.

Odwróciła się od lustra, zacisnęła pięści i tupnęła nogą. Nie podda się! Musi zapomnieć o Dominiku i wykazać się w nowej pracy. Po to wyprowadziła się z Sydney i zmieniła tryb życia.

Gotowa była zrobić wszystko, by jak najszybciej wdrożyć się do nowych obowiązków. Co prawda uważała, że kompetencje są ważniejsze niż fryzura, ale lepszy wygląd też nie zawadzi. Odpowiednia aparycja to pierwszy krok do sukcesu.

Otworzyła drzwi do biura, zatrzymała się na progu i zrobiła wielkie oczy, ponieważ przy oknie stał Harry, a obok niego siedziała Milly. Kierowca miał minę buntownika.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie zastałem pani mamy - wyjaśnił poirytowanym tonem. Jen złapała się za głowę. W wirze zajęć zapomniała, że

w środy matka zawsze gra w brydża u znajomych. Zerknęła na zegarek. Do końca pracy jeszcze daleko i nieprędko będzie mogła zająć się siostrzenicą. Harry skinął głową w stronę Milly.

- Nie dostała kanapek, a zgłodniała, więc kupiłem jej hot doga. Chyba nie ma pani nic przeciwko temu.

- Oczywiście. Bardzo dziękuję. - Jen uśmiechnęła się niepewnie. - Już oddaję pieniądze.

- Nie trzeba. Doliczymy do rachunku. - Zawahał się, ale widocznie chciał udzielić rady, bo dodał: - Trzeba będzie skorzystać z usług agencji opieki nad dziećmi. W książce telefonicznej na pewno jest sporo numerów.

- Wątpię, czy znajdę kogoś odpowiedniego - rzekła Jen wyniośle. Nie zamierzała pytać o radę kierowcy, choćby uczynnego. Zresztą zdawał się być kimś innym, co wzbudziło jej czujność. - Gdyby siostra chciała powierzyć dziecko obcej osobie, sama najęłaby opiekunkę. Zajmiemy się Milly w gronie rodziny.

Przemilczała fakt, że cała rodzina składa się z trzech osób.

Skinęła na siostrzenicę, która posłusznie podeszła i spojrzała takimi niewinnymi i ufnyimi oczami, że Jen coś ścisnęło w gardle. Przytuliła ją.

- Nie martw się, skarbie. Babcia pojechała tylko na brydża i po powrocie zajmie się tobą.

- To ja już pójdę - powiedział Harry. - Żegnaj panią. Do widzenia, Milly.

Jen ze zdumieniem uświadomiła sobie, że nie ma ochoty wysłuchiwać rad obcego człowieka, ale chce, żeby został. Czy tylko dlatego, że bez niego nie poradzi sobie, poczuje się krucha i zagubiona?

Harry doszedł już do drzwi.

- W środę chodzę na balet - odezwała się Milly.

- Na balet? - bezmyślnie powtórzyła Jen. Dziewczynka popatrzyła na kierowcę, na ciotkę, potem znowu na Harry'ego. Ufne oczy wyrażały nadzieję, że tych dwoje bez trudu rozwiąże najtrudniejszy problem. Jen wyciągnęła lekko drżącą rękę.

- Ma pan ten... rozkład zajęć?

- Oj, byłbym zapomniał. - Uśmiechnął się krzywo i wyjął z kieszeni notes. - Walizkę oraz skrzypce zostawiłem za drzwiami.

Jen przerzuciła kilka kartek.

- Środa. Faktycznie dziś o trzeciej Milly ma lekcję w studiu jakiejś pani Zoe. Indooroopilly Shopping Town. - Błagalnie spojrzała na kierowcę. - Czy nie mógłby pan...

- Nie mogę. - Harry pokręcił głową i znacząco postukał palcem w zegarek. - Mam innych klientów.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Proszę sekundę zaczekać. - Jen podbiegła do biurka. - Słucham?

- Dzwonią z centrali w Sydney - powiedziała sekretarka. - Dyrektor chce z tobą rozmawiać. Zdaje się, że to pilne. Mogę od razu przełączyć?

Telefon z Sydney równał się niemal wezwaniu od Najwyższego.

- Nie. Powiedz, żeby dyrektor chwilę poczekał. - Odłożyła słuchawkę i znowu błagalnie popatrzyła na kierowcę. - Jak mam uprosić pana, żeby zawiózł pan Milly na lekcję? Czy naprawdę nie da się wcisnąć

jej między innych klientów? Jestem w kropce i nie widzę żadnego rozwiązania. Niech się pan ulituje.

Pierwszy raz tak gorąco prosiła zupełnie obcego człowieka o pomoc.

Speszyła się, ponieważ Harry patrzył na nią badawczo. Dlaczego jest taki przystojny i dlaczego ma takie przenikliwe oczy? Kierowca powinien być przeciętnym mężczyzną. Zrobiło się jej gorąco, żałowała, że nie ma przy sobie wachlarza. Przygryzła wargę, bo miała wrażenie, że w szarych oczach dostrzega krytykę. No tak, nie wywarła wrażenia nawet na zwykłym kierowcy...

Harry spojrział na dziecko i niechętnie skinął głową.

- Dobrze, zawiozę Milly na lekcję i z powrotem, ale na tym koniec.

- Och, dziękuję. Jest pan nieoceniony.

Jen uśmiechnęła się promiennie i wyciągnęła rękę po słuchawkę. Kazała czekać zwierzchnikowi z centrali, a to mogło oznaczać samobójstwo zawodowe. Co za żaloszny koniec kariery...

- Kto mnie przebierze i upnie mi włosy? - spytała Milly. Jen jęknęła, zamknęła oczy i bezsilnie oparła się o biurko.

Miała mordercze myśli wobec niańki w związku z tym, że nagle odeszła. Usłyszała zduszony śmiech, więc otworzyła oczy.

- Tego zadania się nie podejmuję - rzekł Harry.

I ponownie roześmiał się, jakby jej kłopotliwe położenie bardzo go bawiło.

Jen na szczęście miała poczucie humoru i też dostrzegła komizm sytuacji. Tego dnia prawie wszystko szło na opak. Podniosła słuchawkę.

- Cleo, przeproś dyrektora w moim imieniu i powiedz, że zadzwonię najprędzej, jak będę mogła. Najpierw muszę załatwić pewną sprawę niecierpiącą zwłoki.

Podczas jazdy Harry rozmyślał o nowo poznanej kobiecie. Początkowo zaklasyfikował ją jako niezależną, pewną siebie, samolubną osobę, która jest zajęta robieniem kariery.

Takie nie lubią dzieci, bo uważają je za bezużytecznych członków społeczeństwa, za istoty uciążliwe, hałaśliwe i brudne.

Jednak uroczy uśmiech nieznajomej przeczył tej opinii.

W trakcie ponownego spotkania przekonał się, że potrafi być serdeczna i troskliwa w stosunku do siostrzenicy. Przebrała małą i uczesała, ani przez chwilę nie okazując zniecierpliwienia. Jej promienny uśmiech rozświetlał całą twarz. Miała niezwykle oczy. W lewym połyskiwał złoty trójkącik, wyglądający jak jasny płatek na powierzchni ciemnego miodu.

Ten osobliwy defekt sprawił, że oczy i uśmiech zapadały w pamięć. Ku swemu zaskoczeniu Harry nie mógł przestać o niej myśleć. Dziwne, ponieważ raczej nie zachwycała urodą. Czyli nie była w jego typie...

Jen przyzwyczała się do intensywnej pracy, ale po południu miała jeszcze większe urwanie głowy niż rano. Tak samo bywało także wówczas, kiedy szefowa nie wyjeżdżała. Jen prędko zorientowała się, że Tamara nie przepracowuje się, lubi długie przerwy na lunch, służbowe kolacje i koktajle, a obowiązki zrzuca umiejętnie na podwładnych.

Natomiast jej ogromnym plusem było to, że umiała rozmawiać ze zwierzchnikami i nie pozwalała zbyt się poganiać.

Jen nie posiadała podobnej umiejętności i dlatego przyjmowała pilne zlecenia. Teraz denerwowała się nawąłem pracy oraz tym, że Milly nie wróciła o ustalonej porze.

Minęła już piąta, czyli lekcja skończyła się przed godziną. Jen podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Samochody posuwały się w żółwym

tempie, limuzyna prawdopodobnie utknęła w korku. Na razie nie było powodu do paniki.

Harry pracował w solidnej firmie i na pewno był odpowiedzialnym człowiekiem, więc Milly jest z nim bezpieczna. Mimo to Jen czuła narastający niepokój, ponieważ w Harrym było coś osobliwego, tajemniczego, co zauważyłaby nawet niezbyt spostrzegawcza osoba. Jego dumna postawa, pewność siebie, rozkazujący głos nasuwały przypuszczenie, że nie jest tym, za kogo się podaje.

Jen wiedziała, że uspokoi się dopiero po powrocie siostrzenicy.

Gdzie oni są?

Ponownie wyjrzała na ulicę. Auta nadal jechały bardzo wolno; zapadał zmierzch, w mieście zapalało się coraz więcej świateł.

Przez głowę Jen przelatywały straszne pytania. Czy zdarzył się nieszczęśliwy wypadek? Czy Harry wysadził Milly na parkingu i kazał jej samej iść na lekcję? Czy biedactwo po drodze się nie zgubiło? A jeśli Harry tak zajął się następnym klientem, że zapomniał o dziecku? Czy jest godny zaufania?

Jen nie mogła sobie darować, że powierzyła siostrzenicę człowiekowi, o którym nic nie wiedziała. I to pomimo podejrzeń, że on nie jest tym, za kogo się podaje. Popatrzyła zezem na telefon. Zadzwoić do pracodawców Harry'ego?

Wyobrażała sobie coraz okropniejsze powody spóźnienia. Podobno o zmierzchu zdarza się najwięcej wypadków drogowych. Oczyma wyobraźni ujrzała nieprzytomną, zakrwawioną Milly w karetce. Zobaczyła ją zagubioną, przerażoną w Indooroopilly Shopping Town. Widziała zapłakane dziecko porzucone gdzieś daleko za miastem.

Pierwszy raz w życiu niemal mdlała ze strachu. Zbielełymi wargami powtarzała, że nie wybaczy sobie, jeżeli siostrzenicy przytrafi się coś złego. Czy już coś się stało? Teraz nawet bała się zadzwonić do firmy, w której Harry pracował. Wołała nie pytać o niego.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Normalnie była opanowana, nie ulegała emocjom, a teraz trzęsła się jak galareta i chwilami myślała, że oszaleje.

- Chce mi się... - zaczęła Milly.

- Pić?

Harry był coraz bardziej poirytowany. Dwaj klienci załatwiali swe sprawy dłużej, niż zapowiedzieli, a potem utknął w korku, więc spóźnił się po Milly. Nauczycielka zmierzyła go takim wzrokiem, jakby niepunktualność była grzechem śmiertelnym.

Zdawał sobie sprawę, że Jen denerwuje się i będzie miała pretensje. Ogarniała go coraz większa złość na siebie. Nie pojmował, dlaczego uległ prośbie obcej i niezbyt atrakcyjnej kobiety.

- Nie, siusiu.

- Tego tylko brakowało!

W windzie Milly skrzyżowała nogi i z wysiłku zaczerwieniła się.

- Czy u twojej pani od baletu nie ma łazienki? Czemu tam nie poszłaś? Przecież miałaś wystarczająco dużo czasu.

- Wtedy mi się nie chciało. - Dziewczynka zrobiła zbolaną minę. - A teraz bardzo.

Harry otarł krople potu z czoła. Kiedy decydował się na pracę kierowcy limuzyny, nie przewidział podobnych komplikacji. Takie doświadczenie nie było mu potrzebne.

- Musisz jeszcze trochę wytrzymać.

Wziął ją na ręce, bo uważał, że im mniej będzie chodziła, tym lepiej. Po wyjściu z windy dostrzegł stosowną tabliczkę i skierował się w tamtą stronę. Przed drzwiami do damskiej toalety postawił Milly na podłodze.

Dziewczynka spojrzała na niego zaskoczona.

- Pan zostaje?

- Tak.

- Czemu?

- Mężczyznom nie wolno wchodzić do damskiej toalety - wyjaśnił z cierpliwością, o jaką siebie nie podejrzewał. - Poczekam tutaj. Jesteś już duża, więc chyba umiesz sobie radzić.

Milly skinęła głową i weszła do środka. Harry chodził pod drzwiami jak lew po klatce, toteż stojąca nieopodal starsza kobieta podejrzliwie na niego zerknęła. Miał ochotę zmrozić ją spojrzeniem, a zamiast tego czarująco się uśmiechnął.

Poczuł szarpanie za nogawkę, a gdy się obejrzał, z radością ujrzał Milly.

- Prędko się uwinęłaś - pochwalił.

- Jeszcze nic nie zrobiłam. Pan musi mi pomóc się rozebrać. Harry zaniemówił.

- Szybciej. Proszę.

Harry oblał się zimnym potem i zrozpaczony spojrzał na starszą kobietę.

- Przepraszam, czy mogłaby pani mi pomóc?

Z ujmującym uśmiechem wyjaśnił, o co chodzi. Nieznajoma chętnie się zgodziła.

- Młodzi ojcowie w dzisiejszych czasach radzą sobie zupełnie nieźle z opieką nad dziećmi, ale pewne rzeczy nadal przekraczają ich możliwości - powiedziała ze zrozumieniem.

Gdy wyszły z toalety, na buzi Milly malowała się ulga, a Harry odetchnął zadowolony, że kolejne zadanie zostało wykonane.

Za drzwiami rozległy się kroki i śmiech, więc Jen wybiegła z za biurka.

Harry i Milly szli rozbawieni, trzymając się za ręce. Dzięki Bogu! Jen objęła siostrzenicę.

- Kochanie, nic ci nie jest? - Przyjrzała się jej, lecz nie zauważyła oznak strachu. - Odchodziłam od zmysłów. Co was zatrzymało?

- Korki i... - zaczął Harry.

- Musiałam zrobić siusiu - dokończyła Milly.

Jen tak ulżyło, że ugięły się pod nią nogi. Pomyślała, że życie matki jest ciężkie, jeśli tak się przeżywa każde spóźnienie dziecka. Jeszcze raz przytuliła siostrzenicę, a potem wykonała ruch, jakby zamierzała objąć Harry'ego.

- Serdecznie dziękuję - szepnęła.

Niewiele brakowało, a zarzuciłaby mu ręce na szyję.

Harry zrobił taką minę, że Jen spłoszyła i opuściła ręce. Zdała sobie sprawę, że ma do czynienia z mężczyzną, przy którym kobiety się zapominają.

- Przepraszam za spóźnienie - rzekł Harry. - Nie przypuszczałem, że pani tak łatwo wpada w panikę. - Pochylił się i zajrzał Jen w oczy, a jej serce natychmiast zaczęło bić jak szalone. - Mocno pani zbladła. Źle się pani poczuła?

- Nic mi nie jest - wykrztusiła. - Ma pan rację, że niepotrzebnie się martwiłam. Tak, to bardzo głupie. - Oparła się o ścianę i parę razy głośno odetchnęła. - Miałam prawdziwy młyn i nie zdążyłam nic zjeść. To z głodu i nerwów.

- Aha.

- Bardzo panu dziękuję. Wiem, że przysługa, jaką mi pan wyświadczył, przekracza pańskie obowiązki... - Urwała speszona. - Na pewno pan się śpieszy.

Harry skinął potakująco, a Jen spojrzała na Milly.

- Zaraz będziemy u babci.

- Czym tam dojedziecie?

- Moim samochodem.

- Hm... - Patrzył na nią zatroskany. - Jest pani roztrzęsiona. Podrzucę was, bo to będzie prawie po drodze.

Nieoczekiwana propozycja zdumiała Jen. Harry też wyglądał tak, jakby sam był zaskoczony i pożałował swych słów. Jen zamierzała odmówić, ale w porę przypomniała sobie, że ma nawał pracy, więc kierowca jeszcze się przyda.

- Jest pan wolny?

- Tak. Skończyłem na dziś.

- Więc chętnie skorzystam z pańskiej pomocy. Dziękuję za troskę i życzliwość.

Elegancka pani w średnim wieku usiadła na różowej kanapie, wzięła Milly na kolana i przepaszająco uśmiechnęła się do Jen.

- Córeczko, wiesz, że chętnie ci pomagam. Z przyjemnością zatrzymałabym Milly u siebie, ale niestety przez cały tydzień stale będę w rozjazdach i nie mogłabym się nią zająć. Fatalnie się złożyło...

Jen nie uwierzyła. Znała matkę dobrze i na ogół wiedziała, co kryje się za jej słowami. Oczywiście zauważyła, że matka obrzuciła Harry'ego taksującym spojrzeniem, oceniła pozytywnie i od razu zaczęła mówić mu po imieniu.

Jen cicho westchnęła. Wiedziała, że matka lituje się nad nią i usiłuje pomóc. Po rozstaniu z Dominikiem Jen unikała mężczyzn, a pani Summers uważała za swój obowiązek łączyć ją z każdym jako tako przystojnym kawalerem.

- Będziesz zajęta codziennie przez tydzień? - zdziwiła się. - Masz jakieś dodatkowe zajęcia?

- Tak. Tyle osób na mnie liczy. - Pani Summers przytuliła wnuczkę. - Z ciocią i panem Harrym będzie ci lepiej niż ze mną.

Milly przytaknęła bez przekonania.

- Mamo, ja mam nową pracę! - zawołała Jen. - Na początku trzeba najbardziej się starać.

- To może Harry...

- On też pracuje od rana do wieczora.

Jen zirytowała się, ponieważ uznała, że matka posunęła się stanowczo za daleko. Popatrzyła na ziewającą siostrzenicę. Biedne dziecko na pewno było nieszczęśliwe, gdy słyszało, że nikt nie chce się nim zająć.

- Szkoda, mamo, że jesteś zajęta, ale trudno. Jakoś sobie poradzę. Chodź, Milly.

Pani Summers rozpromieniła się.

- Ty zawsze znajdujesz rozwiązanie, potrafisz wybrnąć z każdej sytuacji. Harry, do zobaczenia.

Harry mruknął coś niezrozumiałego.

Ledwo wyszli, Jen zapytała:

- Czy mogę usiąść z przodu? Chciałabym porozmawiać. Harry nie odpowiedział, lecz mimo to usiadła obok niego.

Gdy ruszyli, odzyskał mowę.

- Nie do wiary! Cztery kobiety nie mogą zająć się jednym dzieckiem - rzekł z gryzącą ironią. - Najpierw matka i niańka, teraz babka i ciotka, które...

Jen pomyślała, że zreflektował się i urwał, żeby nie powiedzieć czegoś obraźliwego. Milczała, ponieważ trudno jej było stanąć w obronie rodziny, gdy dławiła ją złość na matkę.

Harry kiwnął głową w stronę dziecka i zniżając głos, spytał zmartwiony:

- Nie ma ojca?

- Niestety. Siostra milczy na ten temat.

Przed sześciu laty Lisa nieprzytomnie zakochała się w pewnym muzyku. Według Jen oboje byli tak skoncentrowani na robieniu kariery, że nie mieli czasu poważnie porozmawiać o przyszłości. Intrygowało ją, czy muzyk wie o tym, że został ojcem.

Nie zamierzała jednak mówić tego człowiekowi, którego znała zaledwie od kilku godzin, i dlatego szybko zmieniła temat.

- Musimy ustalić, jak rozwiążemy problem opieki.

- Musimy? Rozwiążemy? A co mnie do tego? - Harry rzucił jej drwiące spojrzenie. - Moja pani, to wyłącznie twój kłopot, nie mój.

- Ale pomożesz mi, prawda? Oczywiście zapłacę.

- Nie licz na mnie.

Harry odwrócił wzrok, aby nie widzieć błagalnego spojrzenia Jen. Jak na jeden dzień popełnił dość błędów, więc czas z tym skończyć. Podjął się pracy kierowcy, aby prowadzić obserwacje. Pragnął z bliska pooglądać bogaczy, bożyszcza tłumów, ludzi, którzy jeżdżą wyłącznie limuzynami. Miał cichą nadzieję, że wśród klienteli znajdzie się ktoś z półświatka. Chciał poznać różne typy, nawet spod ciemnej gwiazdy. Na razie rozczarował się. Pracował od trzech tygodni, ale nie spotkał żadnych interesujących go postaci. Nie miał najmniejszej ochoty angażować się w opiekę nad dzieckiem. A tym bardziej nad ciotką.

- Przykro mi. Radziłem, żebyś zadzwoniła do agencji.

Jen tego nie skomentowała. Powiedziała tylko, jak dojechać do garażu, w którym zostawiła samochód. Przeniosła walizkę oraz skrzypce z limuzyny do volkswagena i posadziła Milly z tyłu.

- Byłaś bardzo grzeczna - pochwaliła. - Chce ci się jeść?

- Tak.

- Lubisz klopsy i spaghetti?

- Tak.

- Świetnie.

Ucieszyła się, że prędko nakarmi siostrzenicę i położy ją spać. Nadzieja na spokojny wieczór okazała się przedwczesna.

- Dzisiaj nie ćwiczyłam - powiedziała Milly.

- Słucham?

- Nie grałam na skrzypcach.

Jen popatrzyła skonsternowana. Pięcioletnie dziecko pamięta, że musi ćwiczyć? Gdzie się podziało beztróskie dzieciństwo?

- Raz możesz opuścić. Dziewczynka posmutniała.

- Jeśli nie jesteś za bardzo zmęczona, możesz pograć przez pół godziny.

Jen westchnęła. Czuła głód, bolała ją głowa, tymczasem jeszcze będzie musiała słuchać rzepolenia. Bała się, że nerwowo nie wytrzyma.

Nie miała pojęcia, jak poradzi sobie z opieką nad dzieckiem i z obowiązkami w pracy. Czuła się jak zwierzę w potrzasku.

Uniosła rękę, aby z daleka pożegnać Harry'ego, lecz rozmawiał przez telefon i nie zauważył jej gestu. Wyrzucała sobie, że uległa złudzeniu, iż zdoła skłonić obcego człowieka, by jej pomógł.

Czekające ją dwa gorączkowe tygodnie jawiły się jak zaciskająca się pętla. Już teraz trudno było zmusić się, by sięść za kierownicą, pojechać do domu, przygotować kolację...

Usłyszała kroki, więc się odwróciła.

- Dzwoniłem do firmy i pytałem, czy mają kogoś, kto mógłby pomóc.

- Och, dziękuję. - Jen uśmiechnęła się blado. - I co?

- Niestety nikt nie jest wolny. Wszyscy stali pracownicy mają dużo zleceń i nie mogliby dostosować się do nieregularnych zajęć Milly.

- Trudno. Dziękuję, że w ogóle o tym pomyślałeś. - Przyjrzała mu się baczniej. - Ty też jesteś stałym pracownikiem?

- No... właściwie tak.

Harry odsunął się i podniósł rękę niczym na pożegnanie, lecz zamiast tego przygładził włosy. Skrzywił się, jakby zamierzał powiedzieć coś, co nie chce mu przejść przez gardło.

Jen zorientowała się, że toczy wewnętrzną walkę. Widocznie przegrał z sobą, bo zaklął.

- Niech to wszyscy diabli! Jestem do twojej dyspozycji.

- Do mojej dyspozycji?

- Będę woził Milly.

Jen z radości niemal się rozpląkała.

- Och, dziękuję. Jesteś wspaniałą, najlepszą. - Niewiele myśląc, objęła go. - Jak ja się odwdzięczę za tyle dobroci?

Harry delikatnie ujął ją w pól i po chwili chrząknął zakłopotany.

- Och, wybacz. - Jen odsunęła się i zakryła poczerwieniałą twarz. - Bardzo cię przepraszam, ale tak mi ulżyło, że się zapomniałam. Mam pełne ręce roboty, a tu jeszcze Lisa przysłała mi dziecko...

- Rozumiem. - Harry wsunął głowę do samochodu. - Do jutra, Milly.

Dziewczynka radośnie się uśmiechnęła.

- Do widzenia.

Jen nie odezwała się. Uważała, że i tak powiedziała stanowczo za dużo.

ROZDZIAŁ TRZECI

W biurze czekała wiadomość, że z centrali dzwoniono już dwukrotnie. Nie pozostawało nic innego, jak tylko natychmiast się tam zgłosić.

- Jen, musisz zorganizować spotkanie promocyjne dla znanego autora kryminałów - powiedziała Sandy. - Zwykle promocją jego książek zajmuje się ktoś z Sydney lub Melbourne, ale tym razem robimy wyjątek,

bo dowiedzieliśmy się, że pisarz aktualnie bawi w Brisbane. Dlatego tobie dajemy zlecenie, co jest wyrazem zaufania.

Jen otworzyła notes.

- Kiedy ma być ta promocja?

- Początek w poniedziałek o drugiej po południu. W księgarni Lawsona.

- W ten poniedziałek? - zawołała Jen. - Już jestem zawałona robotą po uszy, bo przygotowuję materiały dla prezesa Banku Fortuna. Jego konferencję prasową zaplanowano na poniedziałek rano. Gazety od jakiegoś czasu trąbią o tym, że bank jest na granicy bankructwa, więc chyba rozumiesz, że muszę dobrze się gimnastykować, żeby nauczyć prezesa odpierania ataków dziennikarzy. Jeszcze nie wiem, ile czasu mi to zajmie...

- Poradzisz sobie z jednym i drugim. Promocja tego pisarza nie wymaga wiele zachodu, bo on już ma na swoim koncie kilka książek i wie, jak rozmawiać z dziennikarzami. Przyślę ci najważniejsze dane, a ty będziesz musiała tylko przygotować wydruki i zamówić coś do przekąszenia. To chyba nie przekracza twoich możliwości.

- Jak się ten pisarz nazywa?

- H.R. Taggart.

- Nazwisko obilo mi się o uszy, ale nie czytałam żadnej książki.

- Nie szkodzi. Taggart pisze kryminały, w których trup ściele się gęsto. Ma sporo czytelników, jego książki są rozchwytywane, więc należą mu się szczególne względy. Drukuje w wydawnictwie Eagle and Browne, na którym bardzo nam zależy.

- Rozumiem.

- Zajmiesz się promocją kryminału pod tytułem „Śmiertelna pewność”. Wydawca przekazał egzemplarze książki, plakaty i gadzety bezpośrednio do księgarni Lawsona. Ja prześlę ci wszystko, co my mamy o autorze, ale nie jest tego zbyt dużo. Masz jakieś pytania?

- Nie. Postaram się spisać na medal - powiedziała Jen bardzo pewnym głosem, chociaż miała mnóstwo wątpliwości.

Odłożyła słuchawkę i bezsilnie opadła na krzesło. Zwątpiła, czy wywiąże się z zadań, które zaczynały ją przerastać. Nagromadziło się za" dużo spraw. Już wcześniej bała się poniedziałkowego ranka, gdyż słyszała, że prezesowi banku daleko do miana kulturalnego człowieka i dociekliwe pytania dziennikarzy wyprowadzają go z równowagi. Dlatego zadanie było szczególnie trudne. Musiała przejrzeć materiały z podobnych konferencji i wynotować najbardziej zjadliwe pytania, jakie ewentualnie padną. Musiała psychicznie przygotować prezesa na najgorsze.

Miała małe doświadczenie, więc ogarniał ją coraz większy lęk. A jeśli się skompromituje, wykaże brakiem profesjonalizmu? Ledwo mogła uporać się z pracą zostawioną przez szefową, toteż bała się, że nie wykona nowego zlecenia jak należy.

Poza tym teraz dodatkowo musiała zaopiekować się siostrzenicą. Milly siedziała akurat w sąsiednim pokoju i grała w gry komputerowe. Jen w duchu chwaliła ją za to, że jest cicha i grzeczna. I błogosławiła nauczycielkę muzyki, która zaproponowała, żeby Milly została u niej do wieczora i pobawiła się z jej córeczką.

Oprócz spraw zawodowych i troski o siostrzenicę Jen miała jeszcze jeden kłopot. W tym wypadku chodziło o Harry'ego. Świeżo poznany kierowca nie powinien stanowić problemu, a jednak... Ilekroć

przypominała sobie, jak objęła Harry'ego i jak od niego odskoczyła, kulila się w sobie i oblewała rumieńcem. Zachowywała się jak podłotek.

Zawsze była impulsywna, lecz istniał jeszcze inny powód takiej reakcji. Otóż przytulanie się do Dominika nigdy nie było takie... elektryzujące. Nawet na początku. A Harry był taki, że na samą myśl o nim ogarniało ją podniecenie.

Wspomnienia o nim dręczyły ją przez cały wieczór i pół nocy, chociaż zdawała sobie sprawę, że to szaleństwo. Denerwowała się, że nie wypocznie, więc usiłowała skierować myśli na inne tory, lecz wciąż wracała do tego samego tematu.

Wiedziała, że atletycznie zbudowany kierowca stanowi zagrożenie, ale potrzebowała jego pomocy, nie mogła obejść się bez niego. Nie miała czasu wozić Milly na zajęcia ani szukać kogoś, kto to zrobi.

- Witaj, Harry. Dawno się nie widzieliśmy... Kim jest ta miła panienka?

Harry pocałował pomarszczony policzek.

- Babciu, pozwól, że przedstawię ci pannę Millicent Summers. Milly, to moja babcia, pani Polly McLean.

Dziewczynka grzecznie dygnęła.

- Dzień dobry, kochanie.

Pulchna rączka dziecka znikła w pomarszczonej dłoni osiemdziesięcioletniej staruszki.

- Odwożę Milly na lekcję muzyki - powiedział Harry. - Przejeżdżałem niedaleko, więc wpadłem, żeby zobaczyć, jak babcia się czuje.

- Dziękuję, świetnie. - Staruszka porozumiewawczo mrugnęła do dziecka. - Czy mój wnuk jest dobrym kierowcą? Zdąży na czas?

- Tak - odparła dziewczynka z całą powagą. - Pan Harry już zawiózł mnie na balet, do babci i do Jen, a po drodze nikogo nie stuknął.

- Och, uspokoiłaś mnie. - Pani McLean roześmiała się, po czym lekko się pochyliła i oczy jej rozbłysły. - Jeździsz na lekcje tańca i gry na skrzypcach, więc chyba jesteś bardzo zdolna.

- Nie wiem. - Milly lekko wzruszyła ramionami. - Mamusia mnie zapisała...

- A kim jest ta mała Jen, o której wspomniałaś? Czy to twoja koleżanka?

- To moja ciocia. I wcale nie jest mała.

- Aha.

Starsza pani powiedziała to dość osobliwym tonem, więc Harry nabral wątpliwości, czy dobrze zrobił, że wstąpił. Spojrzał na Milly, która uśmiechnęła się do pani domu i nieoczekiwanie oznajmiła:

- Pan Harry kocha moją ciocię.

- Co ja słyszę!

Pani McLean pytająco spojrzała na wnuka.

- Nic podobnego - pośpiesznie zaprzeczył Harry. - Jen zajęła się siostrzenicą, bo matka małej wyjechała, a niania nagle zerwała umowę. To długa historia... Nie muszę się tłumaczyć, ja tylko wożę Milly na lekcje. Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele, babciu.

- Zawsze byłeś dżentelmenem wobec starszych osób, a teraz widzę, że i wobec najmłodszych. Ale ta różnica wieku trochę mnie martwi... A ile lat ma ciocia tego dziecka? Pamiętaj, zachowaj ostrożność, bo łatwo kogoś skrzywdzić.

- Przysięgam, że cioci tego dziecka absolutnie nic nie grozi.

- Hm... - Starsza pani wskazała rozłożoną gazetę. - Akurat czytałam bardzo ciekawy i mądry artykuł o tym, że stan bezzenny jest równie groźny dla zdrowia co palenie papierosów. Zebrano sporo danych, które świadczą o tym, że kawalerowie na ogół umierają wcześniej niż żonaci.

- Bardzo interesujące - mruknął Harry. - Ale od każdej reguły są wyjątki.

Milly tymczasem chodziła po pokoju i oglądała bibeloty. Szczególnie zainteresowały ją porcelanowe figurki na stolikach i półkach.

Pani McLean ściszyła głos i spytała:

- Czy ciocia tego dziecka wie, kim jesteś?

Harry wznosił oczy do nieba i westchnął zrezygnowany. Jego babka stale powracała do jednego tematu.

- Wie, że jestem kierowcą, i to powinno jej wystarczyć. Za dużo informacji to nie zawsze błogosławieństwo, czasami wręcz chaos. Będę kierowcą jeszcze tylko przez tydzień.

- Brak informacji też może spowodować niezłe zamieszanie, szczególnie w sprawach sercowych.

- Babciu, błagam, nie zaczynaj starej śpiewki. I nie słuchaj tego, co sobie ubzdurało pięcioletnie dziecko. Mówię ci, że między nami nie ma nic, absolutnie nic.

- Czyżby? Nie wiesz, że inteligentne dzieci bywają bardzo spostrzegawcze?

- Raczej mają bujną wyobraźnię.

Pani McLean przez chwilę milczała, obserwując Milly, która oglądała kolekcję fajansowych ptaków, ale nic nie brała do ręki.

- Tyle razy ci mówiłam, że nie znoszę kłamstw i udawania - powiedziała wreszcie. - Mój drogi, martwię się o ciebie. Uczciwość zawsze jest najlepszą linią postępowania, a ty...

Harry czuł, że powoli traci cierpliwość.

- Babciu, miejże trochę więcej zaufania do mnie i moich wyborów. Za kilka dni matka Milly wróci, zaangażuje nową nianię i zabierze dziecko do domu. Jen zajmie się wyłącznie swoją pracą, a ja przestanę być kierowcą. Na pewno nigdy więcej się nie spotkamy, więc nie musi nic o mnie wiedzieć.

- Moim zdaniem nie należy liczyć na to, że wszystko zawsze ułoży się po naszej myśli.

- Nie rozumiem, czemu o tym rozmawiamy. Przecież nawet nie znasz Jen.

- To prawda. - Pani McLean popatrzyła na wnuka ze smutkiem. - Ale ciebie znam bardzo dobrze i dlatego się martwię.

Był ciepły wieczór, w powietrzu unosił się zapach uroczymi czerwonego. Podchodząc do domu, Harry starał się nie zwracać uwagi na ogarniające go dziwne napięcie.

Był zaskoczony, ponieważ otoczenie okazało się inne, niż sobie wyobrażał. Sądził, że nowoczesna kobieta na stanowisku wynajmuje ekskluzywne mieszkanie w centrum miasta. Tymczasem Jen mieszkała na przedmieściu, w starym drewnianym domu sprzed ponad pół wieku. Nie ulegało wątpliwości, że panuje tu ciepła, sympatyczna atmosfera.

Harry uznał, że przyjeżdżając tutaj, popełnił duży błąd. Gdyby nie to, że Milly zapomniała zabrać skrzypce, omijałby dom Jen z daleka.

Było tu staroświecko i przytulnie.

A Harry wolałby, żeby Jen gustowała w budowlach z betonu, szkła i metalu. Powtarzał sobie, że widok drewnianego domu go nie wzrusza, a Jen jest zwyczajną klientką, nikim ważnym.

Na werandę wskoczył duży rudy kocur, który powitał gościa leniwym miauczeniem. Kot, jak to kot, ocierał się o nogi, łąsił, dopraszał pieścizot. Harry przykucnął i go pogłaskał.

Zza drzwi dobiegały dźwięki muzyki klasycznej. Czyj to utwór? Chyba Elgara...

Harry poczuł apetyczny zapach kojarzący się z dzieciństwem. Coś się piecze, ale co to jest?

Zdawało mu się, że słyszy dwa dzwoneczki, a to był szczebiot dziecka i śmiech kobiety. Muzyka, śmiech, zapachy z kuchni...

Przez kolorowe szybki w drzwiach padało złote i rubinowe światło. Wokół domu była szeroka, czysta weranda z białą balustradą. Na metalowym stoliku koło drzwi leżały ogrodowe rękawice, stały zapalona świeca i pusta doniczka. Dalej wisiała klatka z kanarkiem, a tuż za nią znajdowały się doniczki z begoniami, pod którymi ustawiono olbrzymie donice z paprociami.

Harry'ego ogarnęło dziwne zdenerwowanie, czyli zupełnie niespotykana reakcja przed odwiedzinami u młodej kobiety. Był spięty, oddychał ze świstem, miał ochotę zrobić w tył zwrot. Zastanawiał się, czy nie położyć futerału koło drzwi, a potem nacisnąć dzwonek i uciec.

Kto by pomyślał, że tchórz obleci autora kryminałów! Harry Ryder uchodził za człowieka, który niczego się nie boi, lubi ryzyko i niebezpieczeństwo. A teraz ogarnął go lęk przed kobietą, dzieckiem i starym domem...

Rozejrzał się naokoło. Zapadała noc. Dwa domy dalej jakaś kobieta wzywała dzieci na kolację. Z przystanku na wzgórzu szedł, wesoło pogwizdując, starszy mężczyzna. Mieszkańcy domu naprzeciwko oglądali telewizję. W oddali, za szczytem Coot-tha niebo rozdarła błyskawica. Zanosilo się na burzę.

- Im prędzej będę to miał za sobą, tym lepiej - szepnął Harry.

Wyprostował się i podniósł rękę, lecz nie zdążył zadzwonić, bo drzwi stanęły otworem.

- Ty tutaj? - spytała wystraszona Jen.

- Dobry wieczór.

- Wyszłam zawołać Sidneya...

Kocur przemknął obok nich jak cień i zniknął w głębi domu.

Harry pokazał futerał.

- Czy zauważyliście brak instrumentu?

- Oczywiście. Dziękuję. - Jen uśmiechnęła się. - Próbowałam dodzwonić się do ciebie. Gdzie Milly zostawiła skrzypce?

- W aucie. Na pewno brak jej koleżanek i dlatego była tak przejęta tym, że bawiła się z córką nauczycielki, że aż zapomniała o skrzypcach.

Jen odwróciła się i zawołała:

- Milly, chodź zobaczyć, kto przyszedł. - Chrząknęła niepewnie i popatrzyła na Harry'ego. - Wyglądasz zupełnie inaczej.

- Ty też.

Starął się nie okazać, jaki jest zaskoczony. Jen chodziła do pracy elegancko ubrana i starannie uczesana, w butach na wysokich obcasach. Teraz była boso, w spranych spodniach i bluzce z pąkami róż wyhaftowanymi przy dekolcie. Włosy miała niedbale związane na czubku głowy.

Wyglądała uroczo.

Jen spojrzała na ulicę.

- Gdzie zostawiłeś samochód?

- Przyjechałem motocyklem.

Koło furtki stał lśniący srebrno-czarny harley davidson. Jen odsunęła się o krok i zmieniła na twarzy, jakby nagle ogarnął ją lęk.

- Przejeżdżałem tędy, więc wstąpiłem - wyjaśnił Harry.

- Ale już mnie nie ma. Pożegnaj Milly...

Dziewczynka pojawiła się niczym na zawołanie. Zobaczyła futerał i podskoczyła z radości.

- Moje skrzypce! - Zarumieniła się, klasnęła w ręce. - Znalazły się!

Przycisnęła futerał do piersi gestem, jakim matka tuli odnalezione dziecko.

- Traktuje skrzypce jak ukochaną lalkę - wyjaśniła Jen po cichu. - Wieczorem owija w jedwabny szal i kładzie koło siebie na poduszce. - Głośniej powiedziała: - Milly, zapomniałaś podziękować.

Dziewczynka ostrożnie położyła skrzypce na podłodze i impulsywnie objęła Harry'ego.

- Jaki pan dobry. Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

Harry poczerwieniał i niezgrabnie pogłaskał ją po główce.

- Nie ma za co. - Spojrzał na Jen. - Naprawdę już idę. Jutro o dziesiątej zabieram Milly z biura i zawożę na gimnastykę. Zgadza się?

- Tak. - Jen skrzywiła się, jakby pomyślała o czymś wstydliwym. - Czy potem... mógłbyś przywieźć ją do zakładu Maurice'a przy George Street?

- Znowu ten bufon? - Harry zmarszczył brwi. - Jeszcze mało mu reklamy?

- Tym razem nie chodzi o reklamę... Udało mi się umówić z nim...

- Po co? - Harry wyszczerzył zęby w kpiącym uśmiechu.

- Pozwolisz, by ten bubek zniszczył twoje włosy? Niewiarygodne...

- Nie. - Jen dumnie uniosła głowę. - Chcę, żeby ceniony mistrz grzebienia uczynił ze mnie atrakcyjną kobietę.

- Aha.

- Co „aha”?

Niewiele brakowało, a zrobiłby niemądrą uwagę o tym, że Jen wygląda ślicznie bez pomocy Maurice'a. Lecz Milly stała przy nich i przytulna atmosfera domu działała na niego rozbrajająco, więc się odwrócił.

- Do widzenia.

- Proszę zostać - odezwała się Milly. - Chcę coś dla pana zagrać.

Harry przystanął w pół kroku.

- Muszę ćwiczyć przed recitalem - dodała przymilnym głosem mała skrzypaczka.

- Przed recitalem? - powtórzył zaskoczony. Dotychczas uważał, że małe dziewczynki na okrągło bawią się lalkami, dla których urządza przyjęcia na niby.

- Koncert jest w niedzielę po południu - wyjaśniła Jen. - Uczniowie będą popisywać się swymi umiejętnościami przed rodzinami.

- Moja mamusia przyjedzie - radośnie oznajmiła Milly.

- Jeśli zdąży - dodała Jen na stronie.

- Teraz chcę zagrać dla was. Chodźcie.

Co odpowiedzieć na takie zaproszenie? Tylu dorosłych było zajętych sobą i nie miało czasu dla tego dziecka, nie chciało poświęcić mu chwili uwagi - ojciec, matka, babka, niańka. Harry zerknął z ukosa na Jen.

- Oczywiście ja też zapraszam - powiedziała z bardzo niepewną miną.

Harry był muzykalny, więc nie pociągała go perspektywa słuchania młodziutkiej i nieudolnej skrzypaczki. Miał zwyczaj zupełnie inaczej spędzać wolne wieczory, chociaż gotów był zaryzykować małą odmianę...

- Bardzo chętnie posłucham.

Idąc za Jen, miał wrażenie, że wstępuje w przeszłość, zupełnie jakby cofnął się w czasie. Wewnątrz dom jeszcze bardziej przypominał dom jego babki, co wprowadziło go w stan zbliżony do osłupienia. Rozglądał się ciekawie i zastanawiał, dlaczego Jen zamieszkała właśnie tutaj.

- Dostałam dom w spadku - powiedziała, jakby czytała w jego myślach. - Między innymi dlatego wróciłam do Brisbane.

- Musiałaś zrobić na zmarłym niezwykle wrażenie, skoro zapisał ci dom.

Jen uśmiechnęła się figlarnie.

- To była kobieta. Przyjaciółka. Znałam Alice przez wiele lat. Od czasu, gdy mieszkaliśmy niedaleko stąd, przy tej ulicy. Byłam skautką, pomagałam ludziom, spełniałam dobre uczynki. Pewnego dnia przyszedłam tutaj, zapytałam właścicielkę, co mogłabym dla niej zrobić i... - Zapatrzyła się w dal. - Doskonale się rozumiałyśmy. Zrodziła się cudowna, wyjątkowa przyjaźń, którą trudno wyjaśnić. W takiej przyjaźni różnica wieku jest bez znaczenia.

- Nadal spełniasz dobre uczynki, prawda?

- Weszło mi to w nałóg.

Gdy mijali kuchnię, ciekawość zwyciężyła, Harry nie wytrzymał i zapytał:

- Co tak pachnie?
- Zapiekanka pasterska.

Zapach od razu wydał mu się znajomy, lecz Harry nie mógł sobie przypomnieć nazwy potrawy. W dzieciństwie taka zapiekanka była jego ulubionym daniem, lecz nie jadł jej od co najmniej dziesięciu lat.

- Czy na wierzchu są tarte kartofle?
- Tak.
- Podasz z sosem pomidorowym?
- Dlaczego pytasz?
- Z ciekawości.
- Tak, będzie sos pomidorowy.

Jen zyskała kolejne punkty, a Harry czuł się coraz bardziej zagrożony.

Weszli na oszkloną werandę.

- Alice nie miała dzieci ani nikogo bliskiego, a wiedziała, jakim sentymentem darzę jej dom. Oczywiście nie przypuszczałam, że mi go zapisze. Zostawiłam prawie wszystko tak, jak zawsze było. Meble, porcelana, srebra są na tych samych miejscach. Odziedziczyłam nawet kota i kanarka.

- Zauważyłem...
- I ogród.

Harry podszedł do okna i popatrzył na tarasy opadające w dół wzgórza. Było już ciemno, ale tuż przy domu dojrzał grządki pomidorów, sałaty, ziół.

- Z ogrodem na razie tylko kłopot - przyznała się Jen. - Uwielbiam grzebać w ziemi, ale na to trzeba mieć sporo czasu. Mieszkam tu dopiero

od miesiąca. Nie zdążyłam rozprawić się ze wszystkimi nieproszonymi roślinami i toczę bezskuteczną wojnę z chwastami.

Milly położyła futerał na stoliku i ostrożnie wyjęła skrzypce. Była taka poważna i skupiona.

- Siadajmy - powiedziała Jen. - Czeka nas uczta.

Harry posłusznie usiadł na wyplatany krześle. Niebawem okazało się, że nie będzie musiał udawać zachwyty. Milly zafascynowała go od pierwszego wejrzenia, ledwo zaczęła przygotowywać się do występu.

Powoli wyprostowała się, starannie ułożyła palce lewej ręki na strunach i z przejęciem zagrała walca. Muzyka brzmiała bardzo czysto, bez śladu fałszu. Dziewczynka może nie była Mozartem, ale niewątpliwie miała talent.

- Cudownie! Pięknie! - zawołał Harry, entuzjastycznie klaszcząc.

Mała skrzypaczka rozpromieniła się.

- Chcecie jeszcze posłuchać?

- Ja z przyjemnością. - Harry pochylił się ku Jen. - Po kim odziedziczyła talent?

- Nie wiem, skąd się to u niej wzięło. - Jen wstała. - Przepraszam, muszę zajrzeć do piekarnika.

Milly zagrała jeszcze dwa utwory, w których Harry nie dostrzegł większych błędów. Najciekawsze dla niego było obserwowanie dziecka autentycznie rozmiłowanego w muzyce. Nie ulegało wątpliwości, że Milly gra z potrzeby serca, nie z przymusu. Na pewno nie traktowała lekcji muzyki jako zła koniecznego. Dla takiego dziecka ćwiczenia nie są uciążliwym zadaniem, lecz istotną częścią tego, czym żyje.

Harry'ego zdziwiła zmiana, jaka zaszła w Milly. Podczas gry na ukochanym instrumencie niezbyt ładna dziewczynka przeistoczyła się w śliczną.

Jen wyłączyła piekarnik, stanęła na środku kuchni i przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. Przyjazd Harry'ego wytrącił ją z równowagi. Nie była przyzwyczajona do obecności

mężczyzn w domu Alice. A szczególnie takiego atlety. Harry zdjął skórzaną kurtkę i został w czarnej koszuli. Wydawał się... był taki... niepokojąco męski.

Jen już podczas koncertu zastanawiała się, czy zaprosić go na kolację. Chyba wypada, ale czy się na to odważy?

Po odejściu Dominika zlikwidowała swe sprawy w Sydney, wróciła do Brisbane i wprowadziła się na ulicę, przy której mieszkała w dzieciństwie. Spadek po Alice był darem z niebios, ponieważ dom, w którym zawsze dobrze się czuła, stanowił bezpieczny azyl. Dlatego obecność pełnokrwistego mężczyzny zdawała się zagrożeniem dla panującego tu błęgiego spokoju. Lecz Harry'emu należy się wdzięczność za to, że wozi Milly. A poza tym skoro tak wypytywał o zapiekankę...

Muzyka umilkła, więc nadszedł moment, by zaprosić nieoczekiwanego gościa na kolację. Trzeba zaryzykować. Jen czuła rodzącą się nadzieję, ale usiłowała ją zignorować, żeby nie doznać zawodu.

Weszła na werandę i oznajmiła;

- Zapiekanka gotowa. Harry zerwał się z krzesła.

- Będzie mi miło, jeśli zostaniesz - dodała Jen.

Zapomniała zdjąć kuchenne rękawice i uśmiechała się nieśmiało. A chciała sprawić wrażenie pani domu, która często zaprasza nowo poznanych ludzi na kolację.

- Ale...

- Niech pan zostanie. - Milly schwyciła go za rękę. - Proszę.

Harry patrzył to na jedną, to na drugą, i usta wykrzywił mu bardzo niepewny uśmiech.

- Dziękuję za zaproszenie. Zapiekanka pachnie bardzo zachęcająco. - Potarł kark i zrobił przesadnie smutną minę. - Ale niestety nie mogę skorzystać, bo nie przewidziałem, no... mam inne plany.

Jen zrobiło się przykro, chociaż rozumiała, że taki mężczyzna, zapewne bożyszczko kobiet, nie spędza wieczorów samotnie. Rozczarowana patrzyła, jak Harry żegna się z Milly i pośpiesznie wychodzi do przedpokoju.

- Życzę gromkich oklasków na recitalu - rzucił przez ramię.

- Ja zawiozę ją na koncert - zawołała za nim Jen. Harry stanął przy drzwiach.

- Mama też się wybiera - nerwowo ciągnęła Jen. Starła się opanować i nie okazać rozczarowania. - Inne dzieci pewno przyjadą z rodzicami i rodzeństwem, a może i z dziadkami.

- Ładnie, że poświęcasz Milly tyle czasu.

- To nie poświęcenie.

Stali niebezpiecznie blisko siebie. Gdy Harry nieoczekiwanie odsunął kosmyk z jej czoła, Jen zastygła i spąsowiała. Szare oczy były tuż, tuż. Patrzyła w niego jak urzeczona. Wstrzymała oddech, żeby nic nie utracić z tej chwili.

- Kotku, czy wiesz, że proste włosy były modne miesiąc temu? - powiedział Harry, przedrzeźniając Maurice'a. - A może dwa tygodnie temu?

Jen miała wrażenie, że spada w przepaść.

- Ten fanfaron nic nie wie - dorzucił Harry ciszej. Zbiegł po schodach i zniknął w ciemnościach, a pod Jen ugięły się kolana. Oparła się o drzwi.

W połowie kolacji Milly głośno westchnęła.

- Dlaczego tak ciężko wzdychasz?

- Pomyślałam o panu Harrym i jest mi smutno.

- Czemu?

- Bo go lubię.

- To nie powód do smutku.

- Chciałabym mieć takiego tatusia. Jen nie wiedziała, jak zareagować.

- Czy mamusia... mówiła coś... o tatusiu?

- Tak. Powiedziała, że gdzieś go zgubiła, ale postara się odnaleźć go dla mnie.

Jen poczuła ucisk w gardle.

- Może będzie taki dobry jak pan Harry.

- Albo jeszcze lepszy.

Dwie godziny później dziecko spało, a Jen siedziała skulona na kanapie i nieobecny wzrokiem patrzyła na zamkniętą książkę.

Zacząła czytać, ale nie mogła się skupić, gdyż jej myśli zaprzętał Harry. Rozpamiętywała jego wygląd i zachowanie, swoje osłupienie, gdy

poprawił jej włosy. I rozczarowanie, gdy powiedział, że nie zostanie na kolacji.

Kłopot polegał na tym, że gwałtownie reagowała na jego bliskość, ale w głębi duszy wiedziała, że jest dla niej nieodpowiedni. Harry reprezentował wszystko, czego zawsze się bała i przed czym uciekała.

Dobrze pamiętała okres dojrzewania, gdy koledzy powoli z niezgrabnych wyrostków stawali się przystojnymi kawalerami. Tacy jak Harry już wtedy ją onieśmialali, bo uważała, że dla najprzystojniejszych jest za brzydka i mało ciekawa. Po latach wciąż reagowała tak samo. Pogodziła się z faktem,

że dla kobiet takich jak ona są tylko mężczyźni drugiej kategorii - mili, ale nudni.

Nie dla niej przystojny właściciel harleya davidsona, owiany tajemnicą i chyba niebezpieczny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz Jen spędziła całą południową przerwę w zakładzie fryzjerskim. Na jej głowie wyrósł gąszcz ze srebrnej folii, więc z niesmakiem patrzyła na swe odbicie. Pocieszała się, że nie marnuje czasu, ponieważ zadbany wygląd jest podstawą dobrego samopoczucia, które z kolei pomaga w kontaktach z klientami.

Ponadto ludziła się, że modna fryzura doda jej pewności siebie, co będzie widomym znakiem tego, że zapomniała o Dominiku i że sprawy zawodowe układają się dobrze.

A prywatnie? W tym momencie pomyślała o Harrym i czym prędzej zamknęła oczy, aby nie widzieć własnych rumieńców wywołanych przez obraz atletycznego kierowcy. Poprzedniego wieczoru przemawiała sobie do rozsądku, co niewiele pomogło, i znowu przez pół nocy nie mogła spać, przewracała się z boku na bok.

Poczuła czyjąś rękę na ramieniu, więc otworzyła oczy

- Och, to ty, Milly! - Serdecznie przytuliła siostrzenicę. - Jak wypadły ćwiczenia?

- Dobrze. - Dziewczynka z wyraźnym rozbawieniem patrzyła na głowę ciotki. - Mamusia też robi coś takiego z włosami, a pan Harry mówił...

- Och!

Jen obejrzała się wystraszona, że wszedł do zakładu, a nie chciała, żeby ją widział.

- Szuka go ciocia?

- Nie. - Jen spiekła raka. - Skądże.

- Pan Harry chciał o czymś porozmawiać, ale myślał, że ciocia jest zajęta.

Milly podała wyrwaną z notesu kartkę, zapisaną niezbyt czytelnym pismem.

Droga Jen!

Namyśliłem się i przyjadę na popis Milly. Mała skrzypaczka zasługuje na nasze oklaski.

Do zobaczenia w niedzielę.

Harry

PS. Przyznaję, że Maurice jest genialny. Aluminiowa ozdoba twojej głowy na pewno wejdzie w modę. Bardzo ci w niej do twarzy.

- Pan Harry mnie widział?

- Tak.

Jen jęknęła, ale zaczęła sobie wmawiać, że jego opinia się nie liczy.

- Powiem ci, co napisał - odezwała się, gdy się uspokoiła. - Otóż przyjedzie w niedzielę na koncert. Chce znowu posłuchać twojej gry.

- Wiem, bo mi obiecał.

Milly rozpromieniła się, ale zaraz posmutniała i broda jej się zatrzęsała. Jen pogłaskała brzoskwinowy policzek, zajrzała w smutne oczy.

- Kochanie, co tobie? Nie cieszysz się, że pan Harry przyjedzie?

- Cieszę się. Ale jeszcze bardziej chcę, żeby mamusia posłuchała, jak gram.

- Zadzwoń wieczorem i przypomnę, że występujesz w tę niedzielę. Może mamusia zdąży przyjechać.

Jen nie uprzedziła swojej matki, że Harry wybiera się na koncert. W drodze do Chapel Hill kilkakrotnie otwierała usta, ale słowa więły jej w gardle. Przewidywała reakcję matki, wiedziała, że zaczną się zdumione ochy i achy. Bardzo kochała matkę, ale wolałaby, żeby mniej interesowała się jej życiem osobistym. Najbardziej dręczyło ją przypuszczenie, że na widok Harry'ego matka zacznie swoje niedyskretne manewry swatki.

Zajechały jako jedne z pierwszych.

Nauczycielka urządziła na parterze małą salę koncertową, z której przez rozsuwane szklane drzwi wychodziło się prosto do ogrodu. Słuchacze mieli widok na obrośniętą winem pergolę, na palmy i figowce rosnące w wielkich donicach.

W sali znajdowało się już dwoje wystrojonych dzieci z rodzicami. Gdy Milly uważnie oglądała zebranych, Jen pomyślała, że dziecko wciąż z nadzieją czeka na matkę. Poprzedniego wieczoru Lisa powiedziała, że nie zdąży przyjechać, lecz Milly o tym nie wiedziała. Jen było żal dziecka, więc przemilczała prawdę.

- O, patrzcie! - wykrzyknęła pani Summers. - Kogo ja widzę!

Jen ujrzała Harry'ego w czarnych spodniach i białej koszuli. Nie ulegało wątpliwości, że zmierza prosto do nich. Wpatrując się w niego jak urzeczona, Jen pomyślała, że tak byli zbudowani gladiatorzy w starożytnym Rzymie.

Wiele innych osób również przerwało rozmowę, aby popatrzeć na Harry'ego.

- Twój nowy wielbiciel jest rasowym mężczyzną - szepnęła pani Summers.

- Nie jest moim wielbicielem!

- Ale może być. - Krytycznie spojrzała na skromną garsonkę córki. - Nowa fryzura to za mało. Powinnaś sprawić sobie jakąś modną, wpadającą w oko kreację.

- Nie zamierzam nikomu wpadać w oko.

- To źle. Trzeba podkreślać wszystkie plusy urody, póki jest się młodą i jest co pokazywać. Ja w twoim wieku miałam więcej odwagi i zawsze nosiłam rzeczy, które akurat były najmodniejsze.

Pani Summers uśmiechnęła się do Harry'ego, a Jen szepnęła błagalnie:

- Mamo, proszę cię, nie zaczynaj.

Z kłopotu wybawiła ją Milly, bo gdy Harry przywitał się z paniami, schwyciła go za rękę i spytała:

- Widział pan moją mamusię?

- Nie, dziecino.

Pytając spojrzął na Jen, która przecząco pokręciła głową i położyła palec na ustach. Harry cofnął się o krok i cicho gwizdnął.

- Ależ królewna się wystroiła. - Z uznaniem patrzył na białą tiulową sukienkę z niebieskim paskiem, na białe skarpetki i niebieskie buciki. - Obróć się, niech cię obejrzą ze wszystkich stron.

Chichocząc, Milly posłusznie okręciła się w koło i natychmiast zapomniała o zmartwieniu.

- Ślicznie wyglądasz. Jak prawdziwa BWS.

- BWS? Co to znaczy?

- Bardzo Ważna Skrzypaczka.

- Ważniejsza niż królewna?

- Sto razy.

W oczach dziecka zajaśniały radość i duma.

Teraz Harry z powagą przyjrzał się Jen, szczególnie jej nowej fryzurze ze srebrnymi, złotymi i mahoniowymi pasmami, które wyczarował Maurice Hotspur. Przez moment miał nieodgadnioną minę, po czym uśmiechnął się i spojrzął na panią Summers.

- Czuję się zaszczycony towarzystwem uroczych dam.

- Dziękujemy. - Pani Summers zwróciła się do wnuczki. - Milly, kiedy zapoznasz mnie ze swoją panią?

- Mogę zaraz.

- No, to idziemy. Przepraszam.

Jen była zła, że matka nie posłuchała jej prośby i ostentacyjnie zostawia ją z Harrym. Ukradkiem na niego zerknęła. Wpatrywał się w nią takim wzrokiem, że jej spłoszone serce zaczęło kołatać.

- Czemu tak patrzysz? - zapytała, z trudem opanowując drżenie głosu.

- Wyglądasz inaczej, a jednak jakbym cię skądś znał.

- Nie rozumiem.

- Czy już kiedyś się spotkaliśmy?

- Jakie „kiedyś”? Przed tą środą?

- Tak.

- Na pewno nie.

Odwróciła wzrok i starała się uspokoić rozdygotane nerwy. Przy Harrym traciła głowę, więc może i pamięć, ale jednego była pewna. A mianowicie tego, że gdyby choć przelotnie go widziała, zapamiętałaby na zawsze.

- Ciekawe... Może widziałem twoje zdjęcie w jakimś czasopiśmie.

- Wątpię.

- Zdaje mi się, że byłaś na fotografii z wesela.

Jen za wszelką cenę chciała skończyć rozmowę na ten temat przed przyjściem matki, która na pewno zauważy, że jest czymś przejęta.

- Widziałeś kogoś podobnego do mnie. Ostatnio byłam jedynie na ślubie w Mullinjim, milion kilometrów stąd.

Harry klasnął w rękę.

- Otóż to. W Mullinjim niejaki Jonno Rivers połączył się dozgonnym węzłem ze śliczną dziewczyną o francuskim imieniu.

Jen zdębiała i na kilka sekund zaniemówiła.

- Camille... moja przyjaciółka... Pracowałyśmy razem w Sydney. Ale skąd wiesz, że tam byłam? Jesteś szpiegiem czy co?

- Ja szpiegiem? Obrażasz mnie. Po prostu urodziłem się w tamtych stronach i znam Jonno od niepamiętnych czasów.

- Naprawdę?

- A naprawdę.

Jen pomyślała, że to zwykły przypadek, a nie zrządzenie losu, więc nie ma powodu do podniecenia.

- Byłaś druhną, prawda?

- Tak. Nie do wiary, że rozpoznałeś mnie na podstawie tamtej fotografii.

Camille wybrała dla niej ekstrawagancką suknię, w której czuła się źle, ale wyglądała bardzo atrakcyjnie. Przypomniała sobie dobre rady matki, by uzupełnić zawartość szafy.

- Zależało mi na tym, żeby być na ślubie szkolnego kolegi - dodał Harry. - Ale nie mogłem przyjechać z powodu nieprzewidzianego rozwoju wypadków na Filipinach.

- Na Filipinach? A coś ty tam robił? Byłeś na wakacjach czy wozieś klientów, jak tutaj?

Po twarzy Harry'ego przemknął cień irytacji, ale tak prędko, że Jen nie była pewna, czy to nie przywidzenie.

- Ani jedno, ani drugie...

Jen liczyła na to, że usłyszy coś więcej, ale nie doczekała się. Harry skrzyżował ręce na piersi i błysnął zębami w szelmowskim uśmiechu.

- Gdy dostałem zdjęcia, zrobiło mi się żal, że ja tam nie byłem, miodu i wina nie piłem.

Czy to początek flirtu? Jeśli tak, na pewno Harry robi to z przyzwyczajenia. Stuprocentowi mężczyźni podobno flirtują ze wszystkimi kobietami, bo to silniejsze od nich.

Zauważyła matkę i Milly, więc opanowała się i przybrała obojętną minę. Odetchnęła, gdy zebrani wreszcie zaczęli zajmować miejsca.

Milly otrzymała głośne brawa, a gdy wróciła na miejsce, Harry pochylił się i szepnął:

- Jesteś najlepszą skrzypaczką w Brisbane.

Dziewczynka uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała i zerknęła w stronę drzwi. Jen zrobiło się przykro, gdy w oczach siostrzenicy zgasły ostatnie iskierki nadziei.

Nikt nie mógł zrekompensować dziecku nieobecności matki. Czy Lisa wie, jak córka ją kocha i jak bardzo jej potrzebuje? Sytuacja byłaby lepsza, gdyby podczas wyjazdów matki Milly zostawała z ojcem.

Po występie ostatniego małego artysty publiczność wstała z miejsc i utworzyły się grupki. Jen przyniosła kieliszek białego wina dla matki i sok owocowy dla siebie, a Harry i Milly poszli po ciastka w czekoladzie.

Pani Summers obserwowała ich znad kieliszka.

- Harry ma klasę - orzekła.

Jen wołała nie komentować uwag tego typu.

- Szkoda, że nie jest materiałem na męża. Jako taksówkarz nie zapewni żonie komfortu.

- To nie nasza sprawa.

- Taki przystojny, że aż niebezpieczny.

- Co z tego? - ostro spytała Jen.

- Moje dziecko, przecież chyba nawet ty to czujesz. Przyznaj się.

- Nie mam do czego.

Starła się mówić obojętnym tonem, chociaż nie było to łatwe. Przecież zaraz pierwszego dnia czuła niebezpieczeństwo, które stale rosło. A biedne serce słabło.

- Bardzo atrakcyjny pod wieloma względami - uparcie ciągnęła pani Summers. - Romans z nim byłby pożądanym doświadczeniem.

- Mamo!

- Dziecko, spójrz prawdzie w oczy. Harry jest prawdziwym mężczyzną, nie to co Dominik.

Jen chciała zaprzeczyć, ale ugryzła się w język, ponieważ uznała, że lepiej nie wszczynać dyskusji. Zestawianie Dominika z Harrym to jak porównywanie mdłego sosu z pikantnym. Dominik był przystojny, miły, uczynny, ale bardzo przeciętny. Niestety towar w drugim gatunku. Nie miał w sobie nic tajemniczego ani groźnego.

Starła się nie myśleć o nim, gdyż wspomnienia wciąż sprawiały ból. Ich związek nagle się skończył tuż po wizycie Lisy, która niezwykłą urodą i żywiołowym temperamentem urzekła znajomych siostry. Po jej odjeździe Dominik uznał, że Jen jest okropnie nudna.

- Musimy się rozstać - oświadczył bez ogródek. - Wpadliśmy w rutynę, a ja potrzebuję podnieć.

I gdzie je znalazł? W ramionach płomiennorudej i niebieskookiej matki trojga dzieci, która była o dziesięć lat od niego starsza!

Jen czasem zastanawiała się, czy to o niej źle świadczy.

Pani Summers przerwała rozmyślenia córki.

- Znasz tego człowieka, który rozmawia z Harrym?

Jen spojrzała we wskazanym kierunku. Milly częstowała ciastkami jasnowłosą dziewczynkę, a Harry rozmawiał z niższym od siebie mężczyzną w okularach. Nieznajomy miał ciemne włosy i miłą twarz.

- Nie mam pojęcia, kto to jest.

- Mówią o Milly - stwierdziła pani Summers.

- Skąd wiesz? - Jen niecierpliwie machnęła ręką. - Myślisz, że to łowca talentów?

- Na to wygląda.

Jen popatrzyła uważniej i przyznała matce rację. Nieznajomy rzeczywiście sprawiał wrażenie, jakby Milly go zainteresowała. On i Harry często na nią spoglądali i najwidoczniej o niej mówili.

Gdy Harry wrócił, pani Summers natychmiast zapytała:

- Z kim rozmawiałeś?

- Z brytyjskim muzykiem, który jest pod wrażeniem gry Milly.

- O, to ciekawe.

Tymczasem Brytyjczyk podszedł do nauczycielki i o coś ją zagadnął.

- Michael Wolfe jest pianistą - dorzucił Harry. - Chwalił układ lewej ręki.

Jen zdawało się, że już kiedyś słyszała to nazwisko, lecz nie mogła sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach. Była tak zaabsorbowana, że na dłużej straciła wątek rozmowy. Potem usłyszała:

- Bardzo ładnie z waszej strony, że od środy zajmowaliście się Milly. Doceniam wasze poświęcenie, ale teraz moja kolej. Wobec tego zabieram Milly do siebie. Jen, chyba przyda ci się spokój i trochę wytchnienia, prawda? Pewnie jak zwykle masz jakieś zaległości.

- Faktycznie. Jutro będzie sądny dzień, więc powinnam przejrzeć notatki dla jednego klienta, a potem...

- Kto to widział tak marnować niedzielny wieczór? Nie zaprzataj sobie głowy sprawami biurowymi! - Pani Summers spojrzała na Harry'ego i zatrzepotała rzęsami. - Mam rację?

- Chyba tak.

- Nie chyba, tylko na pewno.

- Czasem trzeba poświęcić niedzielny wieczór - broniła się Jen. - Szefowa wyjechała i wszystko spadło na mnie, więc grzęznę w robocie.

- Tym bardziej masz prawo do odpoczynku. Wezmę twój samochód i zabiorę Milly na smaczną kolację. Harry, bądź tak dobry i odwieź Jen. Chyba mi nie odmówisz?

Jen za późno zrozumiała, do czego to zmierza. Widziała, że Harry patrzy na jej matkę podejrzliwie. Zawstydzona, gorączkowo szukała jakiejś wymówki.

- Przyjechałeś motocyklem, prawda?

- Tak.

- W garsonce nie sposób siedzieć wygodnie na motocyklu, a poza tym nie mam kasku.

Pani Summers nawet nie próbowała ukryć rozczarowania.

- Och! Pewnie nie zabrałeś drugiego... Harry przeniósł wzrok z matki na córkę.

- Zabrałem.

Tym razem Jen zareagowała zawiedzionym „Och!”. Prędko spuściła oczy, aby nie wyczytano z nich, że ma ochotę jechać z Harrym. Sama była zaskoczona i nie wiedziała, co się z nią dzieje. Dlaczego przestaje być rozsądna i pragnie ryzyka?

- Czyli załatwione. - Pani Summers rozpogodziła się. - Jen, widzisz, jak to dobrze, że zawsze mam przy sobie twoje kluczyki.

Zawołała wnuczkę, która bawiła się w ciuciubabkę z innymi przyszłymi sławami, i odeszła, nim córka odzyskała mowę. Jen niepewnie zerknęła na Harry'ego.

- Przepraszam. Moja mama bywa mało subtelna.

- Powiedziałbym, że jest przebiegła. Jen bezradnie opuściła ręce.

- Nie musisz mnie odwozić.

- Wiem. Ale tak się szczęśliwie składa, że jestem w uczynnym nastroju.

Nieoczekiwana odpowiedź jeszcze bardziej speszyła Jen.

- Och... Wygląda na to, że oczekujesz wdzięczności, a ja wcale nie jestem pewna, czy warto złożyć życie w twoje ręce.

- Pierwszy raz pojedziesz motocyklem?

- Tak.

- Boisz się?

Nie wypadało przyznać się, że on wzbudza w niej większy lęk niż jazda, więc wzruszyła ramionami.

- Ostatnio co rusz robię coś, co mnie zadziwia. Mogę do listy nowości dodać jeszcze jazdę motocyklem.

Harry patrzył uważnie, jakby chciał wyczytać coś z jej twarzy. Miał czyste, szare oczy, a Dominik niebieskie. Jen zastanawiała się, które są bardziej uwodzicielskie.

- Uważam, że każdy powinien choć raz w życiu przejechać się motocyklem. Zaryzykuj.

- Inne dziewczyny pewno są zachwycone, gdy proponujesz przejażdżkę.

- Nie wiem... - Podał jej o wiele za duży kask i uśmiechnął się szelmowsko. - Co robimy? Chcesz sprawić zawód matce i jechać prosto do domu?

- Nie ośmielisz się zawieźć mnie gdzie indziej - odparła Jen surowo, chociaż serce mocno biło z podniecenia.

- Ale ośmielę się sprawdzić, czy kask dobrze zapięty. Był tak blisko, że Jen z wrażenia wstrzymała oddech.

Chwilę później Harry wsiadł na motor:

- Zapraszam.

Jen miała trudności, ponieważ trzęsły się jej nogi i musiała trzymać spódnicę.

- Przysuń się bliżej. - Harry obejrzał się uśmiechnięty, ale spoważniał na widok jej spiętej twarzy. - Widzę, że naprawdę obleciał cię strach.

- Jedź prosto do domu.

- Nie bój się - rzekł łagodniej. - Motocyklem jeżdżę lepiej niż samochodem. Przekonasz się.

- Wątpię.

Gdy pędzili główną ulicą Chapel Hill, przerażona Jen modliła się i kurczowo trzymała Harry'ego. Po paru minutach ze zdumieniem stwierdziła, że przestaje się bać.

Okazało się, że strach ma wielkie oczy. Było bezpiecznie. A w dodatku obejmowanie muskularnego i przystojnego kierowcy sprawiało jej dużą przyjemność,

Harry widocznie zorientował się, że pasażerka nabrała odwagi, bo krzyknął przez ramię:

- Może skoczmy na szczyt Coot-tha?

- Dobrze - odparła z ponurą determinacją. Pomyślała, że skoro zamierza rozstać się ze swym cichym, nieśmiałym wcieleniem, musi wykorzystać każdą nadarżającą się okazję.

Zjechali w bok na krętą drogą wiodącą do popularnego miejsca widokowego. Powietrze zrobiło się chłodniejsze i świeższe. Jen poczuła zapach eukaliptusów i zauważyła dużego ptaka, który mignął w skrubie. Cieszyło ją to, że tak blisko miasta są rozległe tereny zielone.

Zatrzymali się na parkingu nieopodal szczytu.

- Dziękuję. Jazda była... przyjemna.

- Wiedziałem, że ci się spodoba. Dobrze, że przestałaś krzyczeć.

- Wcale nie krzyczałam.

Harry wyszczerzył zęby, więc lekko uderzyła go w rękę. Zdjęła kask i poprawiła fryzurę.

- Podoba mi się twoje nowe uczesanie. Naprawdę ślicznie wyglądasz.

Komplement sprawił jej niebywałą przyjemność, ale wolała tego nie okazać.

- Więc przyznajesz, że Maurice ma talent?

- Cofam wszystkie inwektywy, jakie wygłosiłem pod jego adresem.

Jen znieruchomiała, gdy delikatnie odsunął kosmyk z jej czoła. Pomyślała, że Harry zaczyna flirtować, a ona po trzech latach z nudnym Dominikiem zapomniała, jak czarować mężczyzn. Zresztą nigdy tego nie umiała.

- Chodźmy.

- Dobrze.

Czuła, że ogarnia ją coraz większe podniecenie, ale Harry na szczęście odwrócił wzrok. Powoli podeszli do barierki. W dzieciństwie

często tu przyjeżdżała, ponieważ rodzice pokazywali ten niesamowity widok wszystkim gościom. Potem przez wiele lat tutaj nie była.

Teraz z przyjemnością podziwiała panoramę miasta, dachy domów, ulice i autostrady, wstęgę rzeki i zielone połacie buszu. W najbliższych osiedlach dojrzała kwitnące drzewa i krzewy, białe uroczyny i szkarłatne poinsecje. W sinej mgle na horyzoncie połyskiwała woda zatoki.

- Wiesz, o czym zawsze myślę, gdy patrzę na taką rozległą przestrzeń? - spytał Harry. - O tym, że znajdujemy się na maleńkiej planecie, która gna w przestworzach, a wcale tego nie czujemy.

- Och!

- Uważam, że to pasjonujące.

- Dla mnie przerażające. Brr!

- Zimno ci?

- Nie, ale poczułam się mniej bezpieczna. Jakoś oswoiłam się z faktem, że Ziemia krąży wokół Słońca, ale nie lubię myśleć o tym, że nasz świat jest punkcikiem w galaktyce, mknącym poprzez niemającą końca przestrzeń kosmiczną.

- To ciekawy temat do rozważań. Ludzie są zajęci swoimi drobnymi sprawami, przejmują się kłopotami swego przeciętnego żywota, a nasza planeta pędzi gnana jakąś niepojętą siłą.

- Z tego wnioskuję, że lubisz tajemnice, niebezpieczeństwo, przygody.

- Uwielbiam zmiany. Nie cierpię siedzieć za długo w jednym miejscu.

Jego słowa sprawiły Jen dziwną przykrość.

- Założę się, że zachwycają cię burze z piorunami.

- Jeszcze jak! A ciebie?

- Lubię burzę, gdy jestem bezpiecznie schowana pod dachem. Ale wolę czyste niebo i słoneczną pogodę.

- Czyli nie jesteś ryzykantką?

- Ani trochę. - Jen pomyślała, że się nie zmieniła i nadal jest nudna. - Pewnie uważasz, że dużo tracę.

- Chciałbym latać jak ptak. Blisko słońca widok musi być nieziemsko piękny.

- Był taki jeden śmiałek, któremu słońce stopiło skrzydła... - Zdobyła się na odwagę i zapytała: - Czy jest coś, czego się boisz?

Harry skrzywił się niezadowolony i odwrócił głowę, ale Jen zdążyła zauważyć, że zmienił się na twarzy, zacisnął usta. Po chwili spojrzał z tak żalnym uśmiechem, że ścisnęło się jej serce.

- Nie powiem ci, bo i tak nie uwierzysz.

Wpatrzyli się w siebie i Jen zaczęła dygotać, lecz nie z powodu zimna. Wprawdzie Harry nie dał odpowiedzi, ale bez słów powiedział coś innego, coś głębokiego i bardzo istotnego.

Niestety, nie wiedziała co. Miała wrażenie, że otrzymała zakodowaną wiadomość, do której nie zna szyfru.

- A co ty mi powiesz?

- O sobie?

- Tak.

- O mnie? - Zasepił się i oczy mu pociemniały. - Nie będę zanudzał cię opowiadaniem o moich podbojach.

- Bardzo dobrze, bo ja o moich też nie chcę mówić.

Od początku znajomości intrygowało ją, dlaczego niewątpliwie inteligentny człowiek pracuje jako kierowca. Woląla jednak nie pytać, żeby nie wydać się snobem.

- Opowiedz mi o okresie w Mullinjim. Czy twoi rodzice hodowali bydło? Mieliście gospodarstwo?

- Może byłoby lepiej, gdybym mieszkał na wsi, ale niestety pochodzę z miasta. - Oparł się o balustradę. - Moi rodzice prowadzili sklep, nad którym mieszkaliśmy.

- Mówisz bez entuzjazmu.

- Bo nie było powodu do zachwytu. - Skrzywił się. - Jestem inny niż bracia... Lubiłem czytać i stale tkwiłem nosem w książkach. Ciągnęło mnie, żeby poznać świat poza Mullinjim, a rodzina uważała takie pragnienia za dziwactwo. Ojciec i bracia uwielbiają busz i odpowiada im życie na prowincji. Są zadowoleni ze swego losu, a ja jestem niespokojnym duchem.

Jen trochę go rozumiała, ponieważ różniła się od matki i siostry. Dużo starsza Alice była jej bliższa i u niej często czuła się lepiej niż w rodzinnym domu.

- Twoi bracia nadal tam mieszkają?

- Tak, zostali w okolicy. Jeden jest rzeźnikiem jak ojciec, a dwóch zajęło się handlem.

- Kiedy stamtąd wyjechałeś?

- Zaraz po ukończeniu szkoły. W prowincjonalnym mieście zacząłem się dusić.

Jen nie wiedziała, czy wypada dalej pytać. Widocznie marzenia Harry'ego nie spełniły się, bo praca kierowcy nie jest karierą dla człowieka żadnego przygód.

- Nie krępuj się i pytaj - rzekł Harry. - Widzę, że chcesz jeszcze coś wiedzieć.

- Hm... Czy umiesz gotować?

- Trochę.
- Pragniesz pokoju na świecie?
- Zawsze i wszędzie.
- Obchodzi cię los zwierząt?
- Bardzo.
- Spod jakiego jesteś znaku?
- Skorpion. W ubiegłym tygodniu miałem urodziny.
- Życzę wszystkiego najlepszego. Odpowiada ci obecna praca?

Harry zmrużył oczy i na moment się zawahał.

- Tak. Ma sporo plusów.

Jen chętnie pytałaby dalej, lecz uznała, że na pierwszy raz wystarczy.

- Na dzisiaj dość.
- Czyli teraz moja kolej.
- Tak, ale bez pytań osobistych.
- Oczywiście. Nie muszę pytać, czy umiesz gotować, bo robisz to świetnie.

- Skąd wiesz?
- Czuję zapach zapiekanki.
- Ale jej nie spróbowałeś.
- Jaki jest twój ulubiony kolor?
- Nie wiem. Chyba brązowy.
- Naprawdę? Myślałem, że nikt nie lubi brązu.
- Ja lubię.

Harry przyjrzał się jej spod półprzymkniętych powiek.

- Przepraszam. Wycofuję to, co powiedziałem, bo tobie w brązowym do twarzy. Masz oczy, włosy i cerę w różnych odcieniach tego koloru, więc jesteś dziewczyną z brązu.

- Tak nazywał mnie mój ojciec. Mówił to, jakby prawił mi komplement.

- To na pewno był komplement.

Jen zamyśliła się. Ona i ojciec nie byli obdarzeni urodą i niemal ginęli w cieniu pięknej żony i siostry. Rozumieli się bez słów.

- Czy twój ojciec żyje?

- Nie. Zmarł przed trzema laty. Naruszyłeś zasady i zadajesz pytania osobiste. Proszę zmienić temat.

- Dobrze. Gdzie lubisz spędzać wakacje?

- Na plaży. Obojętnie jakiej.

- A ulubiona muzyka?

- Śpiew kanarka.

I twój głos, dodała w myśli.

- Dlaczego się mnie boisz?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ja ciebie? - bąknęła zaczerwieniona. - Wcale się nie boję.

Harry udał, że nie widzi jej rumieńców.

- Nie wierzę, ale przyjmuję twoją odpowiedź za dobrą monetę. Chcesz jeszcze podziwiać widok?

- Niekoniecznie.

Ze zdumieniem stwierdziła, że mogłaby zakochać się, a to przecież bezsensowne. Harry pociągał ją jak żaden inny mężczyzna, lecz dla niego

wspólnie spędzone popołudnie jest jednym z wielu, bez znaczenia. Nie wierzyła, aby mogła się podobać. Mężczyźni często bezmyślnie zaczynają flirtować, więc lepiej mieć się na baczności. Niestety Harry może sprawić ból. Na pewno nie zrobiłby tego celowo, co jednak nie zmienia faktu, że byłoby to okropne.

Jej obawy znalazły niejako potwierdzenie podczas drogi powrotnej. Jechali z szaloną prędkością.

- Wolniej! - krzyknęła przerażona Jen. - Zwolnij!

- Uspokój się. I zaznaj pełni życia!

Akurat znaleźli się na kolejnym ostrym zakręcie.

- Więc czemu chcesz mi skrócić życie? Zaraz się roztrzaskamy!

- Miejże trochę więcej zaufania.

- To twoje ostatnie słowa...

Gdy stanęli przed domem, Jen trzęsła się jak liść osiki.

- Jesteś niepoważny.

- Ale podobało ci się, prawda?

- Tym razem krzyczałam, ale jakoś mnie nie posłuchałeś.

- Bo krzyczałaś z zachwytu. - Zsiadł i uklonił się. - Teraz będę dżentelmenem i odprowadzę cię do drzwi.

- Dziękuję.

Na werandzie stanął tuż obok i pochylił się.

- Zdjęcie z wesela nie oddaje twojej urody, bo nie widać, że masz różne oczy.

- Mówisz o plamce w lewym?

- Tak. - Pogłodził ją po policzku. - Sprawia, że jesteś jedyna w swoim rodzaju.

Patrzył uwodzicielsko, więc Jen czuła się wyróżniona, bardzo kobieca.

- Mam zdjęcie, na którym widać tę plamkę wyraźnie. Chcesz obejrzyć? Wejdiesz?

Powiedziała to bez zastanowienia. Harry przez chwilę patrzył nieodgadniętym wzrokiem, a potem leciutko ją pocałował. Miał gorące usta.

- To kiepski pomysł, bo nie jestem w twoim typie. - Odsunął się raptownie. - Muszę iść.

Jen nie zdołała wykrztusić ani słowa.

- Jutro zabiorę Milly od twojej matki.

Jen odwróciła się, aby ukryć purpurową twarz. Weszła do domu, zamknęła drzwi i bezsilnie oparta się o ścianę. Taka kompromitacja! Usłyszała zwykły komplement i wyobraziła sobie, że pociąga Harry'ego. Dlaczego bezmyślnie zaprosiła go do domu? Wprawdzie miała nową fryzurę, ale nadal była przeciętna, nijaka. Jak mogła o tym zapomnieć i przypuszczać, że lew salonów zechce spędzić wieczór z szarą myszką?

Była zła na siebie i na Harry'ego. Jakim prawem flirtował z nią, uśmiechał się uwodzicielsko, a potem uciekł jak od zadumionej? Gruboskórny egoista! Brutal!

Poszła do kuchni, zaciskając pięści i powtarzając, że trzeba się opanować, bo gniew szkodzi urodzie, a w tym wypadku jest śmieszny. I o co właściwie chodzi? Przynajmniej ma spokój i solidnie przygotowuje się do konferencji i promocji. Zdaży przeczytać notatki kilka razy!

- Muszę o nim zapomnieć - szepnęła. - Muszę. Muszę.

W gabinecie zasiadła przy biurku i otworzyła teczkę. Pocieszała się, że nazajutrz będzie zadowolona, iż Harry nie został.

Rozgorączkowany prezes był kłębkim nerwów, a Jen wyglądała na spokojną i zimną jak lód.

Wieczorem umyła i ułożyła włosy, pomalowała paznokcie, wyprasowała białą bluzkę i odświeżyła ciemnopopielaty kostium.

Konkretne zajęcia najskuteczniej pomagają zapomnieć o żenującej gafie,

Teraz z uprzejmym uśmiechem wprowadziła Geralda Harvisona do przygotowanej sali. Przez kwadrans tak go uspokoiła, że z kłębka nerwów zmienił się w skałę.

Dlatego później niezbyt ją zaskoczyło, że mówił bez zająknięcia i przekonał wszystkich obecnych, że finansowa pozycja jego spółki jest bardzo mocna.

Po konferencji prezes wylewnie dziękował Jen, lecz ona już była myślami przy kolejnej sprawie. Musiała działać, aby zapomnieć o kierowcy, który ją odtrącił.

Znowu przekonała się, że praca jest najlepszym lekarstwem na rozterki duchowe.

Następnym zadaniem była promocja w księgarni Lawsona. Jen miała być na miejscu przed dwunastą. W taksówce jeszcze raz przejrzała dane o pisarzu. Nie otrzymała żadnego zdjęcia, z czego wysnuła dość pochopny wniosek, że H.R. Taggart jest raczej wiekowym i pewnie niezbyt atrakcyjnym mężczyzną. Miała tylko nadzieję, że nie zechce z nią rozmawiać na temat swojej twórczości.

W jednej z ulotek napisano, że H.R. Taggart lubi życie pełne ryzyka, co znajduje odbicie w jego utworach. Opowiada się po stronie dobra, ale granicę między dobrem i złem postrzega jako cienką, niemal niewidoczną linię.

Jen bardzo chciała, żeby pisarz okazał się uroczym starszym panem o nienaganych manierach dyplomaty, co bardzo ułatwiłoby jej zadanie i pomogło przebrnąć przez spotkanie bez kłopotu.

Gdy zajechała na miejsce, kilku dziennikarzy już sprawdzało walory smakowe kanapek. Na stole leżał stos książek, a na ścianie wisiały olbrzymie plakaty. Widniała na nich czarna okładka z zakrwawioną kostką do gry i nazwisko autora napisane purpurowymi literami.

W księgarni była już duża grupa amatorów kryminałów, ale pisarz się spóźnił.

Jen zaczęła się denerwować. Po raz trzeci spojrzała na zegarek i podeszła do ekspedientki.

- Czy pani zna Taggarta? Jaki on jest? Bardzo roztargniony i niepunktualny?

- Chyba nie, bo...

Przy drzwiach zrobił się większy hałas, więc Jen się odwróciła.

- Nie! Tylko nie to! - szepnęła.

Do księgarni weszli Harry z Milly. Jen nawet nie zdążyła się porządnie zdziwić, bo niemal natychmiast ogarnęła ją złość. Co tym razem Harry wymyślił? Co on tu robi? Dlaczego jest z Milly, przecież miał zawieźć ją na pływalnię?

Podbiegła do niego i schwyciła za rękę. Zauważyła, że wygląda jakoś inaczej, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać.

- Czekamy na znanego pisarza. O co chodzi? Dlaczego Milly nie jest na pływalni?

- Bo dzisiaj licealiści urządzą zawody, więc zajęcia z dziećmi odwołano.

- I co teraz?

Harry uśmiechnął się do Milly, która odwdzieczyła mu się pełnym ufności spojrzeniem.

- Musiałem zabrać ją z sobą.

- Rozumiem, że odwołane zajęcia psują ci szyki, ale mogłeś wziąć Milly na przejażdżkę. Kup jej loda, hamburgera, co chce. Przepraszam, ale nie możecie tu zostać.

Usiłowała wypchnąć go za drzwi, ale równie dobrze mogła spróbować przesunąć górę. Chętnie wytargałaby go za ucho, jak nauczycielka niegrzecznego ucznia.

- Muszę coś wyjaśnić...

- Nie teraz. - Popchnęła go mocniej. - Idźcie już. Jestem zajęta. Czekamy na sławnego pisarza.

- No właśnie.

Jen straciła cierpliwość. Harry naprawdę był irytujący i miała ochotę go kopnąć, ale tylko mocno szturchnęła kolanem.

- Co pani wyprawia? - rozległ się oburzony głos.

Odwróciła się i ujrzała czerwonego jak indor właściciela księgarni.

- Pan wybaczy, ale to moja osobista sprawa - powiedziała, popychając Harry'ego. - Zaraz ją załatwię. Harry, idźże stąd. Porozmawiamy później.

Nie rozumiała, czemu dotychczas bystry człowiek nagle stępiał i nie rozumie, co się do niego mówi.

- Cooo? Jak pani śmie wyrzucać tego pana! - ryknął pan Lawson. - Czyżby pani kurzy mózdzek już zupełnie odmówił współpracy? - Przepraszająco uśmiechnął się do Harry'ego. - Proszę wejść. Zaraz wyjaśnię ten przykry incydent.

Rzucił Jen mordercze spojrzenie. Jen popatrzyła na niego, a potem na Harry'ego, i zbladła jak płótno. Zrozumiała, co się stało. Dopiero teraz spostrzegła, że Harry nie ma uniformu, lecz ciemne spodnie, białą koszulę i skórzaną kurtkę, markową i zapewne niebotycznie drogą.

I na dodatek ten kolczyk w lewym uchu...

- O Boże! Ty... nie, to niemożliwe. - Bała się, że zaraz straci przytomność. - Ty jesteś...?

Harry Ryder okazał się H.R. Taggartem.

Stała z ręką przyciśniętą do omdlewającego serca i wpatrywała się w Harry'ego, który z niewymuszonym wdziękiem kłaniał się dziennikarzom i wielbicielom.

- Co z pani za fachowiec? - syknął właściciel księgarni. - Powiadomię pani zwierzchników. Pierwszy raz byłem świadkiem takiego skandalu.

- Ale...

Jen urwała. Co powiedzieć? Że Harry jest oszustem? Że udaje pisarza, a pracuje jako kierowca? Milczała, połykając łyżę wstydu i złości. Ktoś dotknął jej ramienia.

Harry!

Odskoczyła od niego.

- Bardzo cię przepraszam. Potem się wytłumaczę.

- Jeśli zechcę słuchać.

- Nie wiedziałem, że ty otrzymałaś to zlecenie, naprawdę.

- Ale chyba nie zapomniałeś, że jesteś pisarzem. Nie musiałeś mnie oszukiwać.

- Musiałem.

- Dlaczego?

- Obiecałem, że później wszystko ci wyjaśnię.

Popatrzył na zebranych i Jen zorientowała się, że tym razem ona budzi powszechne zainteresowanie.

- Po co ci ten kolczyk? - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Ludzie to lubią. Zostawię Milly z tobą, żebyś mógł swobodnie rozmawiać i podpisywać książki. Dobrze?

Jen bezwiednie skinęła głową. Podlec! Przez niego ośmieszyła się, a on - otoczony dziennikarzami - triumfuje. Patrząc na niego, nie miała wątpliwości, że był ulubieńcem mediów. Cóż, zrobiła z siebie idiotkę, być może przez niego nawet straci pracę.

Przez krótką błogą chwilę Jen łudziła się, że ma halucynacje albo śni.

Niestety była to przykra jawa.

Na Milly przeobrażenie Harry'ego nie zrobiło żadnego wrażenia. Dziewczynka spokojnie piła sok i chrupała ciasteczka, jakby nie było nic niezwykłego w tym, że taksówkarz przeistoczył się w pisarza.

Widocznie jako córka modelki przyzwyczała się do tego, że dorośli zmieniają wygląd i role. Jej matka w domu chodziła w powyciąganej bluzce i starych spodniach, a światu

ukazywała się wyłącznie w najnowszych kreacjach najslawniejszych projektantów.

Jen gniewnie popatrzyła na Harry'ego i nagle doszła do wniosku, że są rzeczy ważniejsze od bezcelowego przesiadywania w księgarni..

- Milly, tutaj jesteśmy niepotrzebne, a ja zgłodniałam. Idziemy coś zjeść.

Pani Summers zabrała wnuczkę na noc, ponieważ nadal miała ochotę występować w roli babci. Jen pragnęła dowiedzieć się czegoś konkretnego o Harrym, dlatego też po powrocie do domu zadzwoniła do Camille.

- Jonno ma całą półkę jego książek - powiedziała przyjaciółka. - Sama jestem ciekawa, co powie o autorze. Zaraz go zawołam.

- Dziękuję.

Jen słyszała, jak przyjaciółka powtarza jej pytania.

- Jonno dobrze go zna, bo chodzili do jednej klasy - przekazała Camille. - Mój mąż śmieje się i mówi, że na pewno Harry cię zawojował i teraz przez niego cierpisz na bezsenność.

- Wcale mnie nie zawojował i na razie śpię bardzo dobrze - skłamała Jen. - Ale chcę wiedzieć coś bliższego, bo udaje kierowcę limuzyny i wozi moją siostrzenicę na lekcje...

- Boisz się o jej bezpieczeństwo?

- Nie. Jest dla niej bardzo dobry, ale... po prostu jestem ciekawa.

Usłyszała, że przyjaciółka powtarza to mężowi, denerwuje się jego kpiącym tonem i niepoważnym podejściem do sprawy, a potem prosi o więcej szczegółowych informacji na temat Harry'ego. W tle znowu rozległ się śmiech.

- Wybacz - odezwała się Camille. - Jonno nie mówi nic mądrego. Tylko radzi, żebyś otworzyła okno w samochodzie i cieszyła się pięknym dniem.

- Dziękuję.

- Rozumiem, że Harry mógłby zastąpić Dominika.

Jen miała ochotę powiedzieć, że to podstępny oszust, ale ugryzła się w język.

- Twój brak odpowiedzi oznacza tylko jedno. Domyślam się, że jesteś zakochana. Poczekaj, może jednak wyduszę coś z mojego niekomunikatywnego męża.

Jen słyszała, jak przyjaciółka prosi go, aby był poważny i powiedział coś sensownego. Nagle głos Jonno zabrzmiał tuż przy telefonie.

- Powiedz jej, żeby nie pakowała się na tylne siedzenie. Camille zbeształa go, a Jonno wybuchnął rubasznym

śmiechem. Jen domyśliła się, że Harry ma fatalną opinię.

- Bardzo mi przykro - odezwała się przyjaciółka - ale nic więcej nie wyciągnę. Muszę przyznać, że intryguje mnie ten twój Harry.

- Nie jest mój. Dziękuję i do usłyszenia.

Kwadrans później na ulicy rozległ się warkot motoru. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, na ciele Jen natychmiast wystąpiły siódme poty.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Harry'ego nieprzyjemnie zaskoczyło, że Jen jedynie uchyliła drzwi i patrzy wilkiem. Mimo to zdobył się na uśmiech.

- Miałem nadzieję, że wyjaśnimy nieporozumienie. - Pokazał butelkę dobrego chardonnay. - To miało mi pomóc.

- Ale masz tupet!

- Przykro mi, że tak to wypadło. Przyjechałem cię przeprosić. Wpuścisz mnie?

Zamiast otworzyć drzwi szerzej, Jen je przymknęła.

- Tobie nie jest ani w połowie tak przykro, jak mnie. Nie znoszę, gdy mnie ktoś okłamuje, a pan, panie Ryder, jest wstrętnym oszustem.

Harry już w księgarni zorientował się, że Jen jest na niego wściekła i po konferencji prasowej szukał jej, lecz zniknęła razem z Milly.

- Ostre słowa, moja pani. Chciałem wszystko wcześniej wyjaśnić, ale uciekłaś z księgarni.

Jen skrzyżowała ręce na piersi.

- Wyjaśnij teraz.

- A mogę wejść?

- Nie.

Harry obejrzał się i dostrzegł, że w oknie naprzeciwko drgnęła zasłona.

- Nie obchodzi mnie, co sąsiedzi sobie pomyślą - powiedziała Jen. - Mów, co masz do powiedzenia i wracaj, skąd przyszedłeś.

Harry czuł, że ogarnia go gniew. Słuszny gniew. Przez kilka dni wysilał się, żeby pomóc tej kobiecie, a ona w podzięcie urządza sceny, bo nie podał prawdziwego nazwiska.

- Myślałem, że porozmawiamy jak dorośli i kulturalni ludzie - warknął. - Chyba możesz wpuścić do domu człowieka, który nie popełnił żadnego przestępstwa.

Zawstydzona Jen spuściła oczy.

- Moja droga, reagujesz przesadnie. Spróbuj się trochę uspokoić.

Jen westchnęła i odsunęła się.

- Daruję ci pięć minut mojego czasu, chociaż mniej też powinno ci wystarczyć.

Wprowadziła go do staroświecko umeblowanego pokoju i sztywno usiadła na krześle. Harry przysiadł na kanapie, butelkę postawił na stoliku.

- Milly już śpi?

- Jest u mamy - odparła Jen niechętnie. Wolałaby nie zdradzać, że są sami. - Mama jutro zadzwoni do ciebie, bo postanowiła zająć się Milly, żebym ja mogła... odetchnąć. No, mów. Czemu nie podałeś prawdziwego nazwiska?

- Bo z reguły podaję je tylko osobom, które muszą wiedzieć. Mój agent nie powiedział mi, kto przygotowuje dzisiejszą promocję. Poinformowano mnie tylko, o której mam być u Lawsona. Dlatego nie musiałaś wiedzieć, kim jestem.

- Ale dlaczego...? - Zamrugła zakłopotana. - Czemu nie przyznałeś się na przykład wczoraj?

- Bo nie byłem gotowy.

- Zmyślasz. Rozwodziłeś się o naturze kosmosu, o planetach, powiedziałeś, spod jakiego jesteś znaku, mówiłeś o rodzinie. Tylko jakoś tak się dziwnie złożyło, że nie pomyślałeś, by podać mi prawdziwe nazwisko.

Harry wbił wzrok w dywan. Niechętnie przyznał rację swej babce, która uparcie powtarzała, że powinien poważniej traktować kobiety.

- Nie staram się za wszelką cenę zachować incognito - rzekł wreszcie. - Ale nie trąbię o tym, Mm jestem, bo przekonałem się, że ludzie zmieniają się w stosunku do mnie, gdy usłyszą, kim jestem. Albo chowają się w swojej skorupie, albo zaczynają opowiadać o najintymniejszych sprawach. Nie są sobą, a tego nie znoszę.

Jen przyjęła jego argumentację bez komentarza.

- Pewno ten i ów boi się, że opiszę go w książce - ciągnął Harry.

- A skoro większość bohaterów bezceremonialnie mordujesz, nie jest to pociągająca perspektywa.

- Właśnie.

- Muszę przyznać, że twoje wyjaśnienie ma trochę sensu. Natomiast absolutnie nie widzę sensu w twoim postępowaniu. Udajesz kierowcę, chociaż nieźle zarabiasz jako pisarz.

- To dla mnie coś w rodzaju pracy badawczej.

- Do kolejnej książki?

- Oczywiście. Stale robię coś innego. Przed napisaniem ostatniej książki pracowałem w barze na Filipinach. A wcześniej przy wydobywaniu ropy z dna oceanu. Lubię poznawać różne miejsca, zawody, style życia. Chcę osobiście obserwować różne typy ludzi, interesujące mnie motywy zachowania.

- Z tego, co mi mówiono, kobiety też są dla ciebie obiektem „pracy badawczej”.

- Litości!

Tak żartowali koledzy, lecz Harry'emu nie podobały się podobne uwagi w ustach kobiet.

- A może liczą się jedynie jako punkty na twojej osobistej „liście podbojów”? - spytała Jen z gryzącą ironią.

Harry poderwał się na nogi. Nie rozumiał, dlaczego jest wściekły, chociaż zarzut był bliski prawdy i słyszał go nie pierwszy raz.

- Zachowujesz się jak sekutnica, a z tym bardzo ci nie do twarzy.

- Jestem sekutnicą? - Jen spojrzała na zegarek i wstała. - Panie Taggart, pięć minut już dawno minęło.

- Czemu robisz z igły widły? Dowiedziałaś się, że jestem pisarzem, a nie kierowcą. I co z tego? - Zamiast cofnąć się, postąpił dwa kroki naprzód. - Co znaczy „z tego, co mi mówiono”? Nagadano ci na mój temat mnóstwo niestworzonych historii, tak?

- Idź już.

- Aha, domyślam się. Zadzwońska do Mullinjim i wypytałaś Jonno.

- Rozmawiałam z Camille, a ona z mężem. Harry zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Przyganiał kocioł garnkowi. Jonno! Nie wierz mu. Bracia Rivers w młodości byli największymi opryszkami w okolicy. Patrzcie państwo! Jonno wystawia mi świadectwo moralności! Co on ci nagadał? Dobrze, że nie nasłałaś na mnie policji.

Jen miała zbolalą minę.

- No, co mówił?

- Nie wiem! - krzyknęła rozzłoszczona. - Bez przerwy śmiał się. I radził, żebym... nie pchała się na tylne siedzenie.

Harry spoważniał. Czy naprawdę miał aż tak złą reputację? Zerknął na butelkę wina i zastanowił się nad mieszanymi uczuciami, jakie przywiodły go do Jen. Nie miał ściśle określonych zamiarów, lecz nie da się ukryć, że Harry Ryder, samotna kobieta i butelka wina to preludium do...

Zaklął w duchu, a jednocześnie ucieszył się, że być może Jonno uchronił go przed popełnieniem horrendalnego głupstwa. Prawie był mu wdzięczny...

- Hm, ten świętoszek dał ci wyjątkowo dobrą radę.

- Dlaczego?

Jen spłonęła rumieńcem, zawstydzona własnym niegrzecznym wścibstwem.

Harry odwrócił wzrok. O co chodzi? Miła dziewczyna nie powinna zadawać takich pytań.

- Chcesz się przekonać? Chcesz mnie wypróbować?

- Nie! - Jen znowu spiekła raka. - Nie mam zamiaru...

Harry zrobił trzy kroki w jej stronę. Patrzyła na niego wystraszona, a jednocześnie chyba spodziewała się, że porwie ją w ramiona i zacznie całować do utraty tchu, dopóki nie pozbawi jej przytomności. To dla mężczyzny duża pokusa.

Jen czuła się jak zahipnotyzowana ofiara kobry.

- Jesteś bezpieczna. Nie rzucę się na ciebie.

- Wiem - szepnęła upokorzona.

- Zaraz się wyniosę. - Wyjął z kieszeni wycinek z gazety. - Ale zanim mnie wyrzucisz, powiedz, czy przeglądałaś „Courier Mail”.

- Byłam taka zagoniona, że nie miałam czasu.

- Spójrz.

Pokazał zdjęcie mężczyzny siedzącego przy fortepianie. I podpis: „Król klasycznej klawiatury”.

- O, to on chwalił Milly. Zapomniałam, jak się nazywa.

- Michael Wolfe. Wystąpi u nas z koncertem Rachmaninowa.

Jen uważnie wpatrywała się w zdjęcie.

- Pomyśl tylko! Ktoś tej klasy uważa, że Milly ma talent - powiedział Harry.

- Hm... Może to takie specyficzne, osobiste zainteresowanie...

- Osobiste? Z jakiej racji? O co ci chodzi?

- O nic. - Żałowała, że głośno myślała. - Ale to bardzo ciekawe.

Mogę zatrzymać zdjęcie?

- Oczywiście.

W zamyśleniu przygryzła wargę, a Harry starał się nie patrzeć na jej pełne usta.

- No, powiedziałem wszystko, co chciałem, więc mogę się już odmeldować.

- Tak.

Mimo to stał w miejscu, jakby wcale nie miał ochoty odejść. Dopiero teraz uświadomił sobie, że przez cały wieczór oszukiwał się i starał ignorować fakt, że bardzo pragnie Jen. Westchnęła głęboko.

Było w niej coś piękniejszego niż fizyczna uroda, coś ciepłego i kobiecego, miękkiego i wzruszającego. Coś bardzo dobrego. Ogarnęło go pragnienie niebędące zwykłym pożądaniem. Podświadomie czuł, że Jen mogłaby uleczyć jakąś głęboką ranę.

Stali nieruchomo przez pięć sekund, sześć, siedem, dziesięć... Całą wieczność.

Harry dziwił się, dlaczego właśnie taka dziewczyna od kilku dni stale zaprzęta jego myśli. Czuł potrzebę dotykania jej, miał ochotę wsunąć palce w jej włosy, poczuć smak ślicznych ust i dotknąć gładkiej skóry. Chciał objąć Jen, przytulić. Bardzo jej pragnął. Do bólu.

Jen stała z opuszczoną głową, wpatrzona w dywan.

- Spójrz na mnie - wykrztusił drżącym głosem. - O, teraz lepiej. - Ujął ją pod brodę. - Walka skończona, prawda? Odtąd będzie pokój.

Zwarli się wzrokiem. Harry widział w oczach Jen zakłopotanie i zastanawiał się, czy ona go pragnie. Na pewno chciała mu zaufać, więc teraz powinien jej udowodnić, że jest godzien jej zaufania.

On godzien zaufania?

Kogo próbuje oszukać? Przecież za kilka dni wyjedzie.

Odezwał się irytujący głos zdrowego rozsądku i Harry opuścił ręce.

- Cholera! Jonno ma rację. Musiałabyś stracić rozum, żeby zadawać się ze mną.

- Co przez to rozumiesz?

- Tylko tyle, że chciałem cię namówić, żebyś się ze mną zadała, czyli... - Wybuchnął zduszonym śmiechem. - Ironia losu!

- Czyli żebyśmy poszli do łóżka? - spytała zdumiona Jen. Jej sercem targały gwałtowne uczucia.

- To był marny pomysł.

- Dlaczego marny?

Pytanie zawisło w powietrzu jak cienka nitka, która mogła pęknąć lub związać ich silnym węzłem. Harry wstrzymał oddech, serce waliło mu jak młot. Powtarzał sobie, że Jen mu ufa, więc nie ma prawa jej skrzywdzić. Nie zrani jej uczuć, nie jest przecież ostatnim draniem.

- Chcemy uniknąć komplikacji, prawda? - mruknął niewyraźnie.

- Tak.

- W tym sęk. Z taką dziewczyną jak ty sprawa byłaby skomplikowana.

- Wiem - szepnęła z goryczą. Harry'emu zrobiło się przykro.

- To był komplement. Wierz mi.

Jen zamknęła oczy, aby ukryć łzy wstydu.

- Czemu nie wyszedłeś po pięciu minutach?

- Źle się czujesz?

- Nie, ale idź już. Proszę.

Wiedział, że cokolwiek zrobi lub powie, jedynie pogorszy sytuację.

- Wobec tego idę. Dobranoc. Odwrócił się i wyszedł szybkim krokiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był wtorkowy wieczór. Jen długo stała przed lustrem, ponieważ nie mogła zdecydować się, które kolczyki bardziej pasują do nowej fryzury i niezbyt modnej sukni z granatowego jedwabiu.

Przyłożyła perełkę do lewego ucha, kółko do prawego i, kręcąc głową, sprawdzała, co wygląda bardziej elegancko. Chyba jednak perełki...

W kuchni zadzwonił telefon, więc rzuciła kolczyki tak niezręcznie, że kółko spadło na podłogę. Przez całe popołudnie nerwowo podskakiwała na dźwięk telefonu. Za każdym razem bała się, a jednocześnie trochę łudziła, że dzwoni Harry.

- Słucham? - powiedziała zasapana.

- Dobry wieczór, córeczko.

- Dobry wieczór, mamusiu.

Opadła na stołek i starała się oddychać normalnie, lecz na wszelki wypadek zasłoniła słuchawkę. Miała nadzieję, że matka nie zauważyła rozczarowania w jej głosie.

- Lisa chyba odezwała się do ciebie i już pewnie wiesz, że wróciła.

- Nie. Kiedy przyjechała?

- W południe.

- Jak się czuje?

- Nie wiem, bo zamieniłyśmy tylko kilka słów. Wiadomo, jaka ona jest: zawsze pędzi i nigdy nie ma czasu na pogawędki. Poprosiłam Harry'ego, żeby po lekcji zawiózł Milly prosto do domu.

Jen drgnęła na dźwięk imienia, które najchętniej wymazałaby z pamięci.

- Milly już jest szczęśliwa, a ty zaraz będziesz, bo wrócisz do normalnego trybu życia. Lisa na pewno do ciebie zadzwoni, ale prosiła, żebym ci podziękowała za pomoc. Masz jakieś plany na wieczór?

- Idę na koncert.

- Jaki?

- Symfoniczny. Pamiętasz tego Brytyjczyka, który chwalił grę Milly? Wyobraź sobie, że właśnie on dzisiaj zagra koncert fortepianowy Rachmaninowa.

Przemilczała, że wybiera się nie tylko po to, aby słuchać muzyki. Postanowiła, że po koncercie podejdzie do solisty i zada mu kilka dyskretnych pytań. Możliwe, że właśnie on jest ojcem Milly.

Przed sześciu laty, podczas pobytu w Europie, Lisa zakochała się w jakimś muzyku. Wróciła dziwnie małomówna i przygnębiona, a wkrótce okazało się, że jest w ciąży. Matka i siostra miały do niej żal, bo nie chciała im się zwierzyć, a one wykazały dość taktu, by nie naciskać. Podziwiała ją za to, że robi oszałamiającą karierę jako modelka i nie boi się samotnego macierzyństwa. Prasa raz i drugi zamieściła plotki o romansie wziętej modelki, ale Lisa milczała, toteż po jakimś czasie plotki umilkły.

Im dłużej Jen rozmyślała o pianiście ze zdjęcia, tym głębiej była przekonana, że jest ojcem Milly. Nie wiedziała, czy dowie się czegoś podczas spotkania i dlatego wolała na razie nie rozmawiać na ten temat z matką.

- W czym idziesz? - zainteresowała się pani Summers.

- W granatowej sukni, tej jedwabnej. Wybieram się na koncert symfoniczny, dlatego chcę wyglądać jak osoba elegancka i kulturalna.

- Zawsze tak wyglądasz, a jesteś na to za młoda. Powinnaś postarać się, żeby mężczyźni się za tobą oglądali. Szczególnie gdy Harry ci towarzyszy.

- Idę sama.

- Szkoda. Już sobie roiłam to i owo. Teraz będziesz miała mniej obowiązków, a więcej czasu, więc chyba będziecie częściej się spotykać.

- Wątpię. - Jen z trudem opanowała drżenie głosu. - Nie widzę powodu do spotkań.

Przez całą dobę usiłowała pogodzić się z faktem, że Harry prawdopodobnie uwodzi wszystkie kobiety oprócz niej. Powinna być zadowolona, bo to oznaczało brak komplikacji, więc skąd to irytujące przygnębienie. Skąd ten nagły smutek?

To zrozumiałe, że sławny pisarz i atrakcyjny mężczyzna nie zainteresował się przeciętną kobietą.

Dobrze, że chęć odnalezienia ojca Milly odrywała myśli od przykrego tematu.

- Mamusiu, przepraszam, ale muszę kończyć. Do widzenia. Odezwę się jutro.

- Baw się dobrze. Dobranoc.

Jen kupiła program, w którym wyczytała, że pianista ma trzydzieści sześć lat, ukończył studia w Londynie i występował w całej Europie oraz w Carnegie Hall w Stanach Zjednoczonych. Wszędzie był entuzjastycznie przyjmowany i oklaskiwany.

Miał rzadko spotykany talent i genialnie interpretował muzykę Rachmaninowa. Jego gra była żywiołowa, ekspresyjna, a jednocześnie poetycka. Często wznosił się na prawie nieosiągalne wyżyny.

Jen nie dziwiła się, że Lisa zakochała się w nieprzeciętnym artyście. Wprawdzie nie był wysokim, ciemnowłosym ideałem większości kobiet, ale miał w sobie coś zdecydowanie pociągającego.

Zastanawiała się nad tym, jakie pytania powinna zadać. Musi postępować ostrożnie, dyplomatycznie. Najważniejsze, żeby dowiedzieć się, czy Michael Wolfe kiedykolwiek spotkał Lisę Summers.

Z zamyślenia wyrwało ją poruszenie i podniecone szepty. Kilka głów zwróciło się w jedną stronę, więc Jen też tam spojrzała.

I zamarła.

Wszyscy patrzyli na dwoje pięknych, wysokich, eleganckich ludzi. Kobieta była w długiej złocistej sukni, a mężczyzna w smokingu.

Harry i Lisa!

Idealna para.

Biedna Jen. Jej serce zachowywało się jak zepsuta lub źle nakręcona zabawka.

Jak to się stało, że w tym wypadku sprawy przybrały takie tempo? Lisa dopiero wróciła i już idzie z Harrym pod rękę. Dlaczego on jej asystuje?

To szaleństwo!

Jen cofnęła się, jakby uciekała przed szalejącym pożarem, który ją unicestwi.

W świetle żyrandoli lśniły kasztanowate włosy Lisy, a jej nieskazitelna cera przywodziła na myśl grecką rzeźbę z marmuru. W tej chwili uroda siostry była jak bolesne uderzenie w twarz i rozbudziła dawną zazdrość. Jen popatrzyła na swą skromną suknię i doszła do wniosku, że jeszcze nigdy nie czuła się taka przeciętna i brzydka.

Piękną parę obstapili reporterzy. Lisa i Harry uśmiechnęli się do fotografa. Jen zadrżała, gdy zobaczyła, że Harry kładzie rękę na nagim ramieniu jej siostry. Lisa przysunęła się i szepnęła mu coś na ucho.

Teraz nastąpiło najgorsze.

Pocałunek.

Harry publicznie pocałował Lisę!

Jen zakryła usta, aby nie krzyknąć. Ten pocałunek odebrał jej rozsądek i odwagę. Nie miała siły zaryzykować spotkania z Harrym. Musi natychmiast wyjść, żeby uniknąć kompromitacji.

Zupełnie straciła zainteresowanie Michaeliem Wolfem. Pragnęła zniknąć, nim Lisa albo Harry ją zauważą. Poza tym przypuszczała, że skoro Lisa poznała Harry'ego, inny mężczyzna - nawet genialny pianista - już jej nie będzie pociągał.

Powoli wycofała się za filar, a potem zbiegła do podziemnego parkingu, wsiadła do samochodu i położyła głowę na kierownicy. Zdawała sobie sprawę, że nie ma żadnego prawa do Harry'ego, a jednak...

Stało się. Była nieszczęśliwa, bo Harry zabrał jej serce.

Znowu przegrała. Od bardzo dawna powtarza się wciąż ten sam scenariusz. Nic się nie zmieniło. Miała prawie trzydzieści lat, a nadal prześladował ją pech, który był źródłem udręk w okresie dojrzewania. Już wtedy kolega, który jej się spodobał, nieodmiennie odchodził do ładniejszej, weselszej, bardziej interesującej koleżanki.

Dlaczego tak się dzieje? Czemu jest tyle rywalek? Dlaczego Lisa nie została w Perth trochę dłużej?

W nocy Jen nie zmrużyła oka i rano jechała do pracy jak na ścięcie. Dokuczał jej ból głowy, więc od razu przyniosła sobie mocną kawę.

Nawet nie zdążyła usiąść przy biurku, gdy zadzwonił telefon.

- Jen Summers. Słucham. Odezwała się Sandi z Sydney.

- Dzień dobry. No, nie taki dobry, bo niestety mam złą wiadomość.

- W tym tygodniu chyba pękł worek ze złymi wiadomościami. - Jen przysunęła kubek. - Już dostałam sporą porcję, a dziś dopiero środa. Miej litość i powiedz mi to oględnie.

- Oględnie? Hm, postaram się...

- Masz do zakomunikowania coś strasznego? Chyba nie wyrzucono mnie z pracy?

- Prawie.

Jen zadrżała i rozlała kawę.

- Sandi, ja żartowałam, szybko powiedz, że ty też żartujesz. - Raptem ogarnęła ją niepohamowana złość, więc zawołała: - Nie możecie mnie zwolnić! Dobrze wiesz, że haruję jak dzika i odstawiłam huk dobrej roboty.

- Huk był, ale nie roboty. Opinie są różne... Dostaliśmy pisemne, ostro sformułowane zażalenie, no i w tej sytuacji sama rozumiesz...

Jen zrobiło się trochę niedobrze.

- Właściciel księgarni nagadał na mnie?

- Tak. Autor, którego zaatakowałam...

- Wcale nie zaatakowałam.

- Niestety tak to wyglądało. Okazuje się, że Taggart należy do grona pupilków Eagle'a i Browne'a, dlatego są przeczuleni na jego punkcie. Wprost trzęsą się nad nim.

Jest nad kim, pomyślała Jen.

- Z powodu tego incydentu zagrozili, że przestaną korzystać z naszych usług. Gdzie podziały się twoje kwalifikacje? Jak mogłaś tak obcesowo potraktować ważnego klienta?

- Nie wiedziałam, że on jest pisarzem. Wzięłam go za kogoś innego... To długa historia.

- Opowiedz mi w skrócie. Jen połknęła aspirynę.

- Spotkałam tego... H.R. Taggarta parę dni wcześniej, ale nie przyznał się, że jest pisarzem, podał inne nazwisko. Dlatego gdy wszedł do księgarni, myślałam, że pcha się tam nieproszony. - Westchnęła, bo zdawała sobie sprawę, że tłumaczenie brzmi mało przekonująco. - Staralam się, jak mogłam, żeby sobie jak najszybciej poszedł i nie robił niepotrzebnego zamieszania.

- Krzyczałaś na niego, wypychałaś za drzwi, okładałaś pięściami, a nawet kopnęłaś.

- Nie kopnęłam...

- Lawson twierdzi, że posunęłaś się do bardzo brutalnych rękoczynów.

- On wie lepiej?

- Niestety. A czarno na białym zajście wygląda jeszcze gorzej. Kobieto, co w ciebie wstąpiło? Twoje zadanie polega na zapobieganiu awanturom, a nie na wywoływaniu ich.

- Przepraszam.

Jen pomyślała, że gdyby teraz Harry wszedł do biura, wywołałaby znacznie gorszą awanturę. On był wszystkiemu winien! Gdy w filharmonii zobaczyła, jak całuje Lisę, straciła złudzenia, a teraz przez niego straci pracę.

- Nie wierzę, że dostanę wypowiedzenie z powodu jednego faceta, jednego drobnego incydentu...

- Jeśli mam być szczerą, doszły nas też słuchy o zakłóceniu u Maurice'a. Nie chciałam o tym wspominać, ale w tej sprawie...

Z piersi Jen wyrwał się głuchy jęk. Tamto zamieszanie też spowodował Harry!

- Jak wiesz, mamy prawo rozwiązać z tobą umowę - ciągnęła Sandi.
- Zatrudniłszy cię na okres próbny, a takie incydenty niestety świadczą o braku profesjonalizmu. Chyba nie nadajesz się na to stanowisko.

Jen przycisnęła dłonie do skroni. Nad jej głową zbierały się przysłowiowe czarne chmury. Miała wrażenie, że znalazła się we mgle, która przesłania oczy, zatyka nos i usta. Tak muszą się czuć ludzie, którzy powoli idą na dno. Poprzedniego wieczoru zdawało się jej, że jest w okropnym położeniu i nie przypuszczała, że może być gorzej.

- Czy mam szansę jakoś wybrnąć z kłopotów?

- Jest jedna rzecz, która może cię ocalić.

- Mianowicie?

- Musisz się ukorzyć i pokajać,

- Słucham?

- Odszukaj Taggarta i przeproś go.

A Jen miała nadzieję, że tego oszusta nigdy więcej nie zobaczy.

- Mówię o przeprosinach z pompą...

- Ale on...

- Błagaj go, niech porozmawia z wydawcami. To jedyna szansa, żeby nadal chcieli korzystać z naszych usług i zasilać nasz budżet. Niech Taggart wstawi się za tobą. Jego posłuchają. On jest twoją jedyną nadzieją.

Zrozpaczona Jen załamała ręce.

- To dla ciebie jedyna deska ratunku - ciągnęła Sandi. - Jeśli Taggart przekona ich, że nie jest obrażony, uratujesz skórę. Twój los leży w jego rękach. No i w twoich, oczywiście.

Jen pomyślała ze złością, że w tym niesprawiedliwym świecie prawda zawsze przegrywa. Nikogo nie obchodziło, że Harry obraził ją o wiele bardziej niż ona jego.

- Jesteś tam? Z tego, co mówiłaś, wynika, że dobrze się znacie.

- Niezupełnie tak jest...

- Bez trudu go przeprosisz, jeśli - jak utrzymujesz - to rzeczywiście jedynie drobne nieporozumienie.

Jen drętwiała na samą myśl o tym, że ma ukorzyć się przed tak nieszczerym człowiekiem, błagać go o pomoc i litość.

Co za ironia losu. Wieczorem przysięgła sobie, że nigdy więcej nie odezwie się do Harry'ego, a teraz będzie zmuszona paść mu do stóp. Jej angaż zależy od tego, czy uda jej się zaaranżować spotkanie z tym łajdakiem...

- Schowaj dumę do kieszeni - radziła Sandi. - Weź Taggarta pod włos. Pamiętaj, o jaką grasz stawkę. Chodzi o pracę.

- Nie mam wyjścia... muszę spróbować...

- To jedyne rozwiązanie. Każda z nas ma dużo uroku, jeśli tylko chce. Kobiety robią z niego użytek od czasu, gdy Ewa podsunęła Adamowi jabłko. Pamiętaj o tym.

- Niestety numer wciąż zajęty - powiedziała sekretarka. - Czy coś przekazać?

- Nie, dziękuję - odparł Harry. - Proszę tylko powiedzieć, że dzwoniłem i że jeszcze będę próbował się skontaktować.

Powoli odłożył słuchawkę. Nie rozumiał, dlaczego czuje się zawiedziony, dezorientowany. Co się z nim dzieje? Dlaczego jest wytracony z równowagi?

Dotychczas nie przywiązywał się do kobiet, a teraz zależy mu na tym, aby być z Jen. Niebywałe i irytujące! Od dwóch dni stale o niej myślał, w nocy nie mógł spać, a w ciągu dnia pracować.

Wstał bardzo wczesnie, ponieważ zamierzał przed południem napisać co najmniej pół rozdziału, ale nie sklecił nawet pół zdania. Zasiadł przy klawiaturze, aby jak zwykle wymyślać morderstwa i oszustwa, a zamiast tego korciło go, żeby pisać o miłości. To byłoby wbrew założeniom, bo jego bohaterowie nie mieli czasu na uczucia. Musieli ścigać złoczyńców, uwalniać świat od zbrodniarzy.

Po godzinie dał za wygraną i poszedł na werandę, aby podziwiać wschód słońca. Miał nadzieję, że na świeżym powietrzu natchnienie przyjdzie szybciej.

Niestety. Różowe chmury kojarzyły mu się z zarumienionymi policzkami Jen. Żałował, że nie obsypał ich pocałunkami. Zawsze uważał się za człowieka zdecydowanego, a przy Jen był dziwnie roztrzęsiony. Nie rozumiał sam siebie.

Skąd wzięły się te rozterki? Postąpił słusznie, że nie został u Jen, więc dlaczego nie może wybić sobie tej kobiety z głowy? Przecież zdaje sobie sprawę, że nawet jako jedyny mężczyzna na świecie też byłby dla niej nieodpowiedni. Takie kobiety potrzebują spokojnego partnera, najlepiej domatora. On nie był spokojnym domatorem. Mimo to bardzo pragnął Jen, chciał się z nią spotkać. Niebawem. Jak najprędzej.

Jen nie zdążyła ochłonąć po rewelacjach Sandi, gdy zadzwoniła Lisa.

- Siostrzyczko, chcę ci podziękować. Niestety tylko telefonicznie, bo znowu wyjeżdżam.

Jen na moment zaniemówiła, a potem wykrztusiła:

- Znowu gdzieś jedziesz?

- Tak, na krótki urlop. Muszę trochę odpocząć. Zabieram Milly ze sobą.

- Bardzo słusznie. Wiesz, zaskoczyło mnie, że wczoraj jeszcze miałaś siłę, żeby iść na koncert.

- Musiałam.

- Dlaczego?

- Gdy zobaczyłam kierowcę, z którym mama przysłała Milly, pomyślałam, że właśnie taki człowiek jest mi potrzebny. W jednej sekundzie podjęłam decyzję.

- Zawsze byłaś prędką. - Jen dziwiła się, że mówi spokojnie, chociaż miała ochotę krzyknąć. - Czy można wiedzieć, jeśli to nie tajemnica, do czego akurat on jest ci potrzebny?

- W tej chwili wolałabym nie zdradzać moich planów. Za wcześnie. Nie chcę zapeszyć.

Jen przemknęła straszna myśl, że siostra z wzajemnością zakochała się w Harrym.

- Jedziecie razem?

- Skądże. Na urlopie zawsze dużo chodzę, więc nie potrzebuję kierowcy.

Jen kamień spadł z serca.

- Przepraszam, że nie mogę dłużej rozmawiać, bo muszę się spakować. Jeszcze raz dziękuję, że tak dbałaś o mój skarb.

- Nie ma za co - odparła Jen słabym głosem.

Opieka nad siostrzenicą była niczym w porównaniu z najnowszym zadaniem. Jak przekonać Harry'ego, żeby jej pomógł? Jakich argumentów

użyć? Sama rozmowa z nim byłaby ciężką przeprawą, a cóż dopiero upokarzające proszenie, błaganie...

Nie zrobi tego!

Czemu ma przepraszać, gdy wyłącznie on zawinił? I dlaczego prawie obcy człowiek miałby wstawiać się za nią u swych wydawców? Z jakiej racji miałby tracić czas dla niezbyt atrakcyjnej kobiety, od której uciekał, gdzie pieprz rośnie?

Nie znalazła odpowiedzi na żadne pytanie, jednak postanowiła spotkać się z Harrym i poprosić o pomoc. Na kursach powtarzano, że sukces w dużej mierze zależy od umiejętnego zaplanowania kampanii. Najważniejszy jest sposób przedstawienia sprawy. I wizerunek.

A w jej herbie jest szara myszka. To bardzo źle. Należy zmienić herb. Nadszedł czas, by posłuchać rad matki, modnie się ubrać i uczesać.

- Wychodzę do sklepu.

- Dokąd? - spytała wyraźnie zaskoczona sekretarka.

- Idę na zakupy.

- Teraz?

Cleo wymowne popatrzyła na zegar.

- Tak. Pojawiło się ważne zadanie, którym muszę natychmiast się zająć. Odbierzesz telefony do mnie?

- Przecież zawsze odbieram. Było kilka podczas twojej długiej rozmowy z centralą.

- Kto dzwonił?

Cleo podała jej kartkę wyrwaną z bloczku.

- Trzy razy ten pan. Harry Ryder!

Jen zabrakło powietrza, miała wrażenie, że w piersi rozerwał się granat. Przeraziła się, ponieważ nie była gotowa na rozmowę z Harrym. Nie chciała jednak zdradzić się przed sekretarką z tym, że jej prywatne i zawodowe sprawy nieprzyjemnie się zazębiły.

- Ach, Harry.

Obojętnie wzruszyła ramionami i dla podkreślenia efektu zmięta kartkę i wrzuciła do kosza.

Najpierw trzeba drobiazgowo przygotować kampanię. Nie pociągała jej taka perspektywa, ale musi to zrobić, bo ma nóż na gardle. W drzwiach obejrzała się i uważnie popatrzyła na Cleo. Sekretarka miała dwadzieścia lat, była ładną i szczupłą, modnie ubraną blondynką.

- Czy bywasz w nocnych klubach?

- Rzadko. - Cleo uśmiechnęła się nieco zażenowana. - Czemu pytasz?

- Bo potrzebuję rady. Myślałam, że polecisz mi dobry sklep z najmodniejszymi ubraniami.

- Potrzebny ci ciuch do nocnego lokalu?

- Niekoniecznie, ale coś w tym stylu.

- Chcesz kogoś złowić?

- Może...

- Proszę, proszę! Ty się wybierasz na łowy. - Sekretarka była wyraźnie rozbawiona. - Mogę ci polecić sklep Marca Jonesa przy Albert Street.

- Dziękuję.

Nim zamknęła drzwi, zadzwonił telefon.

- Panie Ryder, ale ma pan pecha - powiedziała Cleo. - Pani Summers właśnie wyszła. Może spróbuję ją dogonić?

Jen czym prędzej uciekła.

- Od trzech godzin chodzi po sklepach? - zdumiał się Harry.

Według niego takie zachowanie było niepodobne do poważnej, obowiązkowej Jen. Cleo zawstydziła się, jakby mówiąc o zakupach, dopuściła się niedyskrecji, i dlatego czym prędzej dodała:

- Jak ją znam, zrobiła zakupy i poszła załatwić jakąś sprawę służbową.

- Czy aby na pewno przekazała jej pani, że dzwoniłem?

- Tak.

- I dała pani numer, pod którym można mnie zastać? Tego telefonu pani Summers chyba nie ma...

- Dałam, proszę pana.

- Czyżbym słyszał niepewność w pani głosie?

- Przysięgam, że przekazałam.

- Bardzo zależy mi na tym, żeby skontaktować się z panią Summers jeszcze dziś po południu. Proszę powiedzieć, że to pilne.

- Obiecuję.

Jen wróciła dopiero o czwartej.

- Były telefony?

- Jak zwykle.

Cleo podała dużą kartkę, na której zapisała, kto dzwonił i w jakiej sprawie. Jen ucieszyła się, że wśród dzwoniących nie ma nazwiska Harry'ego.

- Pana Rydera nie wpisałam - rzekła Cleo. Jen mocno się zarumieniła.

- Znowu dzwonił?

- Kilka razy. - Cleo bacznie ją obserwowała. - Powiedziałaś, że to nic ważnego, więc myślałam...

- Słusznie - przerwała Jen. - Ten pan nie jest dla mnie nikim ważnym. - Zerknęła na kosz, do którego wrzuciła kartkę z numerem Harry'ego. - Dziękuję.

W biurze stanęła przy oknie i na chwilę przyłożyła rozpalony policzek do chłodnej szyby. Potem zrobiła parę głębokich skłonów i z ociąganiem wybrała numer agencji, w której Harry był zatrudniony.

- Dzień dobry. Proszę o połączenie z panem Ryderem.

- Przepraszam, czy pani Summers?

- Tak.

Jen kilkakrotnie dzwoniła, gdy Harry woził Milly, więc nie zdziwiła się, że operatorka poznała ją po głosie.

- Pan Ryder już u nas nie pracuje, bo wrócił kierowca, którego zastępował.

- A czy jest z nim jakiś kontakt? Może ma pani telefon domowy?

- Przykro mi, ale obowiązujące nas przepisy zabraniają udzielania takich informacji. Musimy chronić dane osobowe pracowników.

- Rozumiem. Do usłyszenia.

Żałowała, że bezmyślnie wyrzuciła kartkę z numerem telefonu. Zgarbiła się i oparła głowę na rękach. Bała się, że zmarnowała wiele cennych godzin, wykosztowała się, a wszystko i tak na próżno, jeżeli nie uda jej się w żaden sposób skontaktować z Harrym.

To pech, że Lisa wyjechała. Gdyby nie to, Jen zapytałaby siostrę, czy ma telefon kierowcy, który tak się jej spodobał. Musiała odnaleźć Harry'ego, gdyż od tego zależało, czy zostanie na obecnej posadzie. Lecz jak do niego dotrzeć?

Miała ograniczone możliwości. Właściwie tylko dwie.

Mogła albo stracić twarz przed Cleo i przyznać się, że numer pana Rydera jest bardzo potrzebny, albo ukradkiem przejrzeć kosz na śmieci. Żadne wyjście nie było honorowe, ale to drugie zdawało się trochę lepsze.

Usłyszała, że Cleo wychodzi, więc wbiegła do sekretariatu i przykucnęła pod biurkiem. Pośród lepkich papierków od cukierków znalazła kilka zmiętych kartek. Zamiast wziąć wszystkie i uciekać, zaczęła rozwijać jedną po drugiej.

- Można wiedzieć, co tam robisz?

Jen poderwała się i stuknęła głową o biurko. Rzuciła sekretarce mordercze spojrzenie, dumnie uniosła obolałą głowę i z nadwątloną godnością poszła do siebie.

Dwie godziny później spryskała nagie ramiona perfumami i pomalowała usta jaskrawą pomadką.

Z lustra patrzyła na nią obca kobieta, która zamiast skromnego pastelowego kostiumu miała wydekoltowaną czerwoną toaletę. Prawdę powiedziawszy, nowy nabytek bardziej przypominał halkę niż normalną suknię. W uszach tej innej osoby dźwięczały złote monety na łańcuszku, a na jej nogach połyskiwały pantofelki ze złotych pasków.

Jen wyglądała jak kobieta bezwstydną, a czuła się jak bezradna dziewczynka.

- Posunęłam się za daleko, bo widać piersi - powiedziała, energicznie podciągając suknię. - A spódnica jest za krótka. - Pociągnęła suknię w dół.

- I źle mi w tym kolorze.

Gustowała w różnych odcieniach beżu, w kolorze kawy z mlekiem, ale najbardziej lubiła brąz.

- Wszystko jest za jaskrawe, takie jakieś... to nie ja.

Strach przed bezrobociem popchnął ją do śmiałych i nieco desperackich kroków, ale czuła się wyjątkowo nieswojo.

Tę osobliwą kreację, co do której nie była w pełni przekonana, zawdzięczała w znacznej mierze dynamicznej ekspedientce. Gdy tylko Jen przekroczyła próg sklepu, podeszła do niej miło uśmiechnięta sprzedawczyni.

- Czym mogę służyć?

- Szukam sukni.

- Jakiej?

- Nie wiem dokładnie, ale chcę skłonić mężczyznę, któremu się nie podobam, do zrobienia dla mnie czegoś, czego on nie ma ochoty zrobić.

Ekspedientka otworzyła szeroko oczy, ale prędko opamiętała się i zaprowadziła klientkę prosto do wieszaka, na którym wisały suknie.

- W tej czerwonej osiągnie pani każdy cel - zapewniła.

Jen bez namysłu kupiła krótką czerwoną suknię na cienkich ramiączkach. Miała pełną świadomość, że między teorią a praktyką jest ogromna przepaść. Znalazła suknię, która powinna zmiękczyć serce każdego mężczyzny, ale odpowiedniego do niej zachowania nie da się kupić w żadnym sklepie.

Później zastanawiała się, czy można zmienić charakter w ciągu dwudziestu minut potrzebnych na przebycie drogi z jednego domu do drugiego. Miała wątpliwości, czy po tym, co widziała w filharmonii, zdobędzie się na odwagę, by flirtować z Harrym.

Ogarniało ją przerażenie, ale nie było wyjścia, ponieważ chodziło o pracę, a więc również o poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Nie podda się, będzie walczyć, bo podobno odważnym szczęście sprzyja...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pani McLean wyszła do kuchni, a Harry stanął przy otwartym oknie. Po południu skosił trawę, więc powietrze było przesycone zapachem, który bardzo lubił. Na akwamarynowym niebie mrugała gwiazda wieczorna, a w gęstwinie krzewów przy płocie grały świerszcze.

Wokół trawnika rosły krzewy różowych i białych róż. Lawendowy zmierzch sprawił, że leżące na zielonej trawie białe płatki wyglądały jak okruchy masy perłowej.

Harry rozmarzył się i myślami wrócił do dzieciństwa. Na wszystkie wakacje bracia przyjeżdżali do Brisbane. Od rana biegali wokół domu, wypłaszając jaszczurki ze skalnego ogródka. Po południu udawali, że podlewają grządki, a naprawdę staczali wodne bitwy. W ciepłe wieczory najczęściej bawili się w chowanego. Po latach Harry doszedł do wniosku, że jedynie w domu babki dogadywał się z rodziną.

- Babciu, bardzo mi u ciebie dobrze - powiedział, nie kryjąc wzruszenia.

Staruszka rozpromieniła się, lecz zaraz posmutniała.

- Będzie mi ciebie brak.

- Ja też będę za tobą tęsknił. No i za tym.

Wskazał elegancko zastawiony stół, na którym wokół pieczeni stały tłuczone ziemniaki, młoda marchewka i fasolka. Usiedli i rozłożyli serwetki.

- Czy praca kierowcy ci odpowiadała?

- Właściwie tak.

- Jak oceniasz swoje kolejne doświadczenie?

- Pod wieloma względami było bardzo ciekawe.

W pewnej chwili pani McLean przestała jeść i znacząco spojrzała na wnuka.

- Żałuję, że poznałam tylko Milly, a nie jej ciocię.

Harry'ego coraz bardziej irytowało, że każda wzmianka o Jen wzmaga uczucie pustki, więc gniewnie zmarszczył brwi. Dręczyło go pytanie, dlaczego Jen nie zadzwoniła.

- Coś mi się zdaje, że przypadłybyście sobie do gustu - mruknął z lekkim przekąsem.

- Jestem o tym przekonana.

- Skąd ta pewność? Nie znasz przecież Jen, zupełnie nic o niej nie wiesz.

- Ta młoda kobieta jest uczynna i rozsądna.

- Hm, rzeczywiście rozsądku jej nie brak. Jest konserwatywna, lubi stare domy i meble, tradycyjne ogrody... Ale przede wszystkim jest bardzo życzliwa. Do takich osób ludzie lgną, zwracają się w potrzebie.

- A ty omijasz je z daleka.

- To prawda - przyznał niechętnie. Obawiał się, że babka będzie drażnić temat, więc prędko dodał: - Jen nie jest w moim guście.

- Ale ma na ciebie dobry wpływ.

- Ona? Na mnie?

Starsza pani poklepała go po dłoni.

- Kochany, znam cię nie od dziś. Jestem bardzo stara, ale wzrok mam dobry, więc zauważyłam co nieco. Na przykład przedwczoraj zamiast szaleć w mieście z jakąś wystrojoną i wypacykowaną trzpiotką, czułeś się zobowiązany odwiedzić skrzypce. A wystarczyłby telefon, żeby uspokoić młodą skrzypaczkę i jej ciocię.

- Milly musi teraz dużo ćwiczyć.
- Dowiedziałeś się o tym, dopiero gdy odwoziłeś jej skrzypce. Drugi przykład: całą sobotę siedziałeś w domu i pracowałeś.

- Mam terminy...

- W inne soboty jakoś ci to nie przeszkadzało i bawiłeś się do rana.

Harry wołał tego nie komentować.

- Potem pojechałeś na występ dzieci.

- Sam się sobie dziwię, ale bardzo polubiłem Milly. Jest grzeczna, mądra i uzdolniona. A ja chętnie obserwuję utalentowanych ludzi.

- I tylko żeby obserwować zdolne dziecko w poniedziałek wieczorem pojechałeś do jej cioci z butelką wina?

Harry popatrzył w bystre oczy.

- No, teraz dałaś się ponieść fantazji.

- A chciałabym, żebyś ty dał się ponieść uczuciom.

- To znaczy?

- Żebyś się zakochał.

- Byłem zakochany sto razy.

- Mój drogi, ty wcale nie wiesz, co to miłość. Jeśli łaskawy Stwórca wysłucha moich modłów, kiedyś zakochasz się naprawdę i nawet nie zauważysz...

Harry uśmiechnął się. Wiedział, że lepiej byłoby milczeć, ale jego przekorna natura wzięła górę.

- Zaraz mnie zapytasz, czy to moja fascynacja Jen kazała mi pójść na koncert z jej olśniewająco piękną siostrą.

- O, to siostra jest olśniewająca?! A Jen? Harry udał, że się namyśla.

- Ona niczym się nie wyróżnia. Jest przeciętnie ładna, lubi pastelowe kolory...

- Czyli nie stara się zwracać na siebie uwagi?

- Tak. Ona...

Urwał, ponieważ rozległo się pukanie do drzwi.

- Ciekawe, kto to.

- Sprawdzę - zaproponował Harry.

- Zostań. - Starsza pani była fizycznie bardzo sprawna, więc prędko wstała. - Sąsiadka ma małe dziecko i nie zawsze może wyjść do sklepu. Dlatego często coś ode mnie pożycza.

Jen była półprzytomna ze strachu i w głowie miała pustkę. Wprawdzie bez błądzenia dotarła na miejsce, lecz nie pamiętała ani słowa ze starannie przygotowanego i wielokrotnie powtarzanego wstępu.

Jedyną, co tkwiło w mózgu jak gwóźdź, to przekonanie, że nie wolno wspomnieć o koncercie. Jeśli poruszy ów drażliwy temat, nerwy ją zawiodą, a przecież musi być opanowana i jasno myśleć. Przez dwadzieścia minut wmawiała sobie, że się zmieniła, że jest beztroska, nie ma zahamowań, dużo myśli o flirtowaniu, a mało o obowiązkach. Jednak nie chciała stracić posady, chociaż praca była niezbyt fascynująca.

Usłyszała kroki, więc kurczowo zacisnęła palce na torebce i zamierzała nabrać w płuca dużo powietrza. Lecz głębokie oddychanie w głęboko wyciętej i obcisłej sukni bywa ryzykowne, bo materiał może pęknąć.

Na progu stanęła niewysoka, siwiuteńka kobieta o policzkach jak pomarszczone jabłuszka i o łagodnych ciemnych

oczach. Jen zawstydziała się, że jest w sukni-halce. Zakryła dekolt torebką.

- Dobry wieczór. Pani do mnie?

- Przepraszam, chyba pomyliłam adres.

- A może szuka pani mojego wnuka?

Jen wyobraziła sobie chudego sześciolatka bez przednich zębów i z podrapanymi kolanami.

- Nie. Bardzo przepraszam, że zakłóciłam pani spokój.

- Mój wnuk nazywa się Harry Ryder.

- Och!

Jen poczuła, że jej twarz przybiera kolor sukni. Harry nie mieszka sam! Ta nieprzewidziana okoliczność uniemożliwi rozmowę. Należało zadzwonić i umówić się, lecz wybrała niespodziankę jako formę ataku. A tymczasem pocisk odbił się rykoszetem i sama została ugodzona.

Uważała, że nie wypada być gościem mocno starszej pani, gdy się ma niestosowną suknię, mocny makijaż i ekscentryczną fryzurę. Zatem trzeba się wycofać.

- Ja... jeszcze raz przepraszam... Dobranoc.

- Przyszedł ktoś do mnie? - zawołał Harry.

Jen przecząco pokręciła głową i zeszła ze schodów tak szybko, jak na to pozwalały wysokie obcasy. Pragnęła skryć się w ciemnościach. Szkoda, że długo obmyślany plan wypadł bardzo źle.

- Pani mówi, że ciebie nie zna - odpowiedziała pani McLean.

Harry zapalił lampę. Uciekająca Jen przywiodła mu na myśl królika w świetle reflektorów pędzącego samochodu.

- Ty tutaj?

Obejrzała się i za małą kobietą zobaczyła olbrzymiego mężczyznę. W tym momencie powiał nagły wiatr, który do reszty odsłonił jej uda. Szybko przytrzymała spódnicę. Poruszyła się zbyt gwałtownie, więc spadło jedno ramiączko. Coraz gorzej!

Zza schodów wyskoczył kot i jak cień przemknął w stronę krzewów. Jen dużo dałaby za to, żeby móc też tak zniknąć.

- Jen, nie uciekaj.

- To ciocia Milly? - spytała pani McLean. - Moje dziecko, czemu pani nie powiedziała, kim jest? Zapraszam do nas. Czy jadła pani kolację?

Zażenowana Jen poprawiła ramiączko. Co robić? Jak usprawiedliwić swój wyzywający wygląd? Uroczą starszą pani na pewno byłaby zgorszona, gdyby dowiedziała się o jej zamiarach wobec wnuka.

- Nie chciałabym państwu przeszkadzać.

- Nie przeszkadza pani. Zawsze więcej gotuję i goście są mile widziani. Serdecznie zapraszam - Starsza pani uśmiechnęła się ciepło i wyciągnęła rękę. - Jestem Polly McLean.

- A ja Jen Summers. - Weszła na górę i ujęła wyciągniętą dłoń. - Bardzo mi miło. Proszę nie robić sobie kłopotu. Nie jestem głodna. Wpadłam na chwilę... po drodze...

Ośmieliła się spojrzeć na Harry'ego. W przeciwieństwie do swej babki nie ukrywał zdziwienia i wymownie oglądał przyciasną i przykrótką suknię.

- Pewno macie coś do omówienia. - Pani McLean patrzyła na nich jak na grzeczne dzieci, które sprawiły jej dużą przyjemność. - Pójdę podgrzać mięso.

Zostawiła zaczerwienioną Jen z zaintrygowanym Harrym.

- Ale jesteś wystrojona. Wybierasz się gdzieś?

- Tak. Jadę na spotkanie z koleżankami.

Skłamała, bo sprawy przybrały taki obrót, że nie było sensu mówić prawdy.

- W nocnym klubie?

- Co? Tak, oczywiście.

- W którym?

Co odpowiedzieć? Długo mieszkała poza Brisbane i nie wiedziała, które kluby są obecnie popularne.

- Zapomniałam, co koleżanki wybrały. Spotykamy się najpierw w umówionym miejscu.

Harry skrzyżował ręce na piersi i wyprostował się, przez co zdawał się jeszcze wyższy i bardziej onieśmielający.

- Wyglądasz, jakbyś chciała nieźle się zabawić.

- Zawsze dobrze się bawimy.

Harry przewrotnie się uśmiechnął i znowu wymownie popatrzył na suknię.

- Hm... Ciekawe... Tak ubrana świadomie wstąpiłaś do nieznanej ci starszej pani? Rzekomo w drodze do nocnego klubu. Śmiem wątpić. Przypuszczam, że masz jakiś interes do mnie.

Jen z przerażeniem uświadomiła sobie, że nadszedł moment przedstawienia prośby. Nie była gotowa, ponieważ wszystko szło na opak, nie tak, jak przewidywała. Znalazła się w domu starszej pani i zamiast być uwodzicielska, czuła się niezdarna, zdemaskowana, bezsilna.

- Masz rację. Przyjechałam do ciebie. Potrzebuję twojej pomocy, bo grozi mi, że stracę pracę. - Powiedziała to jednym tchem, jakby z rozpaczyny rzuciła się na głęboką wodę. Wstyd sprawił, że jak małe dziecko dodała: - To twoja wina!

- Moja?

Harry patrzył na nią z niedowierzaniem, ale cierpliwie wysłuchał o groźbach wydawcy oraz zwierzchników Jen.

- Chciałam cię prosić, żebyś wstawił się za mną u twoich wydawców. Inaczej wylecę z hukiem.

- Dobrze. Jutro z nimi porozmawiam.

- Naprawdę? - zawołała zaskoczona.

Zastanawiała się, czy to możliwe, aby czerwona suknia tak szybko działała prawdziwe cuda.

- Oczywiście. Im prędzej wyjaśnię nieporozumienie, tym lepiej.

- Dziękuję. Uratujesz mnie. Harry uśmiechnął się przewrotnie.

- Ale najpierw musisz mnie ładnie poprosić". Skradając się jak drapieznik, podszedł, złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Ładnie poprosić... - powtórzyła głucho.

Chciała zdobyć się na kokietyjny uśmiech, ale bała się, że wygląda beznadziejnie głupio. Harry poprawił opadające ramiączko i zatrzymał rękę na jej nagim ramieniu.

Jen poczuła się jak ryba w sieci. I jednocześnie jak rybak, który złowił złotą rybkę. Cieszyła się, że dzięki czerwonej sukni jej życzenie się spełniło. Była pewna, że nadal wygląda jak szara myszka, lecz Harry zainteresował się nią i obiecał pomoc, więc osiągnęła już cel.

Jak teraz należy postąpić? Jeśli odsunie się, Harry może się obrazić, a przecież zależało jej na jego pomocy. Jeśli nie będzie się wyrywała, być może Harry posunie się stanowczo za daleko, a w każdej chwili mogła wejść pani domu...

Na razie Jen cieszyła się z tego, co osiągnęła. Przecież przykuła uwagę Harry'ego, zaintrygowała go, czyli zrobiła

krok naprzód. Stała teraz bez ruchu i niemal przestała oddychać, gdy pieśczośliwie przesunął rękę ku obnażonej piersi.

- Naprawdę mi pomożesz? - szepnęła.

- Oczywiście. Poprzednio ustaliliśmy, że nie doszłoby do awantury, gdybym był wobec ciebie uczciwy.

Jen cofnęła się o milimetr. Uczciwy? Podejrzewała, że Harry nie zna znaczenia tego słowa. Przykładem chociażby jego zażyłość z Lisą. Kiedy on przyzna, że całował jej siostrę?

Usłyszała tłumiony ironiczny śmiech.

- Nie wierzę, że jesteś bywalczynią nocnych klubów i dziś się do jakiegoś wybierasz. Przyznaj się lepiej, o co naprawdę chodzi.

- Ja...

Jen oburzyła się, że tak nieszczerzy człowiek śmie zarzucać jej nieuczciwość i snucie intryg. Nie znalazła jednak stosownej riposty, ponieważ uwagę rozpraszał jego zmysłowy dotyk.

Pomyślała, że Harry na pewno uwielbia zabawę w kotka i myszkę. Niedawno publicznie całował jej siostrę, a teraz bawi się z nią. Stała sztywno jak żołnierz na warcie, chociaż konsekwentne pieszczoty doprowadziły ją niemal do stanu wrzenia.

Znowu usłyszała zduszony śmiech.

- Nie do wiary, że aby utrzymać posadę, chciałaś ofiarować mi siebie.

Wstydlive serce Jen aż zadrżało.

- Przyjechałam, żeby z tobą poważnie porozmawiać. - Dumnie uniosła głowę. - Nie zamierzałam wylądować w twoim łóżku.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Już dawno ustaliliśmy, że to nie wchodzi w grę.

- Ale ja ponownie przemyślałem sprawę i zmieniłem zdanie. - Przesunął palcem po jej wargach, lekko je rozsunął. Jen czuła się jak

zahipnotyzowana, nawet nie zdobyła się na protest. - Pragniesz mnie, prawda?

Nawet gdyby wiedziała, co odpowiedzieć, nie wydobyłaby głosu ze ściśniętego gardła.

W przedpokoju rozległy się kroki, więc odskoczyli od siebie.

- Położyłam trzecie nakrycie, bo mam nadzieję, że zostanie pani na kolacji.

Harry błyskawicznie zakrył Jen usta, aby nie odmówiła.

- Ciocia Milly dziękuje za zaproszenie. Jen odsunęła jego rękę.

- Ale w takiej sukni nie mogę...

- Możesz. Jest bardzo twarzowa. - Harry wyszczerzył zęby. - Moja babcia świetnie gotuje. I ma o tobie dobre zdanie.

Jen patrzyła na niego zaintrygowana, lecz nic więcej nie dodał. Wziął ją pod rękę i zaprowadził do jadalni.

Pani domu stała przy drzwiach, uśmiechając się serdecznie. W policzkach miała dołeczki, a w oczach błyski.

- Wszystko jest ciepłe. Zapraszam.

- Dziękujemy, babuniu.

Harry zauważył, że Jen z uznaniem rozgląda się po pokoju. Podobał się jej biały obrus z niebieskim haftem, porcelana, srebra, niebieski wazon z różami. Oraz ogród pograżony w lawendowym zmierzchu.

Gdy Harry szarmancko odsunął krzesło, na policzki Jen wypełzł lekki rumieniec. Harry z trudem opanował chęć, by sprawdzić, czy szyja, ramiona i piersi też się zaróżowiły.

Wiedział, że podczas kolacji będzie przeżywał męki, gdyż nie wypada patrzeć na piękny dekolt i myśleć o dotykaniu jedwabistej skóry.

Nie rozumiał, jak to się stało, że wcześniej nie docenił delikatnej urody i wdzięku tej czarującej istoty. Chyba miał długotrwałe zaćmienie mózgu.

Pani domu przyniosła półmisek i poczęstowała gościa. Jedli wyśmienitą kolację prawie w całkowitym milczeniu. Dopiero pod koniec pani McLean zapytała:

- Wybiera się pani do filharmonii?

Jen nerwowo drgnęła i w jej oczach pojawił się wyraz napięcia i gniewu. Harry zrozumiał, że siostra nie wtajemniczyła jej w swoje plany.

- Nie.

- Nie lubi pani Rachmaninowa?

- Rachmaninowa grano tylko wczoraj - wyjaśnił Harry.

Miał nadzieję, że babka usłyszy ostrzegawczą nutę w jego głosie, lecz niestety niczego nie zauważyła.

- Mój wnuk był na wczorajszym koncercie.

Powiało nieprzyjemnym chłodem, bo Jen rzuciła Harry'emu wrogie spojrzenie.

- Wiem.

- Czyli Lisa powiedziała ci, jaki ma plan - ucieszył się Harry.

- Nie - odparła Jen z ponurą miną. - Byłam w filharmonii i owszem, widziałam was...

- Czemu my ciebie nie widzieliśmy? Jen spuściła oczy.

- Bo prędko wyszłam.

Harry'ego ogarnęło nieznane mu poczucie winy. Babka patrzyła na niego z wyrzutem i wiedział, co myśli. Na pewno uznała, że zranił Jen.

Niestety tak rzeczywiście było. Najpierw bezceremonialnie ją odtrącił, a potem zrobił z siebie widowisko, gdy publicznie pocałował jej siostrę.

Jak wyjaśnić takie postępowanie? Trudno oczekiwać, aby Jen rozumiała, że dla Harry'ego Rydera bezpieczniej jest publicznie całować kobietę, która jest mu obojętna, niż spędzić wieczór z tą, którą za bardzo polubił.

- Lisa nie powiedziała ci, że prosiła mnie o pomoc?

- Pomoc? W czym?

- Ledwo mnie zobaczyła, zaczęła prosić, nawet błagać, żebym poszedł z nią do filharmonii. Dowiedziała się o koncercie w ostatniej chwili i bardzo jej zależało, żeby iść z jakimś mężczyzną, byle dość wysokim i przystojnym.

- Lisa nie jest melomanką, więc dziwne, że nagle chciała iść do filharmonii. I to tuż po powrocie z Perth.

- Oczywiście z powodu Michaela Wolfe'a.

- O!

- Wspomniałem, że Wolfe zainteresował się grą Milly - i wtedy zasypała mnie pytaniami.

- O niego?

- Czy wiesz, że Wolfe jest ojcem Milly?

- Ona ci to powiedziała?

- Tak.

- O, Boże! A my z mamą nie mogliśmy nic z niej wyciągnąć - zawołała podniecona Jen. - Ale podejrzewałam, że to on.

- Lisie bardzo zależy na ślubie z tym człowiekiem. Jest zdecydowana walczyć o rodzinę, więc chciała wzbudzić w Michaelu zazdrość i była gotowa...

- Widziałam, co była gotowa zrobić - rzekła Jen ponuro. Miała tak zbolące oczy, że Harry poczuł się jak łotr.

- Zgodziłem się asystować jej, bo Milly musi mieć ojca...

- Oczywiście - przyznała Jen. - I to jak najprędzej.

Harry uśmiechnął się i wzrokiem przekonywał ją, że pocałunek z Lisą nic nie znaczył. Absolutnie nic. Być może Jen coś zrozumiała, gdyż po chwili jej twarz rozjaśnił uśmiech, początkowo nieśmiały, ale stopniowo coraz cieplejszy i piękny jak wschód słońca.

- Czy udało się osiągnąć cel?

- Nie wiem. Moje zadanie polegało na asystowaniu i nadskakiwaniu twojej siostrze przez cały wieczór. Jeśli wnioskować z ponurej miny i groźnego wzroku Wolfe'a, coś osiągnęła. Reszta zależy od nich.

- Wiadomo.

- Już w tamtą niedzielę Wolfe zyskał moją sympatię, więc chętnie poznałbym go bliżej. Ale zmieńmy temat.

Nieznacznie wzruszył ramionami. Tracił zainteresowanie losem Lisy i Michaela, ponieważ byli nieważni, gdy siedział naprzeciw Jen. Żałował, że nie potrafi czytać w jej myślach.

- Czy już cię korci, żeby znowu ruszyć w świat? - zapytała cicho. - Podobno są pisarze, którzy potrafią tworzyć wszędzie.

Harry skrzywił się, bo pytanie padło za wcześnie.

- Za kilka dni wyjeżdżam do Hongkongu. Już zarezerwowałem bilet na samolot.

Pani McLean chrząknęła, co zabrzmiało jak zdegustowane prychnięcie, a Jen uśmiechnęła się z przekąsem i znowu zmieniła temat, pytając panią domu o ogród. Rozmowa potoczyła się bezpiecznym torem: o kwiatach, pomidorach, szkodnikach.

A Harry miał ochotę mówić o osobistych sprawach i oczywiście w cztery oczy. Po pewnym czasie zerknął na zegarek.

- Babciu, przepraszam, ale zaczyna się twój ulubiony program. Podam paniom kawę i pójdę pozmywać.

- Nie bądź śmieszny!

- Od kiedy grzeczność jest śmieszna?

- Nie była i nie będzie, ale przeoczyłeś ważniejszą sprawę. Powinieneś odwiedzić naszego miłego gościa do domu.

- Spojrzała na Jen. - Lub tam, dokąd pani chce jechać.

Harry poczuł przyśpieszony puls na myśl, że będzie miał idealny pretekst, żeby znaleźć się z Jen sam na sam.

- Dziękuję, nie trzeba - powiedziała Jen. - Przecież mam samochód.

- Odwiozę cię. - Dumnie wypiął pierś. - Ostatnio bardzo dużo jeździłem i podniosłem swoje kwalifikacje.

Jen irytująco długo rozważała jego propozycję. Wreszcie z żalem pokręciła głową.

- Jesteś bardzo uprzejmy, ale nie chcę cię wykorzystywać. Wystarczającą przysługą jest obietnica, że porozmawiasz z wydawcami. Zrobiłeś bardzo dużo dla mojej rodziny, bo woziliś Milly, pomogłeś Lisie... Jesteś naprawdę wyjątkowy.

Zwróciła się do pani domu, a wtedy złote monety przy uszach załśniły w świetle. - Serdecznie dziękuję za pyszną kolację.

Harry nie wierzył, że Jen odchodzi. Sapał głośno, ponieważ zaskoczenie mieszało się z rozczarowaniem, a był przekonany, że poprawnie odczytał emocje Jen.

Zdziwiony obserwował swą babkę, która wyciągnęła obie ręce do Jen i porozumiewawczo mrugnęła. O co tu chodzi? Przedtem staruszka próbowała popchnąć ich ku sobie, a teraz najwyraźniej cieszy się, że plan spalił na panewce. Ach, kobiety! Im starsze, tym trudniej je zrozumieć!

Był jak statek bez steru, rzucony na mieliznę.

Jen odwróciła się i spojrzała na niego oczami lśniącymi jak gwiazdy.

- Żegnaj.

Z trudem przełknął ślinę. Zdawało mu się, że w gardle ma piasek.

- Zadzwonię zaraz po rozmowie z wydawcą.

- Będę wdzięczna. - Jen zawahała się. - Jeszcze raz za wszystko dziękuję i życzę natchnienia podczas pisania nowej książki.

Zadrżały jej wargi, więc prędko się odwróciła.

Po jej odejściu Harry poczuł, że utracił coś cennego. Miał wrażenie, że robi się wewnątrz pusty. Jakby pozbawiono go sił witalnych i wytoczono krew do ostatniej kropli.

- Z czego babcia się cieszy? - krzyknął, potrząsając talerzami.

- Uważaj! Nie potłucz mojej najlepszej porcelany. - Starsza pani uśmiechała się tajemniczo. - Od początku czułam, że Jen jest bratnią duszą. Chłopcze, to najlepsze, co ci się przytrafiło. Od bardzo dawna.

- Marzenia, babciu, tylko złudzenia.

- Kocham cię, ale jeśli teraz jesteś nieszczęśliwy, to bardzo mnie to cieszy.

- Nie jestem nieszczęśliwy.

- Czyżby?

Harry przez kilka sekund patrzył na swą przygarbioną, kruchą, ale spostrzegawczą babkę, a wreszcie powiedział:

- Pozmywam rano.
- Wychodzisz?
- Tak. Niech babcia na mnie nie czeka.
- Dobrze. Wiesz, podobał mi się kamuflaż Jen.
- Kamuflaż?
- No tak...

Jen zamknęła garaż, oparła się o drzwi i zdjęła pantofle na obcasach. Z przyjemnością szła bosą po miękkiej trawie i wdychała pachnące powietrze.

Odniosła sukces, który powinna uczcić. Osiągnęła cel i chyba uratuje posadę. Harry wyjaśnił przekonująco swe zachowanie w filharmonii, powiedział, że Lisa chce pogodzić się z Michaeliem i że Milly będzie miała ojca.

Wieczór był udany, więc nie rozumiała, dlaczego nie skacze z radości. Dlaczego nie jest nieprzytomnie szczęśliwa? Dlaczego czuje się gorzej niż po ucieczce z filharmonii?

Westchnienie, jakie wydobyło się z jej piersi, zabrzmiało, jakby dochodziło z głębi ziemi. Usiadła na schodach, westchnęła jeszcze głośniejsze, oparła głowę o balustradę i wpatrzyła się w ciemność.

Nie pamiętała, czy kiedykolwiek była bardziej nieszczęśliwa. Tego wieczoru przeszła przez najtrudniejszą życiową próbę. Jaką? Otóż podczas kolacji zorientowała się, że pani McLean bardzo ceni wnuka. I zdarzyło się coś nieprzewidzianego: jej czułe serce zmiękło jak wosk.

Zakochała się!

Ot, tak po prostu.

A to przecież nierozsądne. Niemądre. Kto by przypuszczał, że rozsądna Jen straci serce podczas kolacji? Chyba nikt, kto ją znał.

A jednak stało się i oto jest w niewoli uczuć.

Prawdę powiedziawszy, podkochiwała się w Harrym od początku, lecz dopiero teraz oddała mu swe serce.

A miłość z wzajemnością jest niemożliwa.

To nieziszczalne marzenie, ponieważ Harry nigdy nie odwzajemni głębszych uczuć. Nie była w jego guście, a zresztą przed nim kobiety powinny mieć się na baczności. Wobec swej babki i Milly był czarujący, lecz to niewiele znaczy.

Niestety miał złą opinię w rodzinnych stronach. Najgorsze zaś, że to żądny przygód niespokojny duch, który nigdzie nie zagrzeje miejsca. I taki niestały! Raz ją odtrącił, żeby nie komplikować sobie życia, a teraz chętnie spędziłby z nią noc, mimo że wyjeżdża i zapewne nigdy więcej się nie spotkają.

Dobrze, że nie uległa pokusie. Wiedziała, że jedna noc z nim pozostawiłaby smutek i wrażenie straszego osamotnienia. Nie miała więc wyboru i dlatego zdecydowała, że wróci do domu sama.

Przez jakiś czas siedziała skulona, nieszczęśliwa. Potem uznała, że nie wypada tragizować, jakby była podlotkiem. Miała prawie trzydzieści lat i powinna wiedzieć, że nie warto żądać gwiazdki z nieba. A Harry jest dla niej nieodpowiedni, więc nieosiągalny.

Ocieężale wstała i w tym momencie z dala dobiegł szum motoru. Był coraz bliżej. Czy to jedzie Harry?

Oby nie!

Nerwy miała napięte jak postronki, gdy motocykl wjechał na ulicę i ostro zahamował przed bramą. W świetle latarni zobaczyła wysoką, czarno ubraną postać.

Harry dostrzegł kobiecą sylwetkę na schodach.

- Jen?

Chciała odpowiedzieć, lecz miała ściśnięte gardło. Chciała uciec do domu, ale nogi jakby wrosły w ziemię. Niezgrabnie otarła mokre oczy i policzki. Dopiero gdy Harry był o kilka kroków, odzyskała mowę.

- Co tu robisz? - wykrztusiła. - Czego chcesz?

- Rozstanie źle wypadło. Nie chciałem, żebyś tak odeszła.

- Jak?

Uśmiechnął się uwodzicielsko, więc zadrżała i zacisnęła palce na poręczy.

- Bez pocałunku.

Nie wierzyła, że mówi poważnie, a mimo to zakręciło się jej w głowie. Wzrokiem prosiła go, żeby z nią nie igrał.

- Szkoda byłoby nie pocałować się chociaż raz, gdy zadałaś sobie tyle trudu, żeby kupić taką suknię i tak się umalować.

- Wiesz, że nie zrobiłam tego, żeby zaliczyć pocałunek. Harry popatrzył na nią z jawną ironią.

- Przepraszam, zapomniałem. Paradujesz półnago, żeby nie stracić stołka, prawda?

Jen nie mogła sobie darować, że kupiła taką wyzywającą suknię. Co ją napadło, żeby udawać uwodzicielkę?

Harry przybliżył się o krok. W półmroku, z kurtką przerzuconą przez ramię, wyglądał jak typowy filmowy uwodziciel. Bez ostrzeżenia objął ją i zamknął w obręczy silnych ramion. Był bardzo męski, twardy jak gład.

Lecz o dziwo nie zimny, lecz ciepły. I miał delikatne usta, czułe, ale namiętne.

Pragnęła go całą sobą, lecz nie mogła ulec pożądaniu, musiała się wyrwać.

- Puść mnie!

- Co mówiłaś? - Harry nieco odsunął głowę. Miał chrapliwy głos i błyszczące oczy. - O co chodzi?

- Nie igraj ze mną.

- Ja igram? - Zaśmiał się szyderczo. - A ty co robisz? Czemu jesteś w sukni, która pobudza mężczyzn do działania?

Jen potrząsnęła głową. Bała się mówić, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Pragnę cię. Jeszcze trochę, a pożądanie mnie spali. - Przytulił ją mocniej. - Szaleję za tobą.

Jen nigdy nie była w równie kłopotliwej sytuacji. Wystraszyła się. Ratunku!

Lecz sama jest sobie winna. To kara za to, że nie była wobec siebie uczciwa. Kupując suknię-halkę, powinna przewidzieć następstwa. Oszukiwała się, nie chciała myśleć o ryzyku i dlatego znalazła się w dwuznacznej sytuacji.

Odpychała Harry'ego, broniła się przed nim i przed ogniem pożądania, jaki ją rozpalał.

- Nie chciałam wyrzeć niewłaściwego wrażenia. Suknia wydała mi się dobra... dla odmiany.

- I jest dobra. - Harry wsunął palce pod ramiączko. - Wiesz, co z tym zrobię?

- Nie. Proszę. Pamiętam, że nie lubisz komplikacji.

- Zapomnij, co mówiłem. Pocałował ją w szyję i ucho.
- Nie mogę zapomnieć, bo mówiłeś poważnie.
- Nieprawda.
- Prawda!

Tym razem odepchnęła go tak mocno, że zdumiony puścił ją. Zatoczyła się na balustradę.

- Co się stało? - mruknął ochryple.
- Nie chcę pieśzczot.
- Ale dlaczego? Czemu się zmieniłaś? Kiedyś bardzo chciałaś.
- Za to ty wtedy się wycofałeś, żeby nie mieć kłopotów. A sprawa

robi się skomplikowana

- Niekoniecznie. Może źle cię zrozumiałem.
- Chyba nie. Ja... - Uznała, że musi wyznać prawdę, bo to jedyne, co do Harry'ego dotrze. - Widzisz, ja... podkochuję się w tobie.

Harry skrzywił się, a jej serce pękło na tysiąc drobnych kawałków.

- Wiem, że nie pragniesz prawdziwej miłości. A ja nie chcę, żeby pożegnanie było jeszcze trudniejsze. Może nie powinnam się do tego przyznawać, ale gdybyśmy razem spędzili noc, całkiem zakochałabym się w tobie. A przecież wyjeżdżasz.

Jej nieoczekiwane wyznanie powoli dotarło do Harry'ego, który spuścił głowę, wbił wzrok w ziemię i oddychał ciężko, ze świstem.

- Masz rację - rzekł wreszcie. - Ty potrzebujesz przyzwoitego, spokojnego domatora. - Wsunął ręce głęboko do kieszeni. - Przepraszam, że przyjechałem za tobą bez namysłu, ale pożądanie odebrało mi rozum. Wyglądasz tak kusząco... Tak ponętnie...

Jen nie przypuszczała, że usłyszy coś podobnego od znanego uwodziciela.

- Dobranoc. - Pocałował ją w policzek. - Śpij dobrze.

Nie zdołała wykrztusić ani słowa. Weszła do domu i nim zamknęła drzwi, usłyszała, że Harry odjeżdża.

Na zawsze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W nocy Harry spał niespokojnie, a rano obudził się z uczuciem, że coś mu zagraża. Otworzył oczy, znowu zamknął i półprzytomnie usiłował określić źródło niepokoju.

Przypomniawszy sobie, jak wyglądała Jen, gdy wyznawała, że go kocha. Dlaczego była nieszczęśliwa? Nie chciał sprawić jej przykrości, a tym bardziej zranić. Nie mógł sobie darować, że bezmyślnie flirtował z nią, a potem ścigał. To skandal tak postępować, gdy wiadomo, że kobieta angażuje się duszą, sercem i ciałem.

Wiedział, że nie ma żadnego prawa do serca i duszy Jen.

Zamierzał zrobić rachunek sumienia, lecz akurat zadzwonił telefon, więc wyskoczył z łóżka i w szortach poszedł do kuchni. Chciał uprzedzić babkę, ale widocznie wstała dużo wcześniej, bo już była ubrana i przygotowała śniadanie. Na patelni smażył się bekon, na stole stał dzbanek herbaty i dwa kubki.

- Zaraz poproszę wnuka. Twój agent - szepnęła, podając słuchawkę.

Harry ziewnął i przeciągnął się.

- Dzień dobry, Reg.

- Będzie dobry, jeśli odeprzesz zarzuty opublikowane w dzisiejszej „Gazette”.

- Jakie zarzuty? - Harry przygładził zmierzwione włosy. - O czym ty mówisz?

- Przeglądałeś prasę?

- Człowieku, dopiero świta.

- Piszą o tobie. Przeczytaj artykuł i oddzwoń.

- Dobrze. - Odłożył słuchawkę. - Babciu, która godzina? Tak wcześnie każą mi czytać jakiś artykuł.

- Jest wpół do siódmej i jeszcze nie przyniosłam gazety. Twój agent widocznie zapomniał, że latem jesteśmy o godzinę spóźnieni w stosunku do Nowej Południowej Walii.

Harry znowu ziewnął, przeciągnął się jak lew i zamyślony podrapał się po głowie. Dlaczego Reg mówił takim nieprzyjemnym tonem? Co może być w tym artykule? Czy ktoś zjadliwie krytykuje ostatnią książkę? Te pytania odsunęły myśli o Jen na dalszy plan.

Szedł po gazetę bez szczególnego zainteresowania, gdyż nie przewidywał, że niebawem straci kontrolę nad biegiem wydarzeń.

Godzinę później Jen, już ubrana i uczesana, usiadła przy stole. Nie miała apetytu, więc tylko wycisnęła sok ze świeżej pomarańczy. Aby nie myśleć o Harrym, włączyła telewizor.

- O, Boże!

Na ekranie był Harry w bokserkach i rozpiętej koszuli. Stał na trawniku przed domem i wymachiwał gazetą w stronę dziennikarzy, ale gdy zorientował się, że skierowano na niego kamery, zakrył twarz.

Jen zaczęła uważnie słuchać.

- To była scena przed domem w Coorparoo. Nasi korespondenci próbowali przeprowadzić wywiad ze znanym pisarzem, ponieważ gazeta na Filipinach opublikowała sensacyjną wiadomość, że H.R. Taggart zamordował barmankę.

Przerażona Jen wypuściła szklanę z rąk.

Harry mordercą?

Nie!

Robiło się jej niedobrze, ale nie wyłączyła telewizora. Harry cofał się do domu, kręcił głową i widocznie odmawiał komentarza. Jeden dziennikarz podbiegł i chciał go koniecznie zatrzymać.

Podczas szarpaniny kamerzysta chyba niechcący pokazał trawnik. Prędko naprawił błąd i skierował kamerę na Harry'ego z podniesioną ręką w chwili, gdy zwalsty dziennikarz runął na ziemię.

Jen nie wierzyła własnym zmysłom. To straszne nieporozumienie, jakaś koszmarna pomyłka.

Podano kolejną wiadomość, której nie słyszała, bo jakby ogłuchła.

Harry mordercą? Nie!

Ma pewien niebezpieczny rys, ale niemożliwe, żeby posunął się do...

Nie! To pomyłka. Harry nie jest zdolny do zamordowania człowieka.

Czy naprawdę? Wyobraźnia podsunęła obraz Harry'ego z zaciśniętą pięścią, z nożem, z pistoletem... Nie! Nie! Jeszcze raz nie!

Jen przypomniała sobie, co powiedział, gdy przyjechał z przeprosinami i butelką wina: „Chyba możesz wpuścić do domu człowieka, który nie popełnił żadnego przestępstwa”. Ktoś, kto ma na sumieniu morderstwo, chyba by tak nie powiedział.

Zaufała mu. Tyle razy patrzyła mu w oczy, nawet go pocałowała. Wprawdzie pisze kryminały mrożące krew w żyłach i czasem wygląda jak

gangster z amerykańskiego filmu, ale w głębi serca jest dobrym człowiekiem.

Świadczy o tym choćby jego troska o małe dziecko.

I stosunek do niej: opanował pożądanie, aby jej nie skrzywdzić...

Jen doszła do wniosku, że zarzuty wobec Harry'ego są wysane z palca.

Wyłączyła telewizor i wzięła słuchawkę.

- Dzień dobry, mówi Jen. Cleo, mam bardzo ważne zadanie i od razu jadę do klienta. W pracy zjawię się trochę później.

- Dobrze.

Zostawiła na podłodze rozbite szkło i rozlany sok i wybiegła z domu.

- Grzęzniesz w bagnie - warknął Reg.

Harry rozmawiał z agentem przez telefon komórkowy i starał się zachować spokój, co przychodziło mu z trudem.

- Jestem niewinny! - powtórzył. - Zapomniałeś, że najlepszą reklamą jest zła reklama?

- Zarzuty tego typu już nie są reklamą. To coś o wiele poważniejszego

- Przysięgam, że jestem niewinny. W brukowcach często zamieszczają zmyślane historie.

- Może... Ale uspokoję się, dopiero gdy zostaniesz oczyszczony z zarzutów. Jarrod Eagle już nagadał mi tyle, że ucho mnie rozboleło od słuchania pogroźek. Chce zerwać umowę, wycofać się z drukowania twojej książki.

- Żartujesz.

Na czoło Harry'ego wystąpiły krople potu, a gardło ścisnęło mu się z gniewu i strachu.

Żąda, żebyś jak najprędzej się oczyścił - ciągnął Reg. - I musisz bronić się sam, bo widział, jak potraktowałeś przedstawicieli prasy. Nie udzieli ci żadnego wsparcia.

Harry zacisnął zęby, ponieważ na usta cisnęły mu się przekleństwa.

- Ja na twoim miejscu zrobiłbym wszystko, żeby ugasić pożar, nim się rozszałeje na dobre.

- Nie mam pojęcia, jak się bronić w obliczu takiej podłości. Może coś mi poradzisz? Czy warto podać oszczerców do sądu?

Zapadło długie, niepokojące milczenie.

- Popytam znajomych, ale od razu ci powiem, że w ciągu dwudziestu lat pracy nie spotkałem się z takim oskarżeniem wobec pisarza. Właściwie sam nie wiem, co o tym myśleć i co robić.

Harry zrozumiał, że na Rega nie może liczyć. Ponieważ był w gorącej wodzie kąpany, już tracił cierpliwość do agenta i wydawców, do całego świata.

- Odezwę się, gdy będę miał jakąś dobrą wiadomość. Do widzenia.

- Na razie.

Rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Co teraz będzie? Czy to kolejne najście? Usłyszał lekkie kroki i skrzypienie drzwi. Nadstawił uszu, ale rozmowa toczyła się przyciszonym głosem.

Ciężko opadł na fotel, zwiesił głowę, zamknął oczy i starał się uspokoić. Bezskutecznie. Pierwszy raz w życiu był taki wściekły i taki bezradny. Bezpodstawne oszczerstwo to wielka niesprawiedliwość. Nie miał jednak czasu uzalać się nad sobą, ponieważ ważniejsze były

przygotowania do batalii. Musiał znaleźć wyjście, jakąś drogę, która wyprowadzi go z koszmaru.

- Dzień dobry.

Obejrzał się i serce zaczęło mu bić mocniej. Nie słyszał, jak Jen weszła.

- Co tu robisz?

Jen usiłowała się uśmiechnąć.

- Widziałam cię w telewizji... Zaczęła się nagonka na ciebie, prawda?

- Niestety. Ty się w to nie mieszaj.

- Dlaczego?

- Bo to paskudna sprawa. I nie twoje pole działania.

- O moim polu działania ja decyduję. - Z wyniosłą obojętnością modelki na wybiegu położyła dyplomatkę na stoliku, usiadła i założyła nogę na nogę. - Nie znasz moich możliwości.

Wdzięcznym gestem odgarnęła włosy za ucho. Wyglądała bardzo ładnie w nowym kostiumie i nowych butach. Tyle że była bledsza niż zwykle i miała podkrążone oczy. Czyżby też źle spała? Naprawdę jest spokojna czy tylko dobrze udaje?

- Nadal jestem twoją konsultantką.

- Wątpię. Sytuacja zmieniła się i nie zdążyłem dotrzymać obietnicy. Nic nie zrobiłem w sprawie twojej pracy.

- Nieważne.

- Teraz i ja mogę stracić pracę.

- Czyli oboje jedziemy na tym samym wózku.

Harry poczuł ucisk w żołądku, gdy podczas przeglądania „Gazette” Jen natknęła się na zdjęcie z filharmonii. Nie skomentowała tego, lecz powiedziała:

- Obecna sytuacja kryzysowa mieści się w ramach moich kompetencji. Chyba jestem odpowiednią osobą, żeby rozwiązać ten problem, a przynajmniej ci pomóc.

- Możesz tego potem gorzko żałować. Lepiej nie mieszaj się w tę sprawę.

- Niektórzy klienci twierdzą, że mam wyjątkowo trzeźwe podejście do życia i świetnie sobie radzę w trudnych sytuacjach.

- Ale mnie oskarżono o...

Przy niej nie mógł wykrztusić tego strasznego słowa. Jen była miła, skromna, serdeczna i dobra pod każdym względem. Zresztą nie musiał nic mówić, bo starczyło przeczytać nagłówek: „Autor kryminałów zamieszany w zbrodnię”.

Jen odłożyła gazetę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie oskarżono cię oficjalnie, a tylko w brukowcu wysunięto skandaliczne zarzuty. Wierzę, że to nieprawda.

Harry'ego wzruszyła jej wiara, lecz ulga, jakiej doznał, była krótkotrwała.

- Czemu chcesz to zrobić? - spytał ostro. - Nie wiesz, w co się wplątujesz.

- Rewanż. Ty pomogłeś mi w potrzebie, więc teraz ja pomogę tobie.

- Myślisz, że skoro się za...

Ugryzł się w język i przeklął swą bezmyślność, ponieważ spłoniona Jen odwróciła wzrok.

- To, co mówiłam wczoraj, nie ma nic do rzeczy. Przyjechałam, bo uważam, że przyda ci się moja pomoc. Mam

trochę doświadczenia... - Wyprostowała się. - Kwestię osobistą odkładam na bok i będę tylko rzetelną konsultantką.

- Dlaczego dziennikarze nie są rzetelni? - wybuchnął Harry. - Nie wolno rzucać gołosłownych oskarżeń tego kalibru.

- Masz rację, ale zło już się stało i walka na pięści nie pomoże.

- Więc co mam robić?

- Przede wszystkim uspokój się, usiądź i posłuchaj.

Harry przez kilka sekund patrzył na jej surową, ale spokojną twarz. Ogarnęło go uczucie, dla którego słowo „niespodzianka” byłoby nieadekwatnym określeniem. Nie przypuszczał, że nieśmiała i delikatna dziewczyna potrafi być tak opanowana i pewna siebie.

Wreszcie usiadł, a Jen zaczęła spokojnie mówić:

- Zdaję sobie sprawę, że twoje położenie jest bardzo trudne. Znalazłeś się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, ale to jeszcze nie tragedia. Artykuł jest przykrym, ale typowym posunięciem żadnych sensacji mediów. I dlatego potraktujemy sprawę jak każdy inny kryzys. Podejmiemy pewne kroki...

- Naprawdę można coś zrobić?

- Tak. Wyciągnę cię z tego, ale pod warunkiem, że będziesz mi bezwzględnie posłuszny. Po pierwsze, musisz zagrać w otwarte karty, nie możesz nic ukrywać. Czy jesteś gotów podać do publicznej wiadomości swoją wersję zdarzeń?

- Tak.

- Nie warto ukrywać nieprzyjemnych szczegółów, bo prędzej czy później i tak wyjdą na jaw.

- Wezmę adwokata.

- Jeszcze nie. Na razie to tylko medialna awantura. - Wskazała „Gazette”. - Ten dziennik znany jest z tego, że goni za sensacją i drukuje nierzetelne artykuły.

- Zamieścili oszczerstwo bez ostrzeżenia.

- Rekiny są spragnione krwi. A ja nie chcę, żeby to była twoja krew.

- Wiesz, co w tej aferze bodaj najbardziej mnie dotknęło? Naiwnie myślałem, że mam dobre stosunki z prasą i lubiłem kontakty z dziennikarzami. Widziałaś, jacy byli mili w czasie promocji, prawda?

- Tak. Ale wiadomo, że są kapryśnymi stworami. Jednego dnia noszą ulubieńca na rękach, a drugiego wdeptują w błoto. Dlatego trzeba z nimi ostrożnie. Jeśli weźmiesz adwokata, będą przekonani, że zamierzasz wnieść sprawę do sądu, a tego nie zrobisz, bo jesteś niewinny.

- Oczywiście - mruknął poirytowany. - W całej historii prawdą jest jedynie to, że przez dwa miesiące pracowałem jako kierownik baru w Manili.

Wyjmując notes i pióro, Jen pochyliła się i włosy opadły jej na czoło.

- No, zaczynamy. Proszę o skróconą wersję wydarzeń.

- Najpierw wsuń włosy za ucho.

- Co takiego?

- Przepraszam, ale tak ładnie to robisz.

Jen zacisnęła usta jak zagniewana nauczycielka.

- Mów.

Harry oparł łokcie na kolanach i złączył czubki palców. Wolałby nie wtajemniczać Jen, lecz nie miał wyboru.

- Barmanka, którą zamordowano, była moją znajomą.

Tylko znajomą! Maria Deltante, bo tak się nazywała, była uczciwą i godną szacunku kobietą. Zabito ją za odwagę, bo sprzeciwiła się naciskom przestępców zamieszanych w handel narkotykami. Niestety późno zorientowałem się, co się dzieje i usiłowałem interweniować. Nie zdążyłem uratować Marii.

- Czy policja w Manili poręczy za ciebie?

- Na pewno. Od tamtejszych policjantów dowiedziałem się, że nie jestem bezpieczny i oni sami pomogli mi wyjechać. - Wzruszył ramionami.

- Założę się, że oskarżający należy do gangu odpowiedzialnego za śmierć Marii. Obciąża mnie, żeby odciągnąć uwagę od prawdziwych morderców.

Jen skinęła głową ze zrozumieniem.

- Stary numer. Zadzwonię w parę miejsc w Manili i zasięgnę języka. Ale trzeba jak najprędzej zwołać konferencję prasową, która umożliwi ci rozmowę z dziennikarzami na twoich warunkach. Media muszą podać twoją wersję, a nie tylko anonimowe oskarżenia.

- Czy to pomoże?

- Musisz sprawić, żeby ci uwierzono. I oczywiście wytłumaczyć swoje dzisiejsze zachowanie. Przeprós faceta, którego uderzyłeś.

- Za nic!

- Przeprosisz! Niezależnie od obranej linii postępowania nigdy nie wolno obwiniać mediów.

- Zrobię, jak każesz - wycedził Harry przez zaciśnięte zęby.

Jen wstała. Wyczytał w jej uśmiechu otuchę i troskę oraz coś głębszego, co wzruszyło go tak, że miał ochotę wyć jak zraniony wilk.

- Nie każę, tylko dobrze radzę - powiedziała Jen. - Wyłącz telefon komórkowy, siedź w domu i nie rozmawiaj z żadnym dziennikarzem. Obiecałam twojej babci, że będę odbierać telefony do ciebie. Nie chcę,

żeby ktoś umiejętnie cię podszedł i skłonił do udzielenia wywiadu. Przed konferencją przyślę po ciebie samochód.

- To zbyt wiele.

- Lepiej, żebyś teraz sam nie prowadził. Może nawet będę zmuszona przemycić cię bocznym wejściem.

- Nie miałbym nic przeciwko, gdyby to nie była taka poważna afera.

Jen pocałowała go w policzek.

- Dziękuję. - Ujął jej dłoń w rękę. - Nie zasługuję na twoją wiarę we mnie, ale jestem ci bardzo wdzięczny. Nie masz pojęcia, ile twoja ufność i pomoc znaczą.

Jen lekko się zarumieniła.

- Ty też musisz mi zaufać.

Po jej wyjściu w pokoju długo unosił się zapach jak w sadzie wiosną.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jen wiedziała, że Harry jest bardzo zdenerwowany. Nie spojrzał w jej stronę, a mimo to oczyma dodawała mu odwagi. Sama miała nerwy napięte do ostatnich granic, bo pierwszy raz zdecydowała się pomóc w tak poważnej sprawie. Na szczęście Harry o tym nie wiedział. Jeżeli konferencja nie przyniesie spodziewanego wyniku, oboje na tym ucierpią.

Jen zrobiła, co mogła, a reszta pozostawała w rękach Harry'ego. Zdołała wmówić mu, że umie pokonywać wszystkie przeszkody i potrafi wybrnąć z każdego kryzysu.

- Dziękuję państwu za przybycie - zaczął Harry. - Postanowiłem być uczciwy, otwarty, przejrzysty jak szkło. Ale zanim powiem, co robiłem w Manili, chciałbym wytłumaczyć moje zachowanie dziś rano i państwa przeprosić. - Uśmiechnął się krzywo. - Nie zdążyłem dobrze się obudzić, a już otoczyli mnie dziennikarze w wojowniczym nastroju, uzbrojeni w mikrofony i kamery. W podobnych sytuacjach nawet dzielni bohaterowie moich książek wpadają w panikę.

Rozległy się szmery, a Harry zwrócił się do dziennikarza, którego uderzył.

- Pana szczególnie przepraszam za brak opanowania.

Bardzo mi przykro, że sprawiłem niekorzystne wrażenie, ale jestem niewinny i nie mam nic do ukrycia... Znowu szmer, tym razem głośniejszy.

- Nie wiem, kto zabił Marię Deltante, ale uważam, że morderca lub mordercy mojej znajomej powinni stanąć przed sądem. - Opanował się już i wyglądał jak wojownik zdecydowany stawić czoło najgorszemu wrogowi. - Liczę na to, że państwo rzetelnie poinformują swoich czytelników o tym, jak wygląda prawda.

Dziennikarze, z natury niecierpliwi, przestali wiercić się i zaczęli uważnie słuchać, notować, filmować. Jen wiedziała, że niebawem zasypią Harry'ego dociekliwymi, podchwytliwymi pytaniami, lecz poszło nieźle.

Po konferencji oboje byli zupełnie wyczerpani. Harry zdjął marynarkę, rozluźnił krawat, rozpiął kołnierzyk koszuli i wyciągnął nogi daleko przed siebie. Był wyczerpany jak nigdy, a Jen dopiero teraz uświadomiła sobie, że zgłodniała. Przez cały dzień nic nie jadła, a rano wypila jedynie trochę soku.

Harry mrugnął do niej i przetarł oczy.

- Udało się. Większość dziennikarzy jest po naszej stronie. Takie odniosłem wrażenie.

- Wygrałeś, bo uderzyłeś we właściwą strunę i przekonałeś ich. Byłeś wspaniały. Nawet wysłannik „Gazette” ci uwierzył. Gratuluję.

Przymknęła oczy. Dopiero teraz, gdy ciężką próbę mieli za sobą, zrozumiała, jaka była spięta i przerażona.

- To ty jesteś wspaniała - rzekł Harry cicho tuż przy jej uchu. - Jak ci się odwdzięczę?

Jen otworzyła oczy i popatrzyła na Harry'ego, który przykucnął obok fotela.

- Rano miałem wrażenie, że tonę, ale ty rzuciłaś mi koło ratunkowe i uratowałaś życie.

Jen dostrzegła w szarych oczach czułość. Położyła rękę na sercu, aby je uspokoić. Z bliska patrzyła na ukochanego, na jego ciemne kręcone włosy, wysokie czoło, gęste rzęsy, szare oczy, ślady zarostu na policzkach. Najdłużej patrzyła na usta.

Czuła, że jej serce oszalało i krew płynie coraz szybciej. Podniecona rozchyliła wargi w niemym zaproszeniu. Bała się, że zemdleje, jeżeli Harry teraz ją pocałuje...

- Jesteś zmęczona i na pewno głodna - szepnął. - Zapraszam na kolację.

Jen zrobiło się bardzo przykro. Oczywiście Harry nie zamierza jej pocałować. Wygrali batalię o jego honor, lecz poza tym nic się nie zmieniło. Nic a nic.

- Dziękuję, ale nic nie przełknę.

Pomyślała, że jest ironią losu, iż są tak blisko, a to koniec ich znajomości. Rozejdą się i znowu będą żyć oddzielnym życiem.

- Powinniśmy uczcić zwycięstwo - ciągnął Harry. - Może przynieść ci coś do picia? Tyle ci zawdzięczam...

- Jeśli wszystko dobrze się skończy, dotrzymaj słowa i wstaw się za mną u wydawców.

- To chyba oczywiste. - Pieszczotliwie pogładził jej dłoń i szepnął jakby przez ściśnięte gardło: - Jesteś wyjątkowa. Pierwszy raz spotkałem taką niezwykłą istotę. Nie znam nikogo takiego jak ty. Przy tobie mam wrażenie, że jestem lepszy.

Jen czuła się brzydka i słaba, ale wierzyła, że gdyby Harry ją pokochał, byłaby piękna i silna.

Harry odsunął się i wstał, a Jen westchnęła zawiedziona. Wyrzucała sobie głupotę, bo przecież w oczach Harry'ego była jedynie wdzięczność, nic więcej. Dziękował za ocalenie dobrego imienia, lecz jej nie kochał. Wdzięczność to nie miłość. Jak mogła zapomnieć o tym, że sławny autor lubi tylko flirtować i nie odwzajemni prawdziwego uczucia?

Harry patrzył na nią nieświadom, że ją zranił.

- Wyjeżdżam, ale mogę do ciebie pisać.

- Lepiej nie.

- Dlaczego? Chyba nie zrywamy znajomości? Ja chciałbym utrzymać kontakt, bo nigdy nie wiadomo... Może po moim powrocie moglibyśmy zacząć od punktu, w którym przerywamy...

Jen uważała, że zerwanie musi nastąpić od razu, definitywnie.

- Nie przepadam za pisanem listów. Moje wyglądają jak skrót wiadomości.

- Nie szkodzi. Ja jestem w tym towarzystwie pisarzem i bardzo lubię korespondować. - Zrobił gest, jakby chciał objąć Jen, lecz ręka mu opadła.

- Nieraz łatwiej mi wypowiedzieć się na papierze niż w rozmowie.

- Jestem pewna, że twoje listy są piękne, ale pisz do babci, do rodziców...

Odwróciła się i zaczęła nerwowo zbierać swoje rzeczy. Słyszała, że Harry niecierpliwie bębni palcami w stół.

- Do nich i tak napiszę - mruknął.

- To dobrze.

- Jen, udało się nam wyjaśnić nieporozumienie, odnieśliśmy zwycięstwo. Zawdzięczam ci niemal życie. Nie rozstawajmy się tak...

- A jak mamy się rozstać? - zawołała wbrew sobie. - Czego jeszcze ode mnie chcesz?

- Nie wiem. - Bezradnie uśmiechnął się i rozłożył ręce. - Naprawdę nie wiem. Ale napiszę do ciebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Listy przychodziły przez sześć tygodni, po czym korespondencja się urwała.

Na niebieskich kopertach lotniczych zawsze był adres napisany dużymi czarnymi literami oraz różne kolorowe znaczki. Za każdym razem Jen czuła radosne bicie serca, a mimo to opanowywała ciekawość i żadnej koperty nie otworzyła. Wkładała je do pudła po butach, które stawiała na najniższej półce w szafie, a na nim stare buty, co miało pomóc zapomnieć o Harrym.

W pracy było to łatwiejsze. Szefowa wróciła z wakacji i pogratulowała zastępczyni, że dobrze wywiązała się z obowiązków. Wydawnictwo Eagle and Browne wycofało zastrzeżenia wobec Jen, w mediach oczyszczono Harry'ego z zarzutów. „Gazette” doniosła, że w Manili aresztowano trzech mężczyzn, a filipiński prokurator podziękował H.R. Taggartowi za dostarczenie cennych dowodów.

Zbliżało się Boże Narodzenie. W pierwszy dzień świąt Lisa oznajmiła, że wychodzi za mąż i że będzie spędzać pół roku w Australii, a drugie pół w Londynie. Milly była uszczęśliwiona, bo zyskała ojca.

Jen postanowiła zacząć nowy rok od remontu w domu, toteż godzinami przeglądała książki, czasopisma, katalogi.

Nie mogła zdecydować się, czy zostawić staroświecki wystrój pokoi, czy kupić nowe meble.

Głównie jednak chodziło o to, by coś zrobić. Wmawiała sobie, że im więcej będzie miała zajęć, tym prędzej zapomni o Harrym.

Póki listy przychodziły regularnie, czuła się całkiem dobrze, jak gdyby korespondencja stanowiła szczepionkę przeciw cierpieniu. Natomiast brak listów od Harry'ego oznaczał natychmiastową utratę i tak bardzo kruchego i pozornego spokoju.

Wiedziała, że może mieć pretensje wyłącznie do siebie. Harry przestał się odzywać, ponieważ nie odpowiedziała na żaden list. Zaczęła się martwić. Czy Harry'emu nie przytrafiło się coś złego? Miał wypadek albo jest chory? Uważał, że już spłacił dług wdzięczności? A może spotkał piękną, fascynującą kobietę?

Stwierdziła, że jest nieszczęśliwa, bo kocha Harry'ego coraz bardziej. W nocy nie mogła spać, rozpamiętywała jego śmiech, pocałunki, przejawy życzliwości dla Milly.

Po dwóch tygodniach bez listów nie wytrzymała i drżącymi rękoma wyciągnęła z szafy pudło z listami. Wzięła kopertę, która przysłała ostatnia i była najcieńsza. Czy w środku znajdują się odpowiedzi na wszystkie pytania?

Kowloon, 6 stycznia

Droga Jen!

To będzie ostatni list. Przez sześć tygodni otwierałem przed Tobą serce, jak przed nikim innym. Niestety moje wysiłki, żeby podzielić się z Tobą tym, co w sobie odkryłem, nie zmieniły Twojego stosunku do mnie.

To istna ironia, że potrafią wzruszyć czytelników fikcją, a Ciebie nie zdołałem nawet szczerym wyznaniem miłości.

Gdy nie otrzymałem odpowiedzi na dwa listy, zacząłem się wahać. Miałem ochotę zadzwonić, ale nadal wierzyłem, że pisane słowo mocniej przemawia. A musiałem opisać moje uczucia.

Może jednak powinienem był zadzwonić, ale nie umiem mówić o tym, co dzieje się w sercu. Znacznie łatwiej i lepiej robię to na piśmie.

Nie masz pojęcia, ile to mnie kosztowało. Przez kilka dni przygotowywałem list, w którym wyliczyłem powody, dla których cię kocham. Prześcignąłem romantycznych poetów, ale ciebie nie wzruszyłem.

W ubiegłym tygodniu ostatecznie odśloniłem serce i prosiłem cię, żebyś została moją żoną. Twoje uparte milczenie jest mi odpowiedzią.

Trudno. Nic więcej nie mogę zrobić. Nie przypuszczałem, że nieodwzajemniona miłość sprawia tyle bólu. To kolejna lekcja dla mnie. Niestety nie mogę powiedzieć, że bym był wdzięczny za naukę.

Oczywiście istnieje drobna szansa, że nie czytałaś listów, ale to świadczyłoby o tym, że masz bardzo złe mniemanie o mnie i tym bardziej muszę się usunąć, zrezygnować.

Jutro wyjeżdżam z Hongkongu. Nie podaję nowego adresu, bo to nie ma sensu. Prawda?

Bądź zdrowa.

Twój Harry

Jen rzuciła się na łóżko i zalała łzami. Co najlepszego zrobiła? Jak można być tak głupią? Chyba straciła rozum!

Harry kochał ją, pragnął poślubić, a ona wrzucała jego wyznania do pudła po butach!

- Nie wiedziałam, Harry, nie wiedziałam - szeptała, wstrząsana łkaniem. - Przepraszam cię.

Podczas czytania listu najpierw w jej sercu zagościła radość, a potem czarna rozpacz. Jen miała wrażenie, że ogromny ciężar przygniata jej piersi. Było jej wstyd, ogarnęły ją straszne wyrzuty sumienia. Najchętniej uciekłaby na koniec świata i schowała się przed ludźmi.

- Jak mogłam lekceważyć jego listy? Dlaczego nie domyśliłam się, co zawierają? A teraz pojechał dalej i nie mam jego adresu - szeptała.

Przez łzy patrzyła na niebieskie koperty rozrzucone na białej pościeli. Nie rozumiała, dlaczego przedtem nie zauważyła, że oklejone kolorowymi znaczkami wyglądają bardzo optymistycznie. Teraz drwiły z niej. Czy odważy się przeczytać jeszcze jeden list?

Zapadał zmierzch, więc zapaliła lampkę i z ociąganiem otworzyła kopertę. Przeczytała wszystkie listy w kolejności, w jakiej nadchodziły. Od

bezosobowych opisów Hongkongu do coraz bardziej osobistych opisów uczuć i pięknych wyrazów miłości.

W trzecim liście Harry napisał:

Dziś długo spacerowałem po plaży. Znalazłem muszlę - małą, dość przeciętną różowobrazową z białym brzegiem, a w środku jak kawa ze śmietanką. Trzymając ją w dłoni, pomyślałem o tobie i ogarnęła mnie tęsknota.

Uświadomiłem sobie twoją wyjątkowość. Twoje naturalne piękno łatwo przeoczyć, bo nie jest ostentacyjne. Wiesz, polubiłem wszystkie odcienie brązu. Brąz stał się moim ulubionym kolorem... Brąz i lawenda...

W innym liście donosił, że oczyszczono go z podejrzeń.

Zawdzięczam ci dobre imię. Teraz droga, którą pragnę się udać, jest prosta i wyraźnie widoczna...

W następnym:

Pewnego razu zapytałaś, czego się boję. Wtedy nie odpowiedziałem, a teraz przyznam się, że bałem się ciebie. Widzisz, chyba od początku podświadomie czułem, że mogę naprawdę się zakochać. Było coś wzruszającego w tobie, w twojej życzliwości i spokojnym, ale ujmującym wdzięku.

Uosabiasz wszystko, czego mi brak, stanowisz tę część mojej osobowości, której dotąd nie mogłem znaleźć. Nie chciałem przyjąć tego

do wiadomości, uciekałem przed zaangażowaniem, a teraz właśnie tego pragnę. Myśląc o tobie, myślę o dozgonnym szczęściu.

Jen przeczytała wszystkie listy dwukrotnie. Chwilami była tak szczęśliwa, że musiała przerywać, a potem przypominała sobie swą głupotę i wybuchała płaczem.

Powinna była wysłuchać Harry'ego przed rozstaniem. Wspomnił, że jego uczucia się zmieniły, ale lepiej wyrazi je na piśmie. Niestety nie wierzyła, że nieprzeciętny mężczyzna może pokochać przeciętną kobietę. Nie dopuściła go do słowa, gdyż była przekonana, że czeka ją jedynie gorzkie rozczarowanie.

Zastanawiała się, czy porozmawiać z panią McLean, ale zabrakło jej odwagi i dlatego zadzwoniła do Camille.

- Czy Jonno ma jakieś wieści od Harry'ego? - zapytała prawie bez wstępu.

- Wyobraź sobie, że rozmawialiśmy o nim dziś przy śniadaniu. Od dawna się nie odzywa, a w ostatnim liście pisał, że wyjeżdża z Hongkongu. Nie zdradził, dokąd się wybiera.

Jen bała się, że wybuchnie płaczem.

- Przykro mi, ale nic więcej nie wiem - dodała Camille.

- Nie szkodzi.

- Kochana, przede mną nie musisz udawać, bo rozumiem, co to ból serca. Nie możesz skontaktować się z Harrym i cierpisz, prawda?

- Tak - przyznała się Jen. - Jestem beznadziejnie zakochana.

- O! Aż tak? Mężczyźni są brutalami bez serca.

- Harry nie zawinił. To ja byłem obojętna.

- Niemożliwe!

- Pisał cudowne listy, w których wyznał mi miłość, oświadczył się, ale ja ich nie czytałam... Pierwszą kopertę otworzyłam dopiero wtedy, gdy zamilkł... Camille, straciłam go!

- Naprawdę pisał, że cię kocha?

- Tak.

- I oświadczył się?

- Tak.

- To zakrawa na cud. On podobno nigdy nie angażował się na dłużej.

- Wiem. A teraz chce się ożenić, ale myśli, że jest mi obojętny.

- W takim razie nie martw się, bo na pewno się odezwie. Albo ty go znajdziesz. Obiecuję, że gdy tylko czegoś się dowiem, zaraz zadzwonię.

- Dziękuję.

- Będę myślać przy tobie,

- Do usłyszenia.

Jen rzuciła słuchawkę i znowu utonęła w powodzi łez. Gdy się wypłakała, wypila mocną herbatę i nieco uspokojona zadzwoniła do pani McLean.

- Nawet pani nie zna jego adresu? - zdziwiła się staruszka. - Nikt w rodzinie nie wie, co się z nim dzieje. Przepadł jak kamień w wodę.

- O, Boże! Chyba nie zrobił żadnego głupstwa?

- Miejmy nadzieję. Proszę się nie martwić, bo on często znikał bez śladu, a potem nagle się zjawiał. Ale nie powinien pani narażać na niepokój. Nie zasługuje pani na to.

- Zasługuję, bo źle go potraktowałam.

Pani McLean na chwilę zamilkła, a potem zaskoczyła Jen, mówiąc:

- To doskonała wiadomość.

- Słucham?

- Jestem pewna, że wszystko dobrze się skończy. Bądźmy dobrej myśli.

Jen niestety była coraz gorszej myśli. Zdesperowana zadzwoniła do wydawnictwa.

- Przykro mi, że nie mogę pani pomóc, ale sam nic nie wiem - rzekł Max Browne. - Dostaliśmy ukończoną powieść, a to dla nas najważniejsze.

Jen miała ochotę walić głową o mur.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pod koniec stycznia zadzwoniła Lisa.

- Wreszcie znaleźliśmy mieszkanie, które nam odpowiada i sądzę, że tobie też się spodoba. Zapraszam na najbliższą sobotę i niedzielę. Mieszkamy przy Sunshine Beach. Z każdego pokoju jest widok na wodę i piaszczystą plażę. Nie przyjmuję żadnych wymówek. Musisz nas odwiedzić.

Jen była trochę zaskoczona nagłą nutą w głosie siostry. Nie potrzebowała namawiania, bo zawsze chętnie wyjeżdżała za miasto. Lubiła opalać się i pływać, a jedno i drugie działa uspokajająco, więc liczyła na to, że pozbędzie się - choćby na krótko - przygnębienia. Podziękowała i zapewniła, że cieszy się na spotkanie.

Lisa pochwaliła się, że Milly robi znaczne postępy w grze na skrzypcach. Już chciała zakończyć rozmowę, gdy Jen zdobyła się na odwagę i powiedziała:

- Odpowiesz mi na jedno pytanie?
- Zależy jakie - zaniepokoiła się Lisa.
- Dotyczy ciebie i Michaela. Lisa westchnęła jakby z ulgą.
- Masz mi za złe, że pytam? - wystraszyła się Jen.
- Skądże. Co konkretnie chcesz wiedzieć?
- Przedtem nie mówiłaś, dlaczego się rozstaliście, a teraz milczysz na temat tego, jak doszło do pojednania i wyjaśnienia wszystkich nieporozumień. Bardzo mnie to interesuje...
- Przyczyna naszego rozstania była tak nieprawdopodobna, że gdy doszliśmy do sedna sprawy, początkowo nie chciałam Michaelowi wierzyć. Bo wyobraź sobie, on, taki genialny i sławny artysta, miał wątpliwości, czy jest dla mnie wystarczająco dobry.
- Niemożliwe!
- No właśnie. Przecież w porównaniu z nim jestem zerem. Michael jest mądry, utalentowany, ma duże poczucie humoru, ale sądził, że dla mnie jest nie dość interesujący i przystojny. Myślał, że chcę wyjść za bożyszczę srebrnego ekranu. Czy możesz to sobie wyobrazić?
- Mogę - szepnęła Jen.
- Michael to moja jedyna miłość, nigdy nie kochałam nikogo innego
- ciągnęła Lisa. - Całe szczęście, że zdołałam go o tym przekonać. No, trochę pomógł mi Harry - dodała, jakby po namyśle. - Widzisz, obecność Harry'ego na występie Milly, a potem na koncercie w filharmonii rozbudziła w Michaelu zazdrość i skłoniła do działania.
- Dobrze, że wszystko zakończyło się po twojej myśli.
- Ja też się cieszę. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

W piątek Jen wyruszyła bezpośrednio po pracy. Na autostradzie panował duży ruch. Ludzie widocznie chcieli skorzystać z ostatniej okazji, by opalić się i popływać przed rozpoczęciem roku szkolnego. Było ciepło, lecz nie za gorąco i zapowiadały się dwa piękne dni.

Jen wjechała na podjazd przed niskim, nowoczesnym blokiem i siostry serdecznie się przywitały. Ledwo weszły do domu, Jen usłyszała dobiegający z piętra charakterystyczny męski głos.

- Czemu mnie nie uprzedziłaś? - spytała z wyrzutem.

- O czym?

Lisa zrobiła niewinną minę, jakby nie rozumiała, o co chodzi, ale wyraz jej oczu nie zwiódł Jen.

- Jest u was Harry, prawda?

- Tak.

- Czemu...? Jak...? Co on tutaj robi?

- Michael był w Hongkongu na tournée, spotkali się całkiem przypadkiem, przypadli sobie do gustu i razem pojechali do Pekinu. Zaprzyjaźnili się.

- Nie wiedziałam, że Harry wrócił do Australii.

Jen ściszyła głos i niepewnie spojrzała na kręcone schody wiodące na piętro. Miała ochotę pobiec do Harry'ego, lecz bała się. Może obraził się i nie chce jej widzieć?

Rozmyślenia przerwała Milly, która mocno objęła Jen.

- Ciocia przyjechała! Hurra!

- Witaj, słoneczko.

Jen ucałowała siostrzenicę pachnącą płynem do opalania i słoną wodą. Lubiła zapachy przypominające szczęśliwe dzieciństwo, wakacje, zabawy na plaży i w wodzie.

- Wujek Harry też przyjechał - radośnie oznajmiła Milly.

- Wiem.

Jen spojrzała ponad głowę dziecka na młodą dziewczynę, chyba dwudziestolatkę.

- To jest Ania, moja nowa niania - przedstawiła ją Milly, bardzo zadowolona, że mówi do rymu.

Niania była ładną, zgrabną, mocno opaloną blondynką w różowym bikini i przezroczystej bluzce.

- Dzień dobry.

Jen pomyślała, że ta młodzianka dziewczyna bardziej spodoba się Harry'emu niż ona. Zrobiło jej się smutno.

- Milly, powiedz tatusiowi, że ciocia już jest - poleciała Lisa. - Jen, idziemy do twojego pokoju. Potem przyjdiesz do nas na taras. Mam nadzieję, że spodoba ci się mój ogródek.

W sypialni Jen postawiła torbę koło łóżka i rozejrzała się. Za przeszkloną ścianą rozciągał się piękny widok.

- Śliczny pokój i fantastyczna panorama.

Komplement podyktowało dobre wychowanie. Biały piasek i szafirowy ocean były bez znaczenia wobec faktu, że w domu jest Harry.

Jen denerwowała się, czuła, że jej serce tłucze się jak oszalałe, a żołądek podchodzi do gardła.

- Czy Harry wie, że miałam przyjechać? - spytała bardzo cicho.

- Może Michael wspomniał... - odparła Lisa, umykając wzrokiem.

- Czy... mówił coś... o mnie?

- Raz napomknął. - Lisa wskazała drzwi z prawej strony. - Tam jest miniaturowa łazienka.

- Mam się przebrać?

Lisa rzuciła okiem na prostą suknię bez rękawów, w rdzawe i białe kropki.

- Nie. Ta suknia idealnie pasuje do twojej oliwkowej karnacji. Szkoda, że ja zbyt łatwo się opalam i muszę nosić długie rękawy.

W łazience Jen opłukała twarz zimną wodą i uczesała włosy. Bała się spotkania z ukochanym. Sama myśl, że ujrzy Harry'ego, wywoływała drżenie. Cieszyć się z tego czy martwić? Czy Harry pogniewał się o to, że nie odpowiadała na listy? Czy czuje się śmiertelnie obrażony, boleśnie dotknięty? Raczej nie, bo mało prawdopodobne, żeby cierpiał z jej powodu.

Idąc na górę, potykała się o własne nogi. Na tarasie wyłożonym jasną terakotą stały palmy i krzewy w dużych donicach. Błękitne niebo już lekko różowiało.

Wszystko to Jen zarejestrowała w ułamku sekundy.

Nim zobaczyła Harry'ego przy balustradzie wokół tarasu.

Miał koszulę rozpiętą pod szyją i podwinięte rękawy.

Obok niego był stolik ze szklanym blatem i stały krzesła z wikliny. Na stoliku umieszczono kieliszki oraz wiaderko z butelką wina i lodem.

Byli sami, więc mogłaby natychmiast objąć Harry'ego i przeprosić. Powinna niezwłocznie wyjaśnić, dlaczego nie czytała listów. I wyznać miłość.

Lecz speszyła się i zastygła w miejscu, ponieważ Harry miał twarz kamienną, bez wyrazu. Wystraszyła się, że przestał ją kochać. Na pewno ma do niej pretensje, więc nie wypada się wycofać. Musi wysłuchać tego, co miał jej do powiedzenia.

Na uginających się nogach podeszła bliżej. Harry obserwował ją chłodnym wzrokiem. Był opalony, ale mocno schudł. Promienie

zachodzącego słońca padały tak, że ciemne włosy miejscami połyskiwały złotem.

- Dzień dobry - szepnęła Jen.

- Dzień dobry.

- Gdzie Lisa i Michael?

- Rzekomo umówili się z jakimś skrzypkim i czekają na niego w salonie.

Jen z powątpiewaniem pokręciła głową.

- Wygląda na to, że celowo doprowadzili do naszego spotkania.

- Możliwe. - Harry zmarszczył brwi. - To nie moja sprawa.

Przysięgam.

Jen posmutniała, bo rozmowa okazała się trudniejsza, niż mogło się wydawać. Często wyobrażała sobie ponowne spotkanie, uściski, przeprosiny, wyznanie miłości. I oczywiście pocałunki. Teraz miała ochotę rzucić się Harry'emu w ramiona, lecz wyglądał nieprzystępnie, obco, ponuro.

- Kiedy wróciłeś do kraju?

- Wczoraj.

Nerwowo splotła i rozplotła spocone dłonie, wytarła o suknię. Harry odsunął się od balustrady, uważniej popatrzył na głowę Jen i po jego ustach przemknął ledwo zauważalny uśmiech.

- Masz coś we włosach.

- Żółte kropki? - Położyła rękę na głowie. - Pewnie farba, którą malowałam pokój...

- Mówiłaś, że nie chcesz nic zmieniać.

- Tak, ale... zmieniłam zdanie. - Odwróciła wzrok i spojrzała na szmaragdowe fale. - Łudziłam się, że jeśli zostawię wszystko po staremu,

będzie mi tak dobrze jak w dawnych czasach. Ale oczywiście to tylko dom. Potrzebni są ludzie, żeby...

Zapatrzyła się w fale, zasłuchała w ich szum. Zastanawiała się, dlaczego po tak długiej przerwie rozmawia z Harrym o rzeczach obojętnych.

- Cieszę się ze spotkania - powiedziała cicho. - Dobrze, że tu jesteś.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła zdumiona.

Chciała od razu odpowiedzieć, ale zreflektowała się i zamknęła usta. Trzeba uważać na słowa. Stali wpatrzeni w siebie. Jen miała zaciśnięte gardło, bała się, że nie wykrztusi ani słowa. A Harry wyraźnie czekał na inicjatywę z jej strony.

- Muszę wyjaśnić, dlaczego zostawiłam twoje listy bez odpowiedzi.

- Nie czytałaś ich, prawda?

- Tak.

- Aha. - Wsunął ręce do kieszeni i odwrócił wzrok. - Czyli zgadłem.

Jen położyła dłoń na jego ramieniu i spojrzeli sobie w oczy.

- Wiem, że postąpiłam głupio, ale przeczytałam twoje listy, dopiero gdy przestałeś się odzywać. Najpierw nie czytałam ze strachu, bałam się, że będę nieszczęśliwa. Ale wszystkie chowałam i potem przeczytałam... parę razy.

Harry patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Przepraszam - mówiła załamującym się głosem. - Nie miałam pojęcia o twoich uczuciach. Listy są bardzo piękne.

Harry wyglądał, jakby jej nie wierzył. Nie mogła dłużej znieść napięcia i rozplakała się, a wtedy ją przytulił.

- Przepraszam. Najmocniej przepraszam - mówiła, szlochając.

- Niepotrzebnie.
- Bo jest za późno?
- Za późno? - szepnął tuż przy jej uchu.
- Już mnie nie kochasz, prawda? Harry przyjrzał się jej zdumiony.
- Nie kocham?
- Tak.
- Dlaczego tak myślisz?

Przytulił ją mocniej i przez chwilę milczeli.

- To ja powinienem przepraszać - rzekł wzruszony. - Postąpiłem jak tchórz, bo uciekłem aż za granicę i przelałem uczucia na papier. A powinienem był zostać i otwarcie wyznać ci miłość. Powinienem udowodnić, jak bardzo cię kocham.

- Strasznie za tobą tęskniłam, byłam bardzo nieszczęśliwa. Gdy uświadomiłam sobie, że cię straciłam, odchodziłam od zmysłów.

- Moja wina.
- Pocałuj mnie.

Harry lekko musnął jej usta wargami.

- Najpierw obiecaj, że zostaniesz moją żoną.
- Czekam na pocałunek.

Harry pocałował ją w czubek nosa.

- Ja czekam na odpowiedź. Wyjdiesz za mnie?
- Jesteś niemożliwy!

Jen pocałowała go niecierpliwie, ale gorąco i Harry natychmiast odwzajemnił pieśczętę.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę - wyznał gorącym szeptem.
- Kocham cię do szaleństwa. Pierwszy i jedyny raz oświadczyłem się właśnie tobie. - Odsunął się i zajrzał jej w oczy. - Skończ moją mękę i

powiedz tak albo nie. Zrobię dla ciebie wszystko. Jestem nawet gotów sprzedać motor i kupić kosiarkę. - Dotknął złotych plam na jej włosach. - Albo kupię pędzel i farby.

- Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie?

- Zamiast się cieszyć, jesteś rozczarowana.

- Bo miałam nadzieję, że zabierzesz mnie w daleką podróż.

Chciałabym z tobą objechać świat dookoła.

- Możemy lecieć nawet na Księżyc.

Znowu zaczęli się całować. Czy starczy życia na pocałunki i pieszczoty? Na razie zabrakło im tchu.

- Ale co z pracą? - zapytał Harry. - Jak pogodzisz obowiązki z podróżami?

- Praca nie zajac. Zresztą nie podpiszę umowy na stałe, bo myślę o założeniu własnej firmy. Lisa i Michael będą moimi pierwszymi klientami. Twierdzą, że jest im potrzebna fachowa reklama. Brat Jonno zamierza rozszerzyć usługi lotnicze i pytał, czy mu pomogę zdobyć nowych klientów. Dlaczego nie?

- A ja znam niejakiego H.R.Taggarta, który nie poradziłby sobie bez twoich szczególnych zdolności.

- Sam widzisz, że będę miała klientów o znanych nazwiskach.

- Widzę. I proponuję taki plan: po ślubie przez sześć miesięcy albo nawet przez rok będziemy jeździć po świecie, a potem zabierzesz mnie do swojego domu i poczęstujesz zapiekanką pasterską.

- Zgoda.

Serce Jen z radości niemal wyskoczyło z piersi.

Wysoki mężczyzna w smokingu wyszedł z sali balowej i wyjął telefon.

- Dobry wieczór, mamó. Chcesz usłyszeć radosną wiadomość?

- Oczywiście. Co dobrego masz do zakomunikowania?

- Twoja zdolna młodsza córka została Kobieta Roku - odparł Harry z dumą. - Przed chwilą to ogłoszono.

- Bardzo się cieszę.

- Jest w centrum uwagi, otoczona dziennikarzami, politykami, różnymi sławami.

- Słusznie, bo wielu z nich korzystało z jej pomocy przy robieniu kariery. Jen w pełni zasługuje na uznanie. Jestem z niej bardzo dumna.

- Ja jeszcze bardziej. A jak sprawuje się narybek? Dzieci już śpią czy babcia Polly pozwala im brykać?

- Zachowują się jak anioły.

- Nie wierzę. Milly i jej siostra może mają anielskie usposobienie, ale nie nasze urwisy.

- Twoja babcia doskonale radzi sobie z dziećmi i wasze urwisy też są grzeczne.

- Babcia ma prawdziwy talent. Zawsze potrafiła ujarzmić niesfornych chłopców.

- Dziękuję, że zadzwoniłaś. Bawcie się dobrze, ale nie wracajcie za późno.

- Postaramy się.

Schował telefon i wrócił do sali balowej. Z daleka dostrzegł szczupłą kobietę w sukni koloru starego złota. To Jennifer Ryder, Kobieta Roku, jego żona, matka dorodnych bliźniąt.

Wyjątkowa, cudowna istota.

Ogarnęło go podniecenie, lecz wiedział, że musi zdobyć się na cierpliwość. To był wieczór Jen, chwila jej triumfu. Musi zachować się tak, jak ona w dniu, gdy otrzymał literacką nagrodę roku.

Podszedł do Lisy, Camille, Michaela i Jonno i spełnili kolejny toast za Jen. Znajomi podchodzili i gratulowali mu sukcesu żony.

Po pewnym czasie wzrokiem odszukał Jen. Obejrzała się, jakby telepatycznie coś wyczuła, rozpromieniła się i dała znak ręką. Potem uprzejmie przeprosiła ludzi, z którymi rozmawiała, i zaczęła przeciskać się w stronę męża.

Harry'ego wciąż zdumiewało, że świata poza nią nie widzi. Miał bujną wyobraźnię, ale nie przypuszczał, że tak wielka miłość jest możliwa. Był zadowolony, że nie związał się z żadną inną kobietą. Widocznie podświadomie wiedział, że spotka tę jedną, która będzie idealną partnerką na całe życie.

Przypomniawszy sobie pierwsze spotkanie podczas konferencji prasowej w salonie fryzjerskim. Wtedy nie wiedzieli o sobie nic, a teraz prawie wszystko, i doskonale porozumiewali się bez słów. Właśnie Jen prosiła wzrokiem, aby zabrał ją do domu.

Chętnie spełnił jej życzenie.